



HM. STANISŁAW CZOPOWICZ



Harcerska wolność

Stanisław Czopowicz, *Harcerska wolność*, w: *Harcerskie drogi do wolności. Materiały z Sympozjum* (pod. red. Z. Formella), Aleksandrów Kujawski 2006, ss. 9-23. (publikowane w POBUDCE za wiedzą i zgodą zarówno Autora jak i Wydawcy)

Proszę o wyrozumiałość. Jestem bardzo skrepowany, gdy publicznie mam mówić o harcerstwie. Uważam, że harcerstwo się praktykuje stosownie do czasu, miejsca i szczególnie wieku, a nie o nim rozprawia, podobnie jak o ideałach i wartościach nie powinno się wiele mówić tylko im służyć.

Temat dzisiejszego sympozjum wskazuje wolność. Wydaje się, że tę wolność rozumiemy jako jakąś sytuację polityczną, gospodarczą, w której i dzięki której możemy się nieskrępowanie rozwijać, robić to, co uważamy za słuszne. Czyli wolność traktujemy w rozumieniu potocznym jako sytuację zewnętrzną – obszar, na którym łatwiej lub trudniej się poruszać.

Taka wolność jest ważna dla harcerstwa. Lecz sprecyzujmy – jest ważna dla organizacji harcerskiej, dla realizacji programu, w ogóle dla wszelkiej działalności. Jednak harcerstwo to nie organizacja, nie program działania i nie wszystko to, co robimy. To tylko forma, sposób dochodzenia do celu, nie cel, nie sens harcerstwa. To służy celowi, ale nie jest celem. Co zatem jest celem harcerstwa? Odpowiedź jest jedna i jednoznaczna – celem i sensem jest człowiek. Ale nie człowiek w ogóle, nie ludzie, nie masa, lecz ten konkretny człowiek, z własnym imieniem i nazwiskiem, z datą urodzenia, z jego własnymi i jedynymi troskami i radościami. Ale też nie człowiek-wyspa, człowiek sam dla siebie, lecz człowiek wśród ludzi – jednostka w społeczności tworzonej przez jednostki.

Podstawą harcerstwa, biorąc pod uwagę cel i sposób działania harcerstwa, jest człowiek młody, człowiek od dziecka do młodzieńca¹⁾. Taki człowiek jest człowiekiem in spe – człowiekiem potencjalnym, czyli takim, który dopiero się staje człowiekiem w pełni, jest na drodze do pełnego człowieka. Pośród kilku czynników koniecznych do stania się człowiekiem w pełni jest wolność, potrzeba wolności. Nie chodzi tutaj przede wszystkim o tę wolność zewnętrzną, ale o wolność osoby, o moją wolność, czyli o wolność osobową, wolność wewnętrzną. Wolność lub niewola zewnętrzna jest ważna, bardzo ważna, ale nie decyduje ostatecznie o naszej wolności osobowej lub o naszym wewnętrznym zniewoleniu. Bo można być wewnętrznym wolnym w zniewolonym świecie zewnętrznym i można też w tzw. wolnym świecie, cokolwiek to dzisiaj znaczy, być osobą pozbawioną wolności. Ten paradoks wolności osobowej przeżyłem na własnej skórze. Pozwólcie na chwilę osobistej refleksji. Kiedyś, w pewnym okresie życia miałem prestiżową pracę, stanowisko, ponad przeciętne warunki materialne, poruszałem się w ciekawym świecie ludzi i zagadnień, a czułem się jak uwięziony w ciasnym pokoju. Cały czas wydawało mi się, że ja tylko odbijam się od ściany do ściany. I zdarzył się kiedyś w moim życiu taki okres, gdy posiadałem tylko parę łachów na sobie, gdy mi wyznaczano kiedy mogę iść na spacer i w którą stronę mam spacerować, kiedy mi zapalą i kiedy zgasa światło, a czułem się zupełnie wolny. Miałem takie wewnętrzne poczucie, że nikt niczego nie może mi odebrać. Nawet niepokój, ogromna troska o najbliższych, o przyjaciół, o przerwana pracę, o to, co się stanie, nie zniewalały, ale pomagały oddawać się głębszym myślom, wzrastać duchowo.

Zatem przez moment zastanówmy się nad taką wolnością osobową. No bo tylko człowiek wewnętrznym wolny może na prawdę przeżyć harcerstwo. Bo tylko wolna osoba może innym pomóc stawać się wolnymi. Nie chodzi teraz o teoretyczne rozważania, np. filozoficzne, socjologiczne, psychologiczne, czy teologiczne o wolności, chociaż kiedy indziej są one bardzo potrzebne. Czasem zdarza mi się tak mówić i pisać o harcerstwie, ale nie dzisiaj. Teraz naszą uwagę skierujemy na kilka spraw praktycznych. Nie będzie to uczony referat, tylko prosta gawęda. Taka gawęda bardziej od serca. Gawęda skierowana do obecnych tutaj drużynowych, przybocznych, huftowych, czyli do tych, którzy stanowią jądro harcerstwa, którzy są solą harcerstwa.

Pierwsze słowa, które wypowiada dziewczyna i chłopak kiedy stają się harcerką i harcerzem brzmią: „Mam szczerą wolę”. Mam – czyli ja, czyli mówię o sobie i we własnym imieniu. Szczerą wolę może mieć ktoś, kto jest albo kto chce być wolny. Ta harcerska wolność jest bardzo szczególna, realizuje się w służbie, w oddawaniu siebie. Najpierw w służbie, w oddawaniu się Bogu, bo Bóg jest celem i miarą wszystkiego. Służba Bogu nie jest czymś wydumanym i abstrakcyjnym. Jest to coś bardzo konkretnego i wymiernego, gdyż polega na praktycznej służbie Ojczyźnie – Polsce i bliźnim, na wędrówce do Ojczyzny Niebieskiej przez Ojczyznę ziemską, na odnajdowaniu Boga w służbie bliźnim i w samych bliźnich²⁾. Polega też na pracy nad sobą, aby stawać się coraz lepszym i sprawniejszym do pełnienia tej służby. A wszystko to jest niczym in-

> > > > > > W NUMERZE 8

hm. Stanisław Czopowicz,
Harcerska wolność

hm. Tomasz Maracewicz,
Harcerski spisak

hm. Jarosław Błoniarz,
Zjazd za nami

Zaszczytem jest być instruktorem ZHR,
Rozmowa z Przewodniczącym ZHR
hm. Marcinem Jędrzejewskim

Jerzy Bukowski,
Ojciec Adam generałem!

Adam Stanowski,
Sprawy innych są nie mniej ważne niż moje

Dorota Norwa,
BXVI=JPiI - Popielgrzymkowa refleksja

phm. Rafał Suchocki,
Zaiste nie w twojej mocy przebaczać w imieniu
tych, których zdradzono o świecie

Uchwała XXXIII Zjazdu ZHP,
w sprawie przeszłości ZHP - Projekt

hm. Paweł WIECZOREK Kohub,
Paweł Wieczorek - List do Rafała

hm. Tomasz MARACEWICZ,
Jeszcze prościej niż Kohub

hm. Jerzy Bukowski,
Jak to z Białą Służbą było

Aleksander Senk,
Nurty w harcerstwie - mapa odręczna

hm. Marek Kamecki,
Organizacja jako system kształcenia

hm. Tomasz Maracewicz,
Drużynowy - harcmistrzem!

hm. Jarosław Żukowski,
AD FONTES,
czyli Baden Powell na nowo odczytany (7)

hm. Tomasz Maracewicz, *Dlaczego cele są ważne i*
co musimy wiedzieć, by umieć je dobrze postawić,
DRUŻYNA HARCERZY (8)

Dorota Norwa,
Papier czy monitor - fałszywa alternatywa

hm. Marek Kamecki,
Czy toporek jest narzędziem metodycznym?

hm. Marek Gajdziński,
Przykłady prób końcowych na stopnie harcerskie

hm. Marek Gajdziński,
Waluta

phm. Agnieszka Leśny,
Obrzędowość na obozie

Siedem zasad Bushido

Janek Pastwa HO,
Fikcyjny tytuł o Białej Służbie

Obchody rocznicy wybuchu Czerwca 1956

nym jak oddaniem się Jezusowi Chrystusowi³⁾.

Żeby służba i przeżywanie w niej wolność nie była samowolą, żeby nie zniewalała mnie samego i żebym nie zwodził i nie zniewalał innych, jest w harcerstwie drogowskaz – Prawo Harcerskie, wyznaczające właściwy kierunek. Jeżeli mówimy o drogowskazu i o kierunku to siłą rzeczy mamy na myśli jakąś drogę, którą musimy odszukać i którą musimy właściwie przebyć i nie pobrać. Bardzo trafnie jest to ujęte w temacie dzisiejszego sympozjum: „Harcerskie drogi do wolności”. Bo do wolności trzeba zawsze wędrować. Przez całe życie się jej uczymy, dorastamy do niej, odkrywamy ją i jej bronimy, ponieważ zawsze możemy ją utracić. Do wolności, do naszej wolności osobowej zmierzamy wieloma drogami, wszak każdy z nas jest inny, jest osoba. Każdy musi tę swoją wolność wewnętrzną znaleźć i chronić sam. Nikt inny za nas tego nie zrobi, chociaż inni mogą nam w tym dopomagać albo przeszkadzać. Dlatego wielką sztuką: właściwie dobierać sobie tych innych i czynić z nich bliźnich i przyjaciół.

To wszystko to bardzo piękna teoria. Cały problem jednak tkwi w tym, jak to osiągnąć w praktyce w swoim życiu, jak innym dopomóc praktycznie zrealizować to w ich życiu. Spójrzmy więc na tę drogę do wolności od strony bardziej praktycznej. Skoro jest to droga, droga życia czy też droga przez życie, to prowadzi z przeszłości przez teraźniejszość do przyszłości. Spójrzmy zatem na przeszłość, na teraźniejszość i na przyszłość.

Przeszłość. Skąd idziemy, jaki dźwigamy bagaż, co jest naszą tradycją, co skrzydłami, co garbem? – świadomości, poczucie tego to rzecz niezwykle ważna. Bez przeszłości, bez korzeni człowiek jest pusty, wydrażony. Można napęlić takiego człowieka byle czym, zniewolić. Harcerstwo odarte z tradycji można fałszować, uczynić antyharcerstwem. I chociaż przyodzianie w harcerskie mundury, chociaż posługujące się harcerskimi nazwami, może służyć pozornie, a faktycznie znieważać⁴⁾. Bo najgorszym rodzajem znieważenia, nie tylko w harcerstwie, jest rozminianie się deklaracji, słów i czynów. Powinienem więc teraz namawiać Was do poznawania przeszłości, do próbowania zrozumienia jej, ale powstaje wątpliwość, czy takie namawianie ma sens, czy odniesie jakikolwiek skutek. Przecież każde pokolenie żyje własnym życiem, po swojemu. Ważne są dla niego jego własne przeżycia, przygody, zwycięstwa, porażki, odkrycia. Czy mogą pociągać wspominki starszych pań i panów? Czy mogą zaciekawiać ich dawne marzenia, wyczyny, radości i smutki? Czy to kogoś z Was może dzisiaj obchodzić? Wydaje się, że raczej może nudzić, a przywoływane dawne spory i rozterki, mogą raczej żenować albo śmieszyć. Może słuchacie tego tylko z uprzejmości, z dobrego wychowania.

Zalóżmy jednak, że ktoś rzeczywiście chce spróbować popatrzeć na przeszłość, np. na tę niedawną harcerską przeszłość, na te niedawne „harcerskie drogi do wolności”. No to musi zdobyć się na znaczny wysiłek, żeby poradzić sobie z poprawnym przyjęciem i zrozumieniem tego, co usłyszy, tego, co może przeczytać. Potrzeba pewnej czujności w odbiorze. Potrzeba też nieco wiedzy i zdrowego rozsądku. O harcerstwie swych młodych lat mówią przede wszystkim ci, w których zostało z tamtych lat wiele emocji – emocji nie w pełni rozłożonych, nie zastąpionych później, w dorosłym życiu, emocjami innego rzędu. Taki ktoś opisuje lub opowiada o harcerstwie swojej młodości tak jak je wtedy odbierał, widział, rozumiał, przeżywał albo wręcz jak je sobie wyobrażał. Do tego swojego rozumienia, widzenia, a i do wyobrażeń zawęży obraz całego harcerstwa albo też to swoje rozumienie i wyobrażenie rozciąga w ogóle na całe harcerstwo. Niekiedy drzemie w kimś – niestety, tak się też zdarza – taka ludzka chęć postawienia siebie w centrum, pomniejszenia trochę innych, pominięcia jednego, ubarwienia drugiego. Jest także problem z właściwym przyjęciem tego, co piszą o harcerstwie tzw. zawodowcy. Popatrzmy jak niewiele mamy prac socjologów, pedagogów, psychologów, kulturoznawców, teologów. Ich dziedziny wiedzy – warsztat badawczy tych dziedzin stawia wysokie wymagania merytoryczne, wymaga dużego wysiłku intelektualnego i szerokiego, interdyscyplinarnego spojrzenia. Dzisiaj o niedawnej przeszłości najłatwiej pisać i mówić historykom. Najłatwiej, gdy dziedzinę historii traktuje się tak jak w XIX wieku – anachronicznie już dzisiaj, ale najmniej kłopotliwie – czyli jako dziedzinę idyograficzną. To znaczy, że tylko układa się i porządkuje pojedyncze fakty historyczne w łańcuchy przyczynowo skutkowe – i już, gotowe. Nie trudzi się klasyfikowaniem i kategoryzowaniem faktów, formułowaniem pytań, tropieniem prawidłowości i objaśnianiem rzeczywistości. Najłatwiej jest brać i relacjonować rzeczy gotowe – co, kto powiedział, napisał; kto, co nawspominał. Ostatnio najłatwiej pogrzebać się w aktach PRL-owskiej służby bezpieczeństwa, znaleźć tam jakiś „fakt”, i popatrzeć się nad tym faktem. I tak subiektywne, zaciemnionie, nieraz błędne informacje powtarzane wielokrotnie, stają się „faktami naukowymi”. Cóż zrobić, w naszym statystycznie zracjonalizowanym świecie prawdę naukową mierzy się ilością cytowań i przypisów. W rezultacie powstaje zamazany, odbiegający nieraz znacznie od rzeczywistości, obraz przeszłości. W tym zamazaniu obrazu przeszłości mają też znaczny udział ci, którzy nie mówią i nie piszą o ich harcerstwie z ich lat młodości. Są to zazwyczaj ci, którzy spełnili się kiedyś w harcerstwie, nie wynieśli z niego kompleksów, swoje emocje

umieli ulokować na innych obszarach – obszarach właściwych dla dorosłego życia. Jak kiedyś w harcerstwie, tak dzisiaj żyją pełną pierśią w rodzinie, w zawodzie, w nauce, w przeróżnej aktywności. Mają tak bogato i szczerze wypełnione teraz swoje życie, że na wspomnienia nie ma w nim jeszcze miejsca, nie starcza także na nie czasu. A wśród tych nie piszących zwykle są w większości ci, którzy mieli najpewniej swój udział w dawnych wydarzeniach, posiadli głębsze zrozumienie tego, o co naprawdę wtedy chodziło. I ciągle nie dostaje rzetelnej wiedzy o wielu osobach, sprawach i wydarzeniach⁵⁾.

Mimo trudności warto jednak czasem zadumać się nad tą niedawną harcerską przeszłością. W przeszłości, w tradycji – w tym, że inni przed nami podobnie myśleli, marzyli, cierpieli i radowali się – jest ukryta jakaś moc, siła⁶⁾. Od tych starszych pań i panów – prawda, czasem dzisiaj nieco dziwnych – gdy umie się słuchać i patrzeć z harcerską wyrozumiałością i przenikliwością, usłyszy się nierządkiem jakieś słowo, zrozumie się jakiś gest – i to zakiełkuje, może zachwycić, nieraz nawet wpłynąć na odmianę życia. Pozwólcie (znow) na osobistą refleksję z moich lat harcerskich. Refleksję z ostatnich lat mojego harcerzowania, z okresu KIHAMu. Tegorocznej jesieni przypominamy sobie, w dwudziestą piątą rocznicę, powstanie Kręgów Instruktorów Harcerskich im. Andrzeja Małkowskiego⁷⁾. Zwrócenie się do tamtego czasu będzie więc chyba jak najbardziej usprawiedliwione. Otóż dawno temu, w drugiej połowie lat siedemdziesiątych, w takim kręgu dwudziestu paru warszawskich i krakowskich instruktorów, którzy byli później bezpośrednimi sprawcami KIHAMu, czyli w takim protokohamie, Aleksander Kamiński spytał nas: „a znacie Filomatów, Filaretów i Promienistych, wiecie coś o nich? ” My na to: „hm... jakby... no... tego... ” Więc Kamyk: „jak patrzę na was i przywołuję pamięć o nich, dostrzegam u nich i u was podobną drogę, podobne pomysły, nawet podobnego ducha. ” No to zaraz rzuciliśmy się na tych Filomatów, Filaretów i Promienistych⁸⁾. Jak wiele wtedy opanowało nas uczucie. Radość, że nie jesteśmy sami na szlaku, że znaleźliśmy i obraliśmy właściwą drogę. Złość, że już przed nami ktoś to wymyślił, że nawet lepiej to zrobić. Duma, że i my też potrafiliśmy to odkryć, że nie jesteśmy tacy gorszy, że jesteśmy w bardzo dobrym towarzystwie. I powstawała autentyczna więź z tymi młodymi ludźmi, naszymi rówieśnikami sprzed lat. Stawali się nam bliscy. Tak bliscy, że prawie fizycznie nas bolało ich cierpienie, a radośnie radowała ich radość. Niekiedy nachodzili jakieś dziwne odczucia jakby oni byli obok i wspomagali nas albo jakbyśmy musieli zaraz coś dla nich zrobić, coś za nich dokończyć. Dzięki temu czuliśmy się jacyś pełnijsi, bogatsi, dzielniejsi, dostojniejsi, i po prostu – wolni. Wokół zniewolenie, szara PRL-owska smuta, a nam jakby skrzydła wyrastały. To przeszłość.

Teraźniejszość. Tak naprawdę na przeszłość nie mamy już wpływu, przyszłość dopiero się stanie, najważniejsze jest dzisiaj, tylko na dzisiaj mamy wpływ w miarę największy. Przede wszystkim naszą wolność aktualizujemy, odnajdujemy i realizujemy w teraźniejszości. Nie powiem Wam, nawet nie będę próbował mówić, jak Wy macie to robić. Pokażę tylko taką migawkę jak my – krag kierowniczy KIHAMu, gromada 40-50 osób – to robiliśmy. Najpierw odczytywaliśmy czym jest harcerstwo. Ono dzieje się w czasie, więc to zjawisko historyczne. Dzieje się wśród ludzi, więc to zjawisko społeczne, kulturowe, polityczne. Ma cel wychowawczy, więc pedagogiczne; zbudowane jest na przeżyciach, więc psychologiczne. Lecz my przede wszystkim odkrywaliśmy harcerstwo jako zjawisko moralne, jako służbę wartościom. Od samego początku i przez cały czas naszym zadaniem była odnowa moralna harcerstwa zawłaszczanego przez obcą mu ideologię⁹⁾. Tak pisaliśmy w naszych uroczystych programach i deklaracjach. Na co dzień było zwyczajne pragnienie by być wolnym. Nie tylko wolnym w wolnej Ojczyźnie, wolnym w prawdziwym harcerstwie, ale być wolnym w swoim wnętrzu – być wolnego ducha i wolnym osobiście. Chcieliśmy przestać żyć w kłamstwie, nie udawać, nie uczestniczyć w grze pozorów. Pragnęliśmy, żeby nasze życie było czyste, żeby robić rzeczy dobre i piękne. No i chcieliśmy – to chyba było dla nas najważniejsze – umożliwić takie życie naszym młodszym druhom i druhom. Dopomóc im w osiągnięciu takiej rzeczywistości, takiego stanu. Wiodły do tego proste i sprawdzone środki harcerskiego dowodzenia. Przede wszystkim przykład osobisty – prawda życia potwierdzająca nas i nasze działanie. Szczerze, prawdziwie, nie udawane i nie na pokaz przejęcie się harcerskimi ideałami i harcerską służbą. Z tego właśnie wpływał nasz sposób dowodzenia, raczej – przewodzenia. Jego szczególną, istotną cechą była nasza pokora, nasze braterstwo z podwładnymi. Dlatego to nasze przewodzenie było działaniem jakby z drugiej linii. Polegało na inspirowaniu innych, podsuwaniu im pomysłów, wspieraniu ich, zawiązywaniu więzi między osobami i środowiskami. Bez wychodzenia na pierwszy plan – pozostawanie w cieniu, a wysuwanie na czoło podwładnych, żeby oni czuli się i żeby rzeczywiście byli autorami, wodzami, samodzielnymi wykonawcami, żeby oni odbierali wszystkie zaszczyty i splendory. Staraliśmy się być takim niewidocznym sukcesem członków kręgu kierowniczego KIHAMu jest ich dzisiejsza anonimowość, tak jakby nic nie działo, tak jakby ich w ogóle nie było. Za to ilu mamy dzisiaj np. redaktorów naczelnych 'Bratniego Słowa', wydawców książek i czasopism nienależnych, pomysłodawców i twórców Białej Służby z 1983 roku, twórców pierwszych duszpa-

sterstw harcerskich, autorów stopni i sprawności harcerskich KIHAMu, twórców i dowódców Ruchu harcerskiego¹⁰). Czasem trochę smutno, że tyle – było nie było – przecież zrobiliśmy, a nas nie ma, wszystko ktoś inny. Ale na tym właśnie polega sens służby instruktorskiej – takiej służby, kiedy oddaje się siebie innym. I nie jest – nie powinno być – to żadne cierpienie, lecz wolna, szczerza decyzja. Decyzja, która może cieszyć, dodawać wewnętrznej – nie na pokaz – radości i radości. Bo przecież Pan Bóg wie jak było naprawdę – i to jest najważniejsze, i tylko to się liczy. Taki sposób przewodzenia i taki rodzaj wolnej pokory przychodziły nam dosyć łatwo – już wcześniej zdążyliśmy się do nich przyuczyć. W większości byliśmy drużynowymi dobrych i bardzo dobrych drużyn. Dlatego dobrych, gdyż wiedzieliśmy, że każdy nasz pomysł ma stać się pomysłem naszych dziewcząt i chłopców. Że dziewczęta i chłopcy mają w zastępach i w drużynie wszystko robić z własnej woli. Jeżeli będzie inaczej, jeżeli będziemy coś narzucać, to w lepszej drużynie nas wyśmiewają. W słabszej przyjmą narzucane pomysły i zadania obojętnym milczeniem – i będzie to gorsze niż wyśmianie, bo z drużyny zaczyna się wykruśzać chłopcy/dziewczęta. Najpierw ci najaktywniejsi i najinteligentniejsi, a potem już mało kto przy nas zostanie.

Przyszłość. Na przyszłość mamy wpływ ograniczony. Jednak właściwe realizowanie naszego dzisiaj, naszej teraźniejszości, jest właściwym sposobem zwracania się ku przyszłości. Jeżeli dzisiaj, czyli ciągle, będziemy w zgodzie z istotną zasadą harcerskiej metody wychowawczej – w zgodzie z wymogiem i zasadą naturalności, będziemy przestrzegając jej w naszych decyzjach i oddziaływaniach, możemy z większą nadzieją spoglądać w przyszłość. Nie potrafimy odpowiedzieć jak dzisiaj zachować wymóg naturalności¹¹. Mogę tylko, na zasadzie migawki, powiedzieć jak wyglądało to we wspomnianym kręgu kierowniczym KIHAMu. KIHAM dla każdego, zgodnie z jego wiekiem – a wiek to dla instruktora harcerskiego jedno z podstawowych kryteriów naturalności – był przygodą, zabawą, formą ekspresywności, sposobem samorealizacji, miejscem służby i braterstwa, wreszcie – miejscem rozwoju i drogi w dorosłość. Jeżeli dzisiaj jakiś były kihamowiec opowiada, jak to kiedyś walczyliśmy, wskazywaliśmy słuszną drogę, dowodziliśmy, uczyliśmy, itd., itp., no to opowiada, coż zrobić. My cały czas uczylimy się, odkrywaliśmy, nieraz błędziliśmy, potem znów trafialiśmy na właściwe ścieżki¹². I to właśnie było piękne, to właśnie było godne wysiłku i poświęcenia, i to było naturalne. KIHAM czyli harcerstwo było dla nas bardzo ważnym, wręcz niezwykle ważnym obszarem naszego życia. Ale jednym z kilku, nie jedynym obszarem. Ważne i niezbywalne były codzienne obowiązki – rodzina, nauka, praca zawodowa, rozwój intelektualny. To one – podejście do nich i wywiązywanie się z nich – decydowały o naszej roli, naszej wadze w harcerstwie, w KIHAMie, nie odwrotnie! Było też harcerstwo, był KIHAM bardzo ważnym, szczególnym etapem naszego życia. Ale nie był całym życiem, które się zatrzymało na tym okresie i wszystko co później to było już mniej ważne. Był etapem właściwym dla naszego wieku i dla danego okresu życia. Potem w następnym okresie, z przybywaniem nam lat, nasza aktywność kierowała się na obszary właściwe dla tego okresu. Odnajdowaliśmy się jako ojcowie i matki w rodzinie, w zawodzie, w działalności artystycznej, kulturalnej, naukowej, w służbie społecznej – dla niektórych było to harcerstwo, ale jakże już inaczej rozumiane i praktykowane. Odnajdowaliśmy się – przynajmniej niektórzy z nas – w działalności politycznej, gospodarczej, w powołaniu duchowym. To był bardzo trudny egzamin, niekiedy bardzo bolesny, ale – jak dzisiaj widać – chyba zdaliśmy go nie najgorzej.

Teraz musimy dotknąć ważnego problemu. Znawcy harcerstwa (i w ogóle związków młodzieży) wskazują pewną swoistość związków młodzieży, więc i harcerstwa, a mianowicie tzw. 'opóźnienie wieku społecznego'. Otóż w harcerstwie jest wspaniale: przyjaźnie, przygody, wloty ducha, dzielność i sprawność, zachłystanie się pięknem przyrody, niespotykane i niezapomniane przeżycia i wrażenia. I jest to, co najpiękniejsze i jedyne – młodość i romantyzm młodości. W każdym z nas drzemie pokusa zatrzymania, przedłużenia tej chwili, opóźnienia momentu stania się dorosłym¹³. Harcerstwo daje też możliwość – powiedzmy to sobie otwarcie – takim kosztem bycia aktywnym, bycia wodzem, bycia kimś znaczącym. Są oczywiście jakieś zwierzchnie władze, regulaminy, programy i wytyczne, ale faktycznie pogadamy sobie, pospieramy się, i robimy co chcemy, rządymy, rozkazujemy, jesteśmy tacy ważni¹⁴. Znów pojawia się pokusa zatrzymania, przedłużenia tego stanu, bo czujemy przez skórę, że w dorosłym życiu rodzinnym, zawodowym i społecznym będzie o wiele, wiele trudniej. To wielka sztuka, gdy umie się rachować swoje lata, gdy umie się dostrzegać swoje nie a propos w jakimś miejscu, w jakiejś sytuacji, gdy umie się spojrzeć na siebie jakby spoza siebie. To wielka sztuka, ale i obowiązek dla instruktora, umieć wyczuwać na plecach oddech młodszych, którzy już chcą rządzić się sami i robić po swojemu. Jeszcze większa sztuka pozwolić, aby następcy wzięli sprawy w swoje ręce, wyczuć odpowiedni moment – gdy będzie za wcześnie nie poradzą sobie, gdy każemy im zbyt długo czekać stracą zapał i wytracą energię. I największa sztuka – doprowadzić do takiego stanu, aby następcy, uczniowie przerośli mistrza. Samemu zaś zabrać harcerską duszę w świat dorosłych¹⁵. Zabrać tam zapał, wiarę. Zabrać istotne reguły harcerskiej gry: że nie wszystko dozwolone co nie zakazane, że cel nie

uświęca środków, że nie zwycięża się za wszelką cenę, że wolność i swoboda nieodłącznie wiążą się z odpowiedzialnością i karnością, że władza to służba – to dawać a nie brać, że jest coś takiego jak honor i warto o niego powalczyć. Zabrać przeświadczenie, że w dorosłym życiu też można być i skutecznym i prawym. Takie zachowanie, dojście do takiego stanu to nie lada wyczyn. To akt rozumu, akt dzielności, akt wewnętrznej godności i wolności. I powiedzmy szczerze – akt radosny, ale jednocześnie bardzo bolesny. Nie powinniśmy się temu dziwić, przecież dewiza krzyża harcerskiego brzmi: 'per aspera ad astra' – to wszystko wpisane jest w harcerski los. To jest właśnie sedno harcerskiej służby Bogu, a przez Boga służby Polsce i bliźnim. Jeszcze jedna osobista refleksja. Nie tak dawno publicznie przytoczyłem fragment wrzesniowej rozmowy z moim przyjacielem Markiem Frąckowiakiem, szefem Niezależnego Wydawnictwa Harcerskiego w latach 1982/1983 – 1985, potem redaktorem i współorganizatorem wydawnictw oświaty niezależnej KOSu i Zeszytów Edukacji Narodowej, wydawcą książek skazanych w PRL na nieistnienie, w tym m. in. pierwszy raz po wojnie okupacyjnego podręcznika konspiracji – 'Wielkiej gry' Aleksandra Kamińskiego. Wtedy¹⁶) zrobiłem to bez zgody Marka, dzisiaj już mam tę zgodę, fakt – wymuszona, więc mogę jeszcze raz opowiedzieć, o czym rozmawialiśmy, a właściwie, co usłyszałem. Wiosną 1983 roku, stosownie do panującej sytuacji, Marek opracował solidny plan i nowe formy pracy dla swoich harcerzy w jego bardzo dobrym szczepie 'Błękitnej Czternastce' przy warszawskim Liceum Królowej Jadwigi. Wyjechał ze szczepem na biwak, żeby tam spokojnie wszystko omówić z młodymi drużynowymi. Oni zaś wyczuwali, że coś się święci. I na biwaku okazało się, że ci młodzi instruktorzy – mądrzy i inteligentni – mają własny pomysł na organizację pracy w swoim środowisku. Marek, doświadczony instruktor, dobrze wiedział, że ich pomysł jest znacznie gorszy od jego pomysłu, ale wiedział też, że oni wolą swój pomysł, bo to ich pomysł. Po biwakowych harcach harcerze poszli spać, a przed Markiem cała noc udręki: Poniosłem klęskę jako wódz. Czy te kilka lat mojej pracy poszło na marne? Rano apel szczepu i rozkaz komendanta, czyli Marka. W rozkazie: akceptacja pomysłu zrodzonego wśród młodych instruktorów. Danie im wolnej ręki, a samemu stanięcie jakby z boku. Ale nie pogniwianie się na chłopców czy chowanie wobec nich urazy, tylko nadal opieka i współpraca. Dyskretna, serdeczna i bez narzucania się pomoc, żeby zamierzenia chłopców mogły być realizowane i żeby puszczeni na głęboką wodę drużynowi dali sobie z tym wszystkim radę i stali się autentycznymi instruktorami – harcerskimi wodzami. Przez wiele dni Markowi towarzyszyła przykra i nie dająca się odpędzić myśl, że poniósł osobistą klęskę, że to niemalże osobista tragedia. Dopiero po jakimś czasie nadeszło zrozumienie, że to właśnie było zwycięstwo. Tym bardziej zwycięstwo, ponieważ czas, którego naraz miał dużo więcej, bez zwlekania przeznaczył na aktywność właściwą dla swojego wieku, zawodu i doświadczenia. Nie zatrzymał się w rozwoju i nie wyrzekł się harcerstwa – teraz harcerskie ideały starał się zakorzenić w świecie dorosłych na ważnym obszarze życia społecznego. I całe opowiadanie Marek skwitował: 'ale wiesz jak to bolało, jak bardzo bolało'.

Po co to wszystko mówię? Nie żeby pouczać. Nie żeby namawiać do czegoś. Zbyt dobrze rozumiem, że jak ktoś się sam nie sparzy, nie będzie wiedział, co to gorące. Wiecie!, ja wiele rozterek, tych rozterek, które Was dzisiaj nękają, mam już za sobą, jestem już od nich wolny, mogę już na nie patrzeć z pewnym spokojem. Ale właśnie dlatego wiem jaki trud przed Wami. Ile chwil dramatycznych, ale i ile chwil piękna i radości Was czeka. Niestety, obok radości będzie i ból, czasem duży. Wiem ile będziecie musieli wydobyć hartu i siły ducha, żeby umieć mądrze i pięknie żyć z tym wszystkim, żeby te chwile dramatyczne nie przysłoniły tych pięknych, żeby nie zniewoliły Was ani smutki, ani radości. Chciałbym żebyście wiedzieli, że ja to wiem, a także jeszcze – zapewne dzięki harcerstwu – potrafię to współodczuwać, że wiedzą i potrafią to również moi przyjaciele. Dlatego całym sercem jesteśmy z Wami. Chociaż to Wy sami musicie teraz tworzyć swoje harcerstwo, sami dorastać w nim i sami z niego wyrastać – nie jesteście samotni. Bardzo bym chciał, byście czuli naszą więź duchową z wami, bo z tej więzi też można czerpać moc, siłę, dzielność, pogodę ducha.

Kochani! Szerokiej drogi. Szczęśliwej drogi. Czuwajcie!

Stanisław Czopowicz
Aleksandrów Kujawski, 26 XI 2005

- 1) W tym rozumieniu praca i działalność dorosłych instruktorów, chociaż kluczowa w harcerstwie, jest tylko o tyle usprawiedliwiona, o ile służy młodemu człowiekowi i może coś dać młodemu człowiekowi; por. A. Kamiński, Co młodemu człowiekowi może dać harcerstwo, w A. Kamiński, Studia i szkice pedagogiczne, Warszawa 1978
- 2) Pięknie o tym piszą w komentarzach do Prawa Harcerskiego książkę Hm RP Jan Mauersberger i kardynał Stefan Wyszyński; por. J. Mauersberger, Komentarz do Prawa i Przrzeczenia Harcerskiego, Warszawa 1942 oraz S. Wyszyński, Krótki komentarz do Prawa Harcerskiego, 1970, w: M. M. Drozdowski, Z. Peszkowski i G. Nowik [wyb. i oprac.], Harcerska antologia papieska, Warszawa 1999.
- 3) Więcej o harcerskiej służbie Bogu, por. np. W. Nowaczyk, H. Boryński, Uderzmy w głąb! Wskazówki metodyczno-programowe harcerskiej służby Bogu, Kraków 1938; G. Nowik, Wychowanie religijne w harcerstwie (1910-1939), w: 'Chrześcjanin w świecie' 2/1988

- 4) O Harcerstwie, o jego idealach, wartościach, symbolach, kadrcze, organizacji, programie pracy i metodzie wychowawczej zob. S. Czopowicz, Bogu Polsce bliżnim. Obraz Harcerstwa Rzeczypospolitej Niepodległej, spuścizna ideowa i wychowawcza, Warszawa 2004
- 5) Więcej na temat problemów związanych z pisaniem i nie pisaniem o harcerstwie zob. S. Czopowicz, O Radzie Porozumienia KIHAM i odradzaniu się ruchu harcerskiego. Przyczynek metahistoryczny z pogranicza egzystencji i metody, w: 'Drogowskazy' nr 79
- 6) O mocy płynącej z tradycji i z tradycji harcerstwa mówił Naczelnik Szarych Szeregów Stanisław Broniewski 'Orsza' na ognisku podczas Złotu Jubileuszowego Harcerstwa w Krakowie 19 IX 1981, por. treść gawędy 'Orszy' w: S. Czopowicz [wyb. i oprac.], KIHAM. Zarys wydarzeń, wybór dokumentów i relacji, Warszawa 1982
- 7) O Kregach Instruktorów Harcerskich im. Andrzeja Małkowskiego por. S. Czopowicz (wybr. i oprac.), KIHAM. Zarys..., dz. cyt.; por. także M. Figiel, M. Folc, Jedność i wielość. Harcerstwo lat osiemdziesiątych w oczach instruktorów, Warszawa 1998
- 8) Każdy instruktor powinien wiedzieć o Filomatach, Filaretach, Promieniściach, duchowych i metodycznych poprzednikach harcerstwa; do dzisiaj posługujemy się pochodzącym od Nich hasłem 'Ojczyzna - Nauka - Cnota!'; więcej por. A. Kamiński, Polskie Związki Młodzieży (1804-1831), Warszawa 1963
- 9) Więcej na ten temat por. S. Czopowicz, Fenomen KIHAM-u, w: 'Drogowskazy' nr 58
- 10) Więcej o tym por. S. Czopowicz, O Radzie Porozumienia..., art. cyt.
- 11) Oczywiście nie chodzi tutaj o relatywistyczny naturalizm wyrażający się np. w 'patrz w siebie i bądź sobą' albo 'robota co chceta'. Wymóg naturalności to jedna z podstawowych zasad harcerskiej metody wychowawczej - oddziaływania naturalnego. Wedle tej zasady do harcerskiego celu-ideału zmierza się w zgodzie z człowiekiem jako wolną osobą, biorąc człowieka i życie takimi jakimi są, tyle że każdy przejaw życia i postępowania nasświetlając wartościami i ideami Harcerstwa. Reguła brania życia i człowieka takimi jakimi są, nakazuje m. in. uwzględnianie w praktyce harcerskiego działania wieku harcerek, harcerzy i instruktorów; np. tylko w określonym wieku można być zastępowym, drużynowym, hufcowym; zbyt późno lub zbyt wcześnie nie można; dajmy na to dwudziestokilkuletni zastępowy, czy kilkunastoletni hufcowy - to przecież nienaturalne. Więcej o harcerskiej metodzie wychowawczej por. S. Czopowicz, Bogu..., dz. cyt.
- 12) Więcej o tym por. K. Wiatr, KIHAM-owy Kraków, w: 'Drogowskazy' nr 58 oraz K. Wiatr, O ewolucji myśli harcerskiej w pracy KIHAM, w: 'Drogowskazy' nr 79
- 13) Więcej o tym problemie oraz o innych swoistościach związków młodzieży por. A. Kamiński, Analiza teoretyczna Polskich Związków Młodzieży do połowy XIX w., Warszawa 1971; warto zauważyć, że pozycja ta powinna stanowić lekturę obowiązkową każdego podharcmistrza i harcmistra.
- 14) W owym 'tanim kosciście bycia wdzem' kryje się również ogromna zaleta - właśnie dzięki harcerstwu wielu młodych i bardzo młodych ludzi ma taką, chyba nigdzie indziej nie spotykaną możliwość rozwoju; rzecz w tym aby wszystko odbywało się zgodnie z zasadami harcerskiej metody wy-

chowawczej, a więc także w zgodzie z wiekiem i pod rozsądną aczkolwiek dyskretną opieką doświadczonych instruktorów.

- 15) Więcej na ten temat por. S. Czopowicz, Harce młodzieży polskiej, w: 'Bratnie Słowo' VI/1992 oraz w: 'Harcerska Kuznia' IV/1992 i VI/1992
- 16) Było to 10 IX 2005 na Jasnej Górze na konferencji dla starszych harcerzy i instruktorów podczas dorocznej Pielgrzymki ZHR; z Markiem rozmawiałem kilka dni przed tą konferencją.



hm. Stanisław Czopowicz

teolog (Papieski Wydział Teologiczny w Warszawie); b. Instruktor harcerski (m. in. zastępowy, drużynowy, szczerpiony w warszawskim Szczepie 208 im. Batalionu Parasol, 1980-1982 Przewodniczący Porozumienia Kregów Instruktorów Harcerskich im. Andrzeja Małkowskiego KIHAM, a następnie do 1984 jego niejawniej kontynuacji: ruch, Ruch Harcerski); od końca lat sześćdziesiątych uczestnik inicjatyw niepodległościowych; żonaty (dwóch dorosłych synów); wieloletni pracownik w dziedzinie kultury i nauki (m. in. autor baz danych i systemów informacji o muzyce, redaktor i wydawca książek, czasopism i nagrań muzycznych, współpracownik wydania dwudziestodwujęzykowej encyklopedii The New Grove Dictionary of Music and Musicians, London - New York 2001, twórcza Ośrodka Dokumentacji Polskiej Muzyki Współczesnej przy Związku Kompozytorów Polskich), obecnie w warszawskiej Akademii Muzycznej im. Fryderyka Chopina. Ważniejsze publikacje z tematyki harcerskiej: KIHAM - zarys wydarzeń, wybór dokumentów i relacji, Warszawa 1987 (II obieg), 2 wyd. - Warszawa 1998; Bogu, Polsce, bliżnim. Obraz Harcerstwa Rzeczypospolitej Niepodległej, spuścizna ideowa i wychowawcza, Warszawa 2004.

nych, współpracownik wydania dwudziestodwujęzykowej encyklopedii The New Grove Dictionary of Music and Musicians, London - New York 2001, twórcza Ośrodka Dokumentacji Polskiej Muzyki Współczesnej przy Związku Kompozytorów Polskich), obecnie w warszawskiej Akademii Muzycznej im. Fryderyka Chopina. Ważniejsze publikacje z tematyki harcerskiej: KIHAM - zarys wydarzeń, wybór dokumentów i relacji, Warszawa 1987 (II obieg), 2 wyd. - Warszawa 1998; Bogu, Polsce, bliżnim. Obraz Harcerstwa Rzeczypospolitej Niepodległej, spuścizna ideowa i wychowawcza, Warszawa 2004.

HM. TOMASZ MARACEWICZ



Harcerski spisek

Rok 1984. W katastrofie samolotu giną Wszyscy przedstawiciele władz. Polska nie ma premiera, ministrów, wyższych dowódców wojskowych. Nie funkcjonuje żaden ośrodek decyzyjny. Kraj pogrąża się w chaosie. W lasach niedaleko Gdańska przy ognisku siedzi grupa młodych ludzi, harcerzy. Piszą expose dla nowego szefa rządu. Zastanawiają się, kto z nich będzie premierem, kto będzie odpowiadać za służbę specjalną, za wojsko, gospodarkę. Rozdzielają zadania. Chcą przejąć władzę. To nie scenariusz filmu political fiction. Takie plany i rozważania grupa kilkudziesięciu harcerzy snuła 21 lat temu naprawdę. Zorganizowali grę strategiczną, której celem miało być napisanie planu przejęcia władzy. Planu teoretycznego, bo w Polsce twarzą ręką rządził gen. Jaruzelski, SB bezlitośnie gnębiła podziemne struktury Solidarności, a samolot z komunistycznymi oficjelami wylądował szczęśliwie. Wtedy przy ognisku siedzieli między innymi obecni: szef Służby Cywilnej Jan Pastwa, prezydent Gdyni Wojciech Szczurek, dziennikarz „Gazety Wyborczej” Jarosław Kurski i współwłaściciel firmy PR Piotr Wysocki. Harcerze, którzy parę lat później, w 1989 roku, założyli Związek Harcerstwa Rzeczypospolitej.

Tak zaczął się głośny artykuł Pawła Siennickiego z dnia 11.12.2005 w Newsweeku, pt. „Czas wicedruhów”. Artykuł ten opisywał między innymi koneksje obecnych instruktorów ZHR z środowiskami władzy. Ale pierwsze dwa akapity sięgają daleko w przeszłość. Kiedy koneksji tych jeszcze nie było, kiedy nie było ZHR-u, kiedy nie było wolnej Polski. Niewielu zapewne wie, o czym są te dwa pierwsze akapity.

A traktują one o pomorskim Bartoszym Lesie czyli jak to dziś się nazywa - konferencji instruktorskiej. A dokładniej Drugim Bartoszym Lesie, którego nota bene miałem przyjemność być komendantem. Doskonale pamiętam ówczesną atmosferę, mam gdzieś jeszcze notatki, jakieś druki. A jednak chętniej wspominam Pierwszy Bartoszy Las, ten z marca 1984 roku. Wspominam go nie tylko dlatego, że był pierwszy, ale również dlatego, że stał się on dla mnie przejawem mądrości i zdolności przewidywania naszego, trójmiejskiego środowiska wychowawczego. Stał się swego rodzaju wizytówką celowego i roztropnego działania, z którego Pomorze słynie.

Nie chcę teraz wspominać tła i szczegółów całego wydarzenia, tej atmosfery odbytego w na poły konspiracyjnych warunkach rajdu gwiazdzistego ponad 30 instruktoerek i instruktorów (pamiętam np., że w moim patrolu wędrowała obecna wiceprzewodnicząca ZHR, hm

Ewa Borkowska-Pastwa) Nie chcę wspominać podniosłych nastrojów przy kominku, nie chcę wracać do owego poczucia braterstwa i wiary w sens działania, które przepełniały nas wszystkich - uczestników Bartoszego Lasu. Bo to co dominuje w moich wspomnieniach, to uczucie dumy, że owa grupa instruktorek i instruktorów, najczęściej młodych, pochodzących z tak różnych środowisk, o tak różnych doświadczeniach - potrafiła, w rekordowym czasie dwóch dni (a raczej jednej nocy J) stworzyć piękny manifest naszego środowiska. Manifest, który służył nam przez kolejne lata i który, co ciekawe niewiele stracił na aktualności. Poczytajcie:

Tezy z Bartoszego Lasu

Motto: „Polska jest taka, jaką ją kształtują Polacy, jakimi są Polacy. Dlatego tak bardzo wiele zależy od tego jakim jest każdy Polak, każda Polka. Każdy młody Polak, każda młoda Polka ...”

Jan Paweł II do młodzieży dnia 4.02.1984 r.

Nie wychowujemy dla żadnego jednorazowego zrywu (co nie wpływa na udział). Zryw jednorazowy może zmienić stosunki polityczne na mniej lub bardziej korzystne dla rozwoju narodu. Właściwe przekształcenie Polski poprzez przekształcenie Polaka może odbyć się tylko na drodze długiej, żmudnej pracy. Do takiej pracy powinniśmy ludzi przygotowywać.

DO CZEGO WYCHOWUJEMY?

Do współodpowiedzialności za wspólnoty do których należymy: ogólnoludzką, narodową, rodzinną, a także za wszelkie pośrednie o charakterze trwałym i nietrwałym (doraźnym), a co za tym idzie do współuczestnictwa w ich kształtowaniu zgodnie z duchem chrześcijaństwa.

KOGO WYCHOWUJEMY?

Człowieka gotowego nie tylko żyć na co dzień według chrześcijańskich norm (to usiłuje zrobić Kościół) ale takiego, który potrafi pociągnąć za sobą innych ludzi. Nie tylko potrafiącego odróżnić dobro od zła ale potrafiącego stanowczo się złu przeciwstawić.

JAK WYCHOWUJEMY?

- umacniając poczucie przynależności i powinności wobec wspólnot do których należymy;
- ułatwiając utożsamianie się z ideałami chrześcijańskimi (nacisk na naukę moralną i społeczną, a nie obrzędy – tolerancja);
- ucząc rozpoznawania zła i dobierania stosownych środków do walki z nim na wszystkich płaszczynach (nacisk na rozwój intelektualny, a także przekazywanie konkretnej wiedzy i umiejętności);
- ćwicząc odwagę i wytrwałość, których wymaga przeciwstawianie się złu na którejkolwiek z płaszczyn: ogólnoludzkiej, narodowej, rodzinnej (ozwój charakterologiczny).

W CZYM MA SIĘ PRZEJAWIAĆ POCZUCIE WSPÓŁODPOWIEDZIALNOŚCI?

- za wspólnotę ogólnoludzką:
 - a) służbą w sprawie pokoju (działalność na forum Kościoła, organizacji międzynarodowych, korespondencja itp.);
 - b) pomoc ofiarom głodu, epidemii, klęsk żywiołowych, prześladowań (zbiórka środków pieniężnych, lekarstw, odzieży, pomoc fachowa);
 - c) troska o środowisko naturalne;
- za wspólnotę narodową:
 - a) rzetelna praca zawodowa i aktywny udział w życiu społecznym, zgodnie z predyspozycjami. Opozycyjność wobec władzy nie usprawiedliwia ani złej pracy, ani bierności. Owoce pracy, czy to zawodowej, czy społecznej przeznaczone są dla ludzi, a nie dla władzy. Wprost przeciwnie: im mniej przyjazna władza tym aktywność na niwie społecznej musi być większa dla skutecznego zneutralizowania skutków takiego sprawowania władzy;
 - b) przeciwstawienie się biologicznemu wyniszczeniu narodu, walka z plagami – alkoholizmem, nikotynomanią, narkomanią;
 - za wspólnotę rodzinną
 - a) zapewnienie bytu materialnego rodzinie;
 - b) dbałość o harmonijny rozwój wszystkich jej członków, zwłaszcza dzieci;
 - c) dbałość o równoprawność wszystkich członków rodziny.

Nasi wychowankowie winni być przygotowani do pełnienia roli animatorów wszelkich grup formalnych i nieformalnych. Polem ich aktywności po opuszczeniu drużyny czyli po zakończeniu przewidzianego planem cyklu edukacyjno-wychowawczego, winny być wszelkiego rodzaju koła, kluby i organizacje studenckie, zrzeszenia zawodowe i specjalnościowe, organizacje hobbystyczne, regionalne, lokalne, miejskie, towarzystwa społeczno-kulturalne, naukowe, organizacje twórcze, kluby sportowe, amatorskie zespoły artystyczne, niektóre organizacje katolików świeckich, różne struktury przyparafialne itp. Ich zadaniem powinno być wpływanie na właściwe ideowo ukierunkowanie pracy swoich organizacji lub wybranych ich ogniw, wprowadzanie w nich właściwego modelu stosunków międzyludzkich, a przez to wpływanie na humanizację społecznych warunków życia w Polsce i chrystianizację stosunków między ludźmi oraz szerzenie wpojonego poczucia współodpowiedzialności.

Bartoszy Las, 17-18 marca 1984 r.

Cóż, zapewne współczesne dokumenty programowe ZHR-u są dojrzałe i szerzej opisują aktualne potrzeby wychowawcze młodego pokolenia. Nie mniej spróbujcie docenić Tezy z Bartoszego Lasu. Spójrzcie ile tu wyważenia i dalekowzroczności, zauważcie jaki to śmiało zarysowany plan – wskazać młodym, rozpalonym łepetynom kierunki może mniej widowiskowe, może pozbawione sznytu i frajdy konspiracji ale jakże odpowiednie dla wychowawców tamtego czasu, wychowawców których czekały przecież kolejne lata zniewolenia. Nie wiadomo jak wiele tych lat. Zobaczcie też ile w Tezach troski o zwykłych ludzi, ile wiary w możliwość budowania normalnych więzi społecznych, ile poczucia sedna prawdziwej służby: szarej i wymagającej wytrwałości, ile wreszcie świadomości, że prawdziwe wyzwania czekają harcerzy poza harcerstwem – wszędzie tam gdzie jesteśmy potrzebni.

Ogromną wartością Tez z Bartoszego Lasu był m. in. brak w nich tak popularnego wówczas radykalizmu politycznego. Stworzyliśmy oto program uniwersalny, program, który z równym skutkiem dla Polski mogli realizować zaangażowani politycznie działacze podziemnych struktur, jak i zwykli drużynowi, czasem osamotnieni, czasem wystraszeni, a przecież chcący pełnić służbę Bogu i Polsce najlepiej jak potrafią. I jeszcze jeden ważny rys, to że Tezy pisali m. in. drużynowi. Rozumiecie sami jaka to wartość. Rozumiecie sami jak łatwo było im potem powiedzieć „to mój program” gdy znajdowali w nim postawione przez siebie, ich własne przecinki, gdy znali na pamięć nie tylko kilka najważniejszych zdań, ale także ich wcześniejsze wersje i mutacje, o które tak długo w nocy kłócili się, by nadać najlepszą formę, by włożyć weń cały, noszony w sercu żar. I całą roztropność.

Wybaczenie uniesienie, ale to właśnie dzięki Tezom z Bartoszego Lasu, będąc wówczas drużynowym, całkiem od nowa spojrziałem na swoją służbę. Inaczej i głębiej odczułem swoje prawdziwe i prawdziwego harcerstwa powołanie. To dzięki Tezom również nie zdziwiło mnie wcale dlaczego podczas jednego z przesłuchań tak wiele czasu „mój” major poświęcił właśnie temu tekstowi zamieszczonemu w 10 n-rze Bratniego Słowa. Nie interesował go przecież artykuł o wojnie polsko-jaruzelskiej, nie przejął się zjadliwymi dowcipami o komunistach – dotknął sedna. Tezy z Bartoszego Lasu napisali najgroźniejsi przeciwnicy. Przeciwnicy, którzy wiedzieli kogo, do czego i jak wychowywać. Harcerze.

Dziś Tezy to pomnik ale i po trosze – zabytek. Czas Druhowie Drużynowi, żebyście szukali swoich własnych Tez, żebyście redagowali swoje własne manifesty, żebyście odkrywali to co dawno odkryte, ale co trzeba znaleźć sobie samemu. Jak każde instruktorskie pokolenie, od nowa, od nowa, od nowa ...

Żyćcie wiecznie.



TOMASZ MARACEWICZ „MARABUT”

Żeglarz z urodzenia i przekonania, ornitolog z wykształcenia, broker ubezpieczeniowy z przypadku. Przyrzeczenie harcerskie w 1973, drużynowy 1 WDH w Gdańsku w latach 1978–86, KIHAM, Ruch, w latach 1990–1993 Naczelnik Harcerzy, obecnie członek komendy Mazowieckiej Chorągwi Harcerzy
 Żona Hanna – historyk sztuki
 i synowie: Wiktor – zuch, Kajetan – zuch i Ignacy – będzie zuch.

HM. JAROSŁAW BĪONARZ



Zjazd za nami

B było burzliwie, choć chyba nie tak bardzo jak się mogliśmy spodziewać. Sam przebieg Zjazdu, bo niekoniecznie dyskusja delegatów, pokazał dość wyraźnie jakie mamy problemy.

Mimo, że to już historia, warto się zastanowić co sprawiło, że delegaci odrzucili pomysły na kierowanie Związkiem reprezentowane przez odchodzące Władze. Było kilka momentów, które uświadomiły delegatom te przyczyny szczególnie wyraźnie.

Na początku konflikt o dopuszczenie 3 delegatów z Mazowsza i spory o interpretację orzeczeń Sądu Harcerskiego. Sytuację urato-

wało kilka bardzo rozsądnych głosów, m. in. obecnego Naczelnika, które wskazały prosty sposób przecięcia tego węzła argumentując, że skoro Sąd taką a nie inną decyzję podjął, to bierze za nią odpowiedzialność. Pytanie – dlaczego trzeba było doprowadzić do tak poważnego kryzysu, zamiast rzeczowo porozmawiać jak Komisja Wyborcza z Sądem Harcerskim i rozwiązać problem? Odnosiło się wrażenie,

że regulaminy traktowane były tu mocno instrumentalnie, a tak naprawdę chodziło o niedopuszczenie 3 „niepewnych” druhów do dyskusji i głosowań.

Kolejny taki punkt to dyskusja o Przewodniczącym Harcerstwa Polskiego na Ukrainie hm. Stefanie Adamskim – o jego nieobecności na Zjeździe i krytyce jego poczyniń w Sprawozdaniu Naczelnictwa. I znów – zamiast rzeczowej odpowiedzi – mówienie o nieporozumieniu, emocjach, marginalizowanie problemu, zwalanie winy za brak zaproszenia na powolność poczty etc. Wreszcie w kluczowym momencie Zjazdu, przy okazji rozdawania kart do głosowania, kolportowanie jakiś mętnych wyjaśnień i donosów, na szczęście ukrócone przez prezydium. Na marginesie informacja z ostatnich dni maja – poczta zaproszenia nadal Stefanowi nie dostarczyła...

Trzeci element to najpierw lektura a potem wysłuchanie sprawozdania Przewodniczącego. Opowiadanie o osiągnięciach (i słusznie, bo było ich całkiem sporo) ale też ciągle podkreślanie istnienia opozycji, nieprzyjaznych instytucji, które rzuciły kłody pod nogi (Sąd Harcerski, Komisja Rewizyjna, POBUDKA – tak tak, nam też się dostawało), niesprawiedliwej krytyki itp. Wszystko podane ogólnikowo, bez szczegółów i nazwisk, by nie można było się odnieść. Tak jak przez poprzednie dwa lata niestety.

Przykładów można by podawać więcej, ale problem jaki zżera ZHR pokazany został bardzo wyraźnie. Zamiast wymiany myśli – wysyłanie sobie komunikatów, oświadczeń lub ignorowanie. Bagatelizowanie głosów krytycznych. Przypisywanie intencji. Słowem – zanik szczerzej rozmowy, która pozwala na poczucie wspólnoty i budowania ZHR-u razem, mimo różnic.

Nic dziwnego, że program Marcina Jędrzejewskiego, który mówił głównie o chęci „zasypania rowu, jaki został w ostatnich latach wykopany pomiędzy instruktorami” trafił na tak podatny grunt i sprawił, że został on nowym Przewodniczącym.

Szacunek budzić musi sposób, w jaki nowy Przewodniczący wyrażał się na Zjeździe (i robi to nadal) o swoich poprzednikach. Mimo przyczynienia się do powstania problemów o jakich wyżej, nie można im odmówić pracowitości, zaangażowania, poświęcenia i zrealizowania dużej części zamierzeń, które dobrze się Związkowi przysłużyły. Zarazem jednak nowy Przewodniczący wyraźnie deklarował chęć dokonania zasadniczej zmiany w sposobie funkcjonowania Związku. „Dla wszystkich starczy miejsca...” – to hasło wyborcze ma wskazywać jaki ma być ZHR w bieżącej kadencji. Ma być więcej braterstwa, bezpośrednich kontaktów, zaufania, współpracy, komunikacji. Oby tak się naprawdę stało.

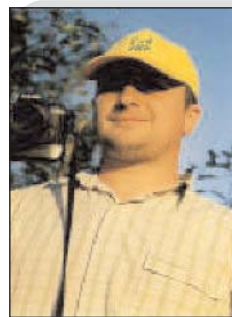
Już na Zjeździe widać jednak było, że nie będzie to łatwe. Rów jest wykopany dość głęboko i na jego zasypanie może być potrzebne kilka lat.

To, co stanowiło siłę programu hm. Jędrzejewskiego tzn. skupienie się na relacjach wewnątrz Związku, może się też okazać słabością nowych władz. Oprócz odbudowania braterstwa, trzeba będzie się zajmować wieloma problemami codziennego zarządzania Związkiem. Czy wobec braku wyraźnie zarysowanego programu w innych niż braterstwo obszarach (np. relacje zewnętrzne, wyzwanie współczesności, fi-

nanse, itd.) starczy nowemu Naczelnictwu samozaparcia, by taki program stworzyć i zrealizować? Czy będzie Naczelnictwo będzie umiało wyznaczyć jakieś strategiczne cele dla Związku i harcerstwa na przyszłość? Brak takiego programu w momencie Zjazdu na pewno stwarza niebezpieczeństwo uwikłania się w 'bieżączkę' i poprzestanie na zarządzaniu tym, co przyniesie kolejny dzień. Oby tak się nie stało.

Zjazd stał się także przełomowym momentem dla Pobudki. Mówiło się o nas sporo, nie zawsze dobrze i nie zawsze miło. Robiliśmy dla niektórych za Czarnego Luda dla innych za enfant terrible ZHRu. To co jednak dla wszystkich pobudkowych redaktorów było najważniejsze, to fakt, że może nieskromnie, ale poczuliliśmy, że wiele z argumentów z naszych tekstów pojawiało się w zjazdowych dyskusjach. Byliśmy czytani i nasze opinie brano pod uwagę, choć nie zawsze się do tego przyznawano:).

Choć Pobudka będzie już pewno od następnego numeru inna, to opinie będziemy mieć nadal i obiecujemy Druhowi Przewodniczącemu, że go nie zawiedzimy i tak, jak nas prosi w wywiadzie – będziemy czuwać i pobudzać.



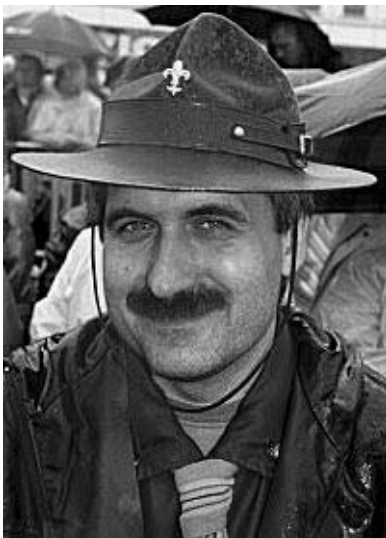
JAROSŁAW BŁONIARZ „CZESIU, GLIZDA”

hm, ur. 1968, w latach 80. i 90. związany ze środowiskiem opolskiego IV Szczepu, a po powstaniu ZHR – I Opolskiego Hufca im Szarych Szeregów. Drużynowy 141 ODHy. Od 1993-2001 poza ZHR. W poprzednich dwóch kadencjach władz po. komisarza zagranicznego, sekretarza generalnego i wreszcie skarbnik ZHR. Obecnie członek Rady Naczelnej i Komendy Mazowieckiej Chorągwi Harcerzy. Żona, Joanna (instruktorka) i 3 dzieci (Basia 5 lat, Jas – 2 lata i Maciuś – 2 miesiące). Pracownik Agencji Reutera, od 7 lat mieszka w Warszawie.



Zaszczytem jest być instruktorem ZHR

ROZMOWA Z PRZEWODNICZĄCYM ZHR HM. MARCINEM JĘDRZEJEWSKIM



• Gratulujemy wyboru na funkcję Przewodniczącego. Jak minęły pierwsze tygodnie w nowej roli?

Marcin Jędrzejewski: Lekko nie było. Ale nie chciałem aby to było odebrane jak użalanie się nad sobą, bo tego właśnie się spodziewałem. Po prostu musiałem w krótkim czasie przestawić sporą część swojej aktywności społecznej. Jadąc na Zjazd nie miałem żadnej gwarancji że zostanę wybrany, więc nie odwoływałem swoich wcześniejszych zobowiązań. Zresztą w momencie gdy się zdecydowałem na kandydowanie, to wycofanie się z większości z nich i tak byłoby już niemożliwe. Dlatego spadło na mnie dużo nowych obowiązków i konieczność sumiennego wywiązywania się z tych dotychczasowych. Do tego zaraz po Zjeździe był długi weekend, a zasada funkcjonowania ZHR że Zjazd wybiera Przewodniczącego i Radę Naczelną, a dopiero potem po-

wolywane jest Naczelnictwo też nie ułatwiał sprawy. Bo kandydaci do Naczelnictwa od początku bardzo się zaangażowali i byli mi pomocni, ale inaczej się działa, nie mając mandatu sprawowanej funkcji. Na szczęście ten etap mamy już za sobą, większość spraw jest przejęta, rozpoczęliśmy normalne funkcjonowanie i możemy brać się za realizację składanych obietnic.

• Wygrałeś wybory dość wyraźnie, ale mimo wszystko ich wynik i emocje, jakie wywołał na sali obrad pokazują, że ZHR jest mocno podzielony. W jakich kategoriach postrzegasz ten podział? Czy różnice dotyczą spraw fundamentalnych, wizji harcerstwa, czy też chodzi o sprawy personalne? A może jeszcze o coś innego?

Ten podział istniał już długo przed Zjazdem, a pewnie nawet jeszcze długo przed po-

przednim Zjazdem. Aczkolwiek nie sądzę, aby wynik wyborczy określał szczegółową jego granicę. Myślę że jest naprawdę spory „środek”, środowisk nie poczuwających się do uczestnictwa w tym sporze. Oni po prostu opowiedzieli się za którąś z kandydatur. I nie sądzę aby można było tak uprościć, że głosujący za dh. Kazimierzem głosowali przeciw mnie, a ci głosujący za mną głosowali przeciw niemu. Emocje zjazdowe opadają, i moje wizyty i rozmowy w różnych środowiskach pokazują, że jak zaczyna się prowadzić rozmowę i obie strony mają wolę szukać kompromisów, to szybko uprzedzenia znikają. A co do charakteru podziału. Myślę że ma on dwa oblicza – jedno związane ze sporem personalnym, związanym ze zderzeniem osobowości, nadmiarem emocji w ocenie przeszłych zdarzeń, brakiem dystansu do własnych dokonań czy zaszufładkowaniem niektórych instruktorów. W ten spór zaangażowani są głównie starsi instruktorzy, znający się od lat, od czasów KIHAMu czy RHR. Ten spór jest groźny, narusza bowiem jeden z fundamentów Związku jakim powinny być relacje oparte na braterstwie. Drugi spór dotyczy spraw merytorycznych, związanych z różnym rozkładaniem akcentów na poszczególne elementy pracy harcerskiej. I ten spór, choć na pierwszy rzut oka jest groźniejszy mnie tak nie martwi. Boiem z takich różnic może brać się prawdziwa siła ZHR-u. W wychowaniu nie ma bowiem jednej, jedynie słusznej drogi. Do tego samego celu można dojść na wiele sposobów. Nieustanne poszukiwanie i odkrywanie może dać tylko korzyść. Potrzeba tylko zrozumienia, że to nie tak, że inni pobiłdźli. Oni idą gdzieś obok i tylko patrzeć a nasze szlaki znów się zejdą. A naszym zadaniem jest dopilnować by w miejscu spotkania powitała ich atmosfera jednoczącego braterstwa.

• Prezentując swój program na Zjeździe mówisz, że „zasypanie rowu pomiędzy instruktorami i harcerzami Związku” będzie Twoim najważniejszym zadaniem. Cel wydaje się być czytelny – jak zamierzasz tego dokonać?

Przede wszystkim chcę być blisko środowisk. Chcę dużo jeździć po Polsce (a właściwie już to robię od pierwszego tygodnia po wyborze). Chcę rozmawiać, słuchać zgłaszanych przez instruktorów problemów i obaw i przekonywać, by taki bezpośredni dialog, przenosić na wszelkie płaszczyzny i między wszystkie środowiska. Chciałbym odbudować mechanizmy ponadregionalnej współpracy zarówno drużyn jak i kadry instruktorskiej, w warunkach innych niż sale konferencyjne. Wśród pierwszych propozycji jest ożywienie i odbudowanie prestiżu UNDHR, wprowadzenie „programu drużyn partnerskich” (nawiązywania bliskiej współpracy przez drużyny z różnych miejsc Polski), publikowanie w Internecie wykazu obozów, by ułatwić wzajemne wizyty, wsparcie inicjatyw takich jak Złot Harcerskich Rodzin, KAHA (Krąg Anonimowej Harcerki) i próba zbudowania jego męskiego odpowiednika np. ZBYHa (Związek Byłych Harcerzy). Ponadto chciałbym wprowadzić program „Integracja Głównów” w ramach którego, raz na kilka miesięcy poszczególne okręgi zapraszająby instruktorów wraz z rodzinami, na weekendowe spotkanie w swoim regionie. Na pewno w przyszłym ro-

ku odbędzie się w formule „pod namiotami” Zjazd Programowo-Metodyczny Związku. Byłby to bardziej taki Biwak „Programowo-Metodyczny”...

• Jakie inne cele sobie stawiasz? Jaki ZHR chcesz zostawić za 2 lata?

Chciałbym podjąć próbę przebudowy struktury zarządzania Związkiem. Chciałbym stworzyć mechanizmy, które ustabilizują naszą sytuację finansowo gospodarczą. I chciałbym by znów zaczęło przybywać nam nowych drużyn i nowych środowisk.

• Czy mógłbyś przedstawić zespół ludzi, z którymi będziesz współpracował w Naczelnictwie i powiedzieć, czego od nich oczekujesz?

Kiedy Rada Naczelna powoływała zaproponowany przez mnie zespół Naczelnictwa do kandydatów padło pytanie co dotąd osiągnęli, że aspirują do tak zaszczytnych stanowisk. Zaprotestowałem wówczas, bo w żadnym wypadku, funkcji w Naczelnictwie, ani nawet mojej funkcji Przewodniczącego ZHR nie można traktować jako zaszczytów. Zaszczyceniem jest nosić mundur i krzyż harcerski, zaszczytem jest być instruktorem ZHR. A my tylko podjęliśmy się służby Związkowi na ważniejszych funkcjach, od których więcej zależy i w ważniejszych sprawach podejmujemy decyzje. Ale cały czas to jest taka sama służba, jaką pełni każdy inny instruktor. Autorytet czy szacunek nie wynika bowiem z funkcji jaką się pełni ale ze sposobu jej sprawowania. A co do Naczelnictwa – to przede wszystkim jedna drużyna, która jasno definiuje swoje cele i wspólnie, wspierając się i pomagając ma je realizować dla dobra Związku. To jedna drużyna, w której oboje Naczelników mają czuć wsparcie, takie same jak od swoich Głównych Kwater. To jedna drużyna, która nie jest forum dyskusyjnym, ale zespołem mającym ciężko pracować.

• Jak oceniasz skład Rady Naczelnej? Jakie masz oczekiwania wobec niej, czy przewidujesz zmiany w modelu funkcjonowania?

Przewodniczący nie jest od oceniania Rady Naczelnej. Mogę powiedzieć tylko to co wszyscy widzą – jest sporo zupełnie nowych osób, które nigdy w tym gremium nie zasiadały. Mnie to cieszy, bowiem liczę, że Rada będzie wspieraniem i uzupełnieniem dla Naczelnictwa i że uda się zasadniczo zmienić jej model pracy. Że nie będzie dyskusji nad bieżącymi sprawami bo od tego jest Naczelnictwo, lecz głęboka i merytoryczna dyskusja nad długofalowymi rozwiązaniami problemów i tworzeniem strategii oraz wizji rozwoju Związku.

• Czy i jak zamierzasz skorzystać z doświadczenia i osiągnięć poprzednich władz Związku, zwłaszcza tych ostatnich? Które z nich uważasz za szczególnie cenne? Czy i jak zamierzasz wykorzystać pozycję i wiedzę poprzedniego Przewodniczącego – Dha Wiatra?

W ostatnich latach ZHR zbudował stabilną i dosyć silną pozycję społeczną. To bez wątpienia zasługa poprzedniej kadencji. Jej utrzymanie i podnoszenie będzie jednym z elementów naszej pracy. I w takim zakresie

będziemy współpracować z wszystkimi, którzy się do tego przyczynili. Na pewno też nie będziemy zmieniać tego co dobrze funkcjonuje. W ramach przejmowania funkcji systematycznie spotykamy się zarówno z członkami poprzedniego Naczelnictwa jak i członkami poszczególnych wydziałów. Zapoznujemy się ze stanem prowadzonych spraw, proponujemy kontynuację pracy. Sięgamy też do materiałów i pomysłów wypracowanych w poprzednich kadencjach, analizując ich aktualną przydatność.

• Twój stosunek do Pobudki?

Jestem typem sowy, czyli wieczorem działam do późna a rano wolałbym chwilę pospać. Stąd na obozach harcerskich za pobudką nie przepadałem... Ale rozumiem że chodzi o pobudkę przez duże P, czyli wasze pismo. I do takiej Pobudki, jak do każdej innej prasy harcerskiej mam stosunek pozytywny. Bo każda formuła wymiany myśli, która nas będzie zbliżała jest potrzebna. Zdarzały się na waszych łamach teksty, w których niestety było za dużo personalnych ocen i trochę zbyt – jak na harcerskie grono – ostry język. Składałem to na karb emocji, związanych z podziałami, o których wcześniej rozmawialiśmy. I liczę, że w miarę opadania ich poziomu, także Pobudka stanie się ważnym elementem jednoczącym środowisko ZHR-u. Że włączyć się konstruktywnie w poszukiwanie rozwiązań i promowanie nowych pomysłów. I że nadal będziecie czuwać, gdy nad ranem (czytaj pod koniec kadencji) troszkę przyśniemy, to szybko nas obudzicie, byśmy sumiennie się wywiązywali ze złożonych zobowiązań.

• Z wcześniejszych rozmów z Tobą wiem, że jesteś zapalonym biegaczem długodystansowym, co dobrze wróży ZHRowi, bo tacy łatwo się nie poddają. Czym jeszcze lubisz się zajmować poza rodziną, pracą zawodową i harcerstwem?

Właściwie to jestem zapalonym biegaczem na orientację. Ale szukając nowych wyzwań poważnie myślę o starcie w klasycznym maratonie. A czym lubię się zajmować? Oj lista byłaby długa i zadziwiająco różnorodna. Generalnie kocham wędrówki, a właściwie każdą formę przygody na łonie natury. Niestety od 3 lat jestem „udomowiony” synkiem – Maurycym. Muszę więc z niecierpliwością poczekać aż podrośnie by mógł mi dotrzymać kroku na szlaku. Lubię pracę w ogrodzie, zbieranie grzybów, pieczenie ciasta (mam domową specjalizację w sernikach i faworkach), lubię czytać książki i chodzić do kina i bardzo lubię budować. Własnoręcznie zbudowałem kominek w domu, założyłem instalację elektryczną i kładłem glazurę. Nawet nie z konieczności, po prostu przy takiej pracy dobrze mi się wypoczywa. No i jeszcze taniec. Wiązanka dobrych rock and rolli jest porównywalna z wejściem na Tarnicę. Ale to wszystko jest niczym w porównaniu ze wspólnym śpiewem przy harcerskim ognisku.

• Zatem do zobaczenia w kręgu ogniskowym! A na razie dziękujemy za rozmowę.

Rozmawiał: hm. Jarostaw Błoniarsz

JERZY BUKOWSKI

Ojciec Adam generałem!

Na tę decyzję czekaliśmy w harcerskim środowisku (zwłaszcza w Krakowie) tak długo, że niektórzy mniej cierpliwi utracili już nawet nadzieję. Ale w końcu została podjęta. 3 Maja 2006 roku 95-lletni ksiądz pułkownik harcmistrz Franciszek Studziński (znany jako Ojciec Adam) otrzymał z rąk Prezydenta RP Lecha Kaczyńskiego awans na generała brygady w stanie spoczynku.

Ojciec Adam to postać w pełnym tego słowa znaczeniu historyczna, ale zarazem niezwykle barwna: kawaler Krzyża Komandorskiego Orderu Odrodzenia Polski, Krzyża Srebrnego Orderu Wojennego Virtuti Militari, Krzyża Walecznych i wielu innych polskich oraz brytyjskich odznaczeń bojowych, honorowy obywatel stołecznego królewskiego miasta Krakowa, opiekun legionistów Józefa Piłsudskiego, żołnierzy 1920 i 1939 roku, Armii Krajowej, Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie, twórca pierwszego w Polsce Duszpasterstwa Harcererek i Harcerzy, kapelan wielu środowisk patriotycznych.

Niewiele jest postaci tak charakterystycznych dla Krakowa, stanowiących o swoistym esprit podwawelskiego grodu. Kroczący po ulicach miasta w białym habicie i czarnym berecie, z przypiętymi na piersi Krzyżami Virtuti Militari i Harcerskim Ojciec Adam witany jest serdecznie przez wielu ludzi w różnym wieku, którzy mieli kiedyś (lub mają nadal) okazję współpracować z nim w duchu służby Bogu, Polsce i bliźnim. Cieszy się ogromną sympatią, jest jednym z niekłamanych autorytetów duchowej stolicy Polski. Jego harcerskie zaangażowanie znane jest nie tylko starszemu pokoleniu instruktor-skiemu, ponieważ wciąż aktywnie współpracuje z młodymi ludźmi w szarych i zielonych mundurach.

Urodzony 2 czerwca 1911 roku w Strzemienu koło Żółkwi, bynajmniej nie wygląda na swój wiek. A przeżył sporo, poczynając od wojennej tulaczki na Węgry w 1939 roku, gdzie rozpoczął pracę duszpasterską wśród internowanych tam żołnierzy i walnie przyczynił się do przerwania wielu z nich do Francji. Sam przedostał się przez Bałkany do Palestyny, gdzie najpierw został p. o. proboszcz



za 2 Brygady Pancerniej w II Korpusie Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie, a następnie kapelanem 4 pułku pancernego „Skorpion”, z którym odbył całą kampanię włoską.

Najbardziej znany jest z heroicznego udziału w bitwie pod Monte Cassino, gdzie przez kilka dni niósł duchową posługę rannym i umierającym na pierwszej linii frontu, pomagając także w ewakuacji rannych oraz identyfikacji zabitych (także żywcem spalonych w czołgach). To właśnie wtedy zaskarbił sobie miłość szeregowych i szacunek oficerów, a na jego piersi zawisł Srebrny Krzyż Virtuti Militari. Był bowiem Ojciec Adam nie tylko odważnym kapelanem, ale także dzielnym żołnierzem. Zawsze podkreślał zresztą, że gdyby nie poszedł do seminarium duchownego, to zapewne trafiłby do szkoły oficerskiej.

Dzielił ze swymi towarzyszami broni trudy wojenne, dzielił także gorycz rzeczywistości, jaka nastąpiła po 1945 roku. Powrócił do rządzonej przez komunistów Polski. Pomimo represji i szykan, zdołał ukończyć krakowską Akademię Sztuk Pięknych, uzyskując w 1970 roku tytuł magistra sztuki w zakresie konserwacji zabytków. Korzystając z tej wiedzy, zajął się odkrywaniem i przywracaniem do dawnego stanu średniowiecznych skarbów

krakowskiego klasztoru oo. Dominikanów. Dopóki starczało mu sił, sam wynosił gruz, polerował posadzki, wykonywał mnóstwo fizycznych prac. Jego dziełem jest odrestaurowanie średniowiecznej krypty, zwanej harcerską. W latach 80. gromadzili się tam nie tylko krakowscy konspiratorzy spod znaku KIHAM i RHR. Teraz kieruje już tylko robotami konserwatorskimi, gromadząc i fachowo opisując bogate zbiory konwentu. Doprowadził także do otwarcia klasztornego muzeum.

Jednocześnie skupiał wokół siebie kombatantów wielu pokoleń. To właśnie on organizował słynne oplatkowe spotkania legionistów, na które regularnie przychodził ówczesny metropolita krakowski, ksiądz kardynał Karol Wojtyła. Opiekował się weteranami walk o niepodległość nie tylko duchowo, ale także materialnie, pomagając starym, schorowanym i często wciąż prześladowanym przez komunistyczny reżim żołnierzom zwać koniec z końcem.

Z początkiem lat 80. wyremontował stojący pod Wawelem kościółek pw. Świętego Idziego, czyniąc z niego ośrodek harcerskiego duszpasterstwa. Na niedzielnych mszach świętych spotykali się tam wierni przedwojennym ideałom harcerze i kombatanci, zacieśniając więzi między sobą, co niezwykle drażniło peerelowską bezpiekę. Ale to dzięki tym spotkaniom pokoleń znakomicie układała się w Krakowie współpraca między kombatantami a patriotyczną młodzieżą.

Jest też Ojciec Adam autorem „Przewodnika po polskich cmentarzach wojennych we Włoszech” oraz „Wspomnień kapelana Pułku 4 Pancernego Skorpion”. Regularnie uczestniczy w spotkaniach żołnierzy generała Władysława Andersa, jest również powszechnie znany wśród polskiego uchodźstwa w Wielkiej Brytanii i Stanach Zjednoczonych. Pamiętam, z jaką radością witali go kombatanci PSZ na Zachodzie, mieszkający w USA, kiedy pojechał na IV Światowy Zlot ZHP Poza Granicami Kraju w Rising Sun (Maryland) w sierpniu 1988 roku.

Ojciec Generale! Druhu Harcmistrzu! Kochany Adamie! Ze szczerego serca gratuluje Ci jakże zasłużonego awansu wszyscy w Kraju i na Uchodźstwie, którzy szczerze Cię kochają i są dumni, że los postawił na ich drodze tak wspaniałego Człowieka. Ad multos Annos!

ADAM STANOWSKI



Sprawy innych są nie mniej ważne niż moje

Z Krzysztofem Stanowskim, pierwszym naczelnikiem ZHR, a od 3 maja 2006 r. Kawalerem Krzyża Oficerskiego Orderu Odrodzenia Polski rozmawia Adam Stanowski, młodzik z 4 Lubelskiej Drużyny Harcerzy „Wulkan”.

- Adam Stanowski – Tato, 3 Maja Prezydent RP odznaczył Cię orderem Odrodzenia Polski. Co to znaczy?

Krzysztof Stanowski – Po łacinie to odznaczenie nazywane jest POLONIA RESTITUTA. Prezydent przemawiając do kilkudziesięciu odznaczonych podkreślał, że odznaczenie „za odwagę w podejmowanej z pożytkiem dla kraju działalności” otrzymują ci, którzy pełnili służbę Polsce w konspiracji w okresie II wojny światowej, w konspiracji walczącej z sowieckim okupantem, wreszcie w trzeciej konspiracji – w opozycji demokratycznej.

Prezydent stwierdził, że te trzy konspiracje, to „matka i ojciec naszej wolnej Polski”. Z naszego podziemnego Lublina odznaczenie odbierali także państwo Haczewscy, którzy w stanie wojennym organizowali podziemne radio Solidarność. W moim przypadku jest to odznaczenie za budowanie zrębów niezależnego harcerstwa i działalność w podziemnej „Solidarności” – w takiej właśnie kolejności. Dla wszystkich odznaczonych uroczystość 3 Maja była bardzo wyjątkową chwilą. A ja przyznam ci się – byłem dumny z tego, że niezależne harcerstwo tamtego czasu uznane zostało za ważny wkład w budowanie wolnej i demokratycznej Rzeczypospolitej.

- A. S – Byłeś pierwszym Naczelnikiem ZHR-u, jego współzałożycielem. Po co zakładałeś ZHR, jaka to miała być organizacja?

Krzysztof Stanowski – Już zakładając w początku lat 80. Niezależny Ruch Harcerski, wierzyliśmy (podobnie jak nasi przodkowie w okresie pierwszej i drugiej wojny światowej), że bez niezależnych organizacji obywatelskich, niezależnego harcerstwa, bez młodych ludzi gotowych służyć Bogu, Polsce i bliźnim nie doczekamy Polski wolnej i niepodległej. Kiedy 10 lat później zakładaliśmy ZHR powiedzieliśmy też sobie, że chcemy, by była to organizacja, w której o programie wychowawczym decydują drużynowi, a nie obce harcerstwu partie polityczne, próbujące narzucać obce nam ideologie, czy wciągać nas w obce nam rozgrywki polityczne. W większości ZHR tworzyli drużynowi, którzy chcieli być razem w organizacji, jakiej się nie będzie trzeba wstydić. Organizacji, która nie będzie ich zmuszała do działań bezsensownych lub niezgodnych z ich sumieniem.

- A. S Jak wyglądały wasze pierwsze obozy i jak według Ciebie powinny wyglądać dzisiejsze obozy?

Krzysztof Stanowski – Wychowałem się w drużynie, w której obóz był podejmowaną przez drużynę (zwykle kilkunastu harcerzy) próbą życia w lesie czy radzenia sobie na wędrownicy. Rozwiązywania najbardziej podsta-



wowych problemów. Dojazdu na miejsce obozu (pociąg, później transport namiotów na rowerowym wózku), postawienia namiotów, kuchni, latryn (dlaczego w wielu środowiskach zajmuje się tym jakaś „kwaterka” – zabiera się chłopakom najlepszą część obozu), postawienia pryz, wyplecenia hamaków (jak wygodnie przenieść się ze spaniem na pryzce), gotowania (to się tylko tak prosto mówi). Wreszcie poznawania otaczającego nas świata. Tego najbliższego – lasu ale także lokalnej społeczności. Na naszych roztoczańskich czy bieszczadzkich obozach mieliśmy okazję rozmawiania o trudnej historii tej ziemi i tych ludzi. Przyznam się szczerze, że kiedy dowiedziałem się o obozach z fabułą długo nie mogłem zrozumieć o czym jest mowa. Dla mnie obóz (co innego kolonia wychowawcza) to nie zabawa w Słowian, Rzymian czy Kosmitów ale



w... w harcerzy. Czyli takich ludzików co gotują obiad na kociołku, zapalają ognisko jedną zapalką, rozpoznają 100 gatunków roślin i potrafią we wsi zorganizować zielone przedszkole. Oczywiście też przemierzają Polskę pieszo, na rowerach, kajakach, kanadyjkach... Przy okazji obozów starasi harcerze zdobywali też umiejętności przydatne w życiu. W gorące lato 1981 roku na obozie w Rudcu nauczyliśmy się... sitodruku. Jakie mają być obozy dziś? Nie wiem. Bardzo podoba mi się walutowy pomysł Szwejka opublikowany w ostatnim numerze Pobudki.

- A. S – Masz 4 dzieci, wszystkie posłałeś właśnie do ZHR. Dlaczego?

Krzysztof Stanowski – Nie wiem czy można dziecko gdzieś „posłać”. Może do sklepu albo do żłobka. My staraliśmy się, każde z was zachęcić, by jak my spróbowało harcerskiej przygody. Sami przeszliśmy przez harcerstwo i wiedzieliśmy, że to bardzo dobra szkoła niezależności, samodzielności, funkcjonowania w grupie. Jednym spodobało się bardziej, innym mniej, lub nie mieli szczęścia trafienia na dobrą drużynę... Nikt nie powiedział, że każde dziecko instruktora musi być w harcerstwie.

- A. S – Czy twoja obecna praca opiera się na doświadczeniu zdobytym w ZHR? Jak wygląda twoja obecna praca.

Krzysztof Stanowski – Będąc w Ukrainie, Rosji, Mongoli czy Tadżykistanie czasem tłumaczę, że niemal wszystkiego czym staramy się z nimi podzielić, co próbujemy pokazać naszym dzieciom w harcerstwie. Fundacja Edukacja dla Demokracji dociera do ludzi, którzy żyjąc w bardzo trudnych warunkach (w obozie dla uchodźców, kraju zniszczonym wojną czy komunizmem, wreszcie po powrocie z kilkudziesięcioletniej deportacji) starają się wspólnym wysiłkiem, bez przemocy poprawić swój los, dać dzieciom lepszą edukację, znaleźć pracę. By coś zmienić w ich życiu najpierw trzeba z nimi rozmawiać, wysłuchać ich historii poznać kulturę, zdobyć zaufanie (pamiętam, jak będąc zastępowym na obozie na Roztoczu poznawałem splecione i trudne historie Polaków i Ukraińców). Następnie przekonać, że choć świat dookoła jest całkiem beznadziejny, choć nie można liczyć na rząd, to my w swojej wiosce w swoim miasteczku możemy coś zmienić. Zakasać rękawy i pokazać (tak jak na obozie), że jeśli będziemy działać wspólnie (.) łatwiej wykopiemy studnię, zbudujemy szkołę, że dzięki solidarności (to wspólne dla wszystkich skautów przekonanie, że sprawy innych są nie mniej ważne niż moje) możemy się wyrwać z beznadziejnej pozornej sytuacji. Przykładów jest wiele, ale przytoczę jeden z Tadżykistanu (to najbardziej niebezpieczny kraj b. ZSRS). W zeszłym roku udało nam się przekonać kobiety w kilkunastu wioskach do założenia Klubów Kobiet, w ramach których rozpoczęły pierwszą działalność ekonomiczną. W tym roku naszych znajomych w Polsce i znajomych naszych znajomych namówiliśmy, by wspólnie kupić dla każdego klubu krowę.

Zebraлиśmy pieniądze na kilkanaście krów, które umożliwią przeżycie dziesiątkom rodzin (więcej na stronie fundusz. edudemo.org.pl).

W takiej działalności harcerze sprawdzają się wybornie. Rozumieją co to wspólne działanie, potrafią wysłuchać i powiedzieć gawędę, potrafią być solidarni ze słabszymi, wiedzą

kiedy trzeba się podporządkować, jak kupić barana, załatwić transport, zaplanować i wykopać studnię, skalkulować koszty projektu, dotrzeć do najdalszego zakątka ziemi, przeżyć w najtrudniejszych warunkach. Tego wszystkiego nauczyli się na obozie, prowadząc zastęp czy drużynę.

• **A. S. – Dlaczego odszedłeś z ZHRu. Co byś doradził drużynowym i hufcowym w ich pracy z chłopakami.**

Krzysztof Stanowski – Kiedy tworzyliśmy ZHR zapraszaliśmy do niego wszystkich, którzy będąc wierni harcerskim ideałom chcą służyć wolnej i demokratycznej Rzeczypospolitej. Tak jak Stefan Bratkowski w liście do I Zjazdu w Sopocie przekonywaliśmy, że nazwa naszej organizacji nie jest przypadkowa,

że ZHR jest wspólną własnością instruktorów – obywateli RP. Zapraszaliśmy do Związku ludzi różnych wyznań, narodowości i kultur: Polaków i Czechów, Ukraińców i Tatarów, Niemców i Żydów (dziś dodałbym jeszcze co najmniej Wietnamczyków i Sudańczyków). Jednym słowem wszystkich tych, którym leży na sercu dobro ich kraju – Polski. Kiedy to się zmieniło, kiedy okazało się że instruktorem może zostać już tylko Polak i Katolik poczułem, że czas szukać sobie nowego odcinka służby.

Z drugiej strony, trzeba na takie decyzje patrzeć spokojnie. Składając przyrzeczenie harcerskie zobowiązujemy się całym życiem pełnić służbę Bogu Polsce i Bliźnim. Przyrzeczenie nie mówi nic o przynależności do tej czy innej organizacji. Zarówno obejmując

funkcję drużynowego (miałem wtedy 17 lat) jak i Naczelnika ZHR (wtedy już 30) wierzyłem, że najważniejszą funkcją w organizacji jest funkcja drużynowego. Wielokrotnie przekonałem się, że może istnieć drużyna bez organizacji, organizacja harcerska bez drużyn, bez drużynowych to absurd. Dlatego to właśnie drużynowi – dodajmy doświadczeni drużynowi – powinni mieć jak największy wpływ na kształt organizacji. A pozostali, jak słusznie pisze Marek Kamecki, mają służyć drużynowym pomocą i wychowywać nowych drużynowych. By pomóc – ot choćby jako redaktor techniczny Pobudki – nie trzeba być członkiem żadnej organizacji. Ani ZHR, ani żadnej innej.

• **A. S. Dziękuję za rozmowę.**

DOROTA NORWA



BXVI=JPII - Popielgrzymkowa refleksja

Czuje się zdezorientowana. Myślałam, że do Polski przyjedzie papież Benedykt XVI. Myślałam, że będzie to pielgrzymka do Polaków. Myślałam, że ktoś uważany za jednego z czołowych teologów chrześcijańskich XX wieku, znawca zagadnienia osoby Jezusa Chrystusa, zagadnienia ekumenizmu będzie miał nam naprawdę dużo do powiedzenia. A co się okazało? Nie przyjechał Benedykt, przyjechał następca Jana Pawła II, Nie była to pielgrzymka do Polski a pielgrzymka śladami poprzednika. Prawda, że taka forma była zapowiadana, ale czy pierwsza wizyta nie powinna być raczej do ludzi? I faktycznie w ciągu tych kilku dni padło wiele poruszających słów, z których sporą część, niestety, stanowiły cytaty z pielgrzymek Papieża-Polaka. Wzrusza mnie, że Joseph Ratzinger był przywiązany do swojego poprzednika oraz do jego słów, ale czekałam na słowa największego teologa wśród kardynałów. A tych słów było zdecydowanie za mało.

Od początku traktowaliśmy Benedykta XVI jak namiastkę JPII. Komentarze nie były analizą Jego słów, a porównaniem z poprzednikiem. Chcieliśmy chociaż przez chwilę poczuć, że staję przed nami nasz Rodak. Te same okrzyki, te same piosenki. Nawet okno Benedykt XVI dostał to samo. Zrozumiałe jest, że jeszcze nie do końca otrząsnęliśmy się po stracie Jana Pawła II, ale przecież nasz ból nie usprawiedliwia braku szacunku do indywidualności Benedykta XVI oraz kompletnego braku zainteresowania wszystkim, na co nie da się spojrzeć przez pryzmat JPII. A na dodatek Benedykt XVI sam chciał być dla nas Janem Pawłem II. Zaczęłam zastanawiać się, czy to świecenie światłem odbitym nie jest metodą na zdobycie naszych serc, no bo przecież jak nie kochać kogoś, kto tak ukochał naszego Rodaka. Czy Benedykt XVI zachował się jak koniunkturalista? Czy Jego słowa były zaplanowaną odpowiedzią na nasze oczekiwania? Czy papież poszedł na łatwiznę? Odnoszę wrażenie, że papież nie miał pomysłu na tę pielgrzymkę. Nie miał pomysłu jak do nas trafić, co zrobić aby zasłużyć na szacunek i miłość. Być może, mając na uwadze jak długo trwa proces pojednania polsko-niemieckiego, myślał, że nie jesteśmy w stanie zaakceptować papieża – Niemca. Najprościej było pójść śladami poprzednika. Sukces właściwie gwarantowany. Wszędzie gdzie był, nie pozostawiał swojego śladu, zostawiał ślad Jana Pawła II.

Czy byliśmy na tyle ciekawi Go i czy On dał się nam poznać tak, abyśmy mogli z ręką na sercu powiedzieć, że kochamy Go za to jaki jest, a nie za to czym jest następca? Przecież pierwsza pielgrzymka nowego papieża do Polski powinna na bardzo długo, nawet na cały czas trwania pontyfikatu, określić stosunek Polaków do nowego namiestnika tronu Piotrowego. A jaki ma być ten nasz stosunek, skoro dziś, po pielgrzymce, nadal wiemy o Nim niewiele.

Poznaliśmy następcę Jana Pawła II. Nie poznaliśmy Benedykta XVI.



Dorota Norwa
Zastępca komendanta 22 Szczepu „Watra” im. hm. Kazimierza Skorupki, kwatermistrz szczepu, członek Zarządu Obwodu Praga Południe ZHR.

PHM. RAFAŁ SUCHOCKI



Zaiste nie w twojej mocy przebaczać w imieniu tych, których zdradzono o świcie

*„Zaprzestańcie wzajemnych podbojów,
korzystajcie z dobrodziejstw pokoju,
pochowajcie urazy i zwłoki
i dojrzyjcie do nowej epoki”*

Jacek Kaczmarski

Artkuł jest formą polemiki z frazą wiersza Zbigniewa Herberta, którą pozwoiliem sobie zamieścić w tytule, a także formą celowej prowokacji. Herbert dla mnie – jak i wielu ludzi z mojego pokolenia, był poetą absolutnym. Piewą „Potęgi smaku” pozwalającej zachować czystość w zalewie barbarzyńców. Polemika z Jego słowami wymaga ode mnie zmiany myślenia równie wielkiego, co władz mojej organizacji do podjęcia szeroko zakrojonej współpracy ze Związkiem Harcerstwa Rzeczypospolitej.

Mimo przynależności do innej organizacji z uwagą śledziłem transmisję radiową ze Zjazdu ZHR. Zawsze to dobrze wiedzieć, co słychać u naszych młodszych (a może starszych*) braci. Część niuansów na pewno mi umykała, choć dzięki lekturze Pobudki (za co niniejszym chciałem podziękować Jej redaktorom) nie aż tak dużo. Słuchając wystąpień kandydatów do władz, z uwagą wyczekiwałem na jakieś zdanie dotyczące poprawieniu stosunków z ZHP. Ku mojemu rozczarowaniu, nic takiego nie nastąpiło (choć może to wina przerwy w transmisji, które udało mi się zwalczyc dopiero dzięki pomocy druhów z Matrixa – pozdrawiam!). Sądząc z okłasków, Zjazd dobrze przyjął przemówienie Przewodniczącego ZHP – druha hm. Andrzeja Borodzika. Myślę, iż było Mu o tyle łatwiej, iż na sali znajdował się Jego brat – były przewodniczący ZHR – hm. Feliks Borodzik Sama wypowiedź, o czym pisałem na liście dyskusyjnej Czuwaj, wywarła na mnie bardzo pozytywne wrażenie. Zwłaszcza po zestawieniu z tekstem, który wygłosił dh hm. Kazimierz Wiatr na naszym Zjeździe. Niemniej czegoś mi zabrakło. Był to tekst gładki, bez zbyt odniesień do tego, co było. Przechodzący nad tym do porządku dziennego.

Wybaczcie więc drodzy czytelnicy tą swobodną pychę i brak skromności, ale nie mogłem się powstrzymać od małego ćwiczenia, pod szkolnym tytułem „Gdybyś to ty był Przewodniczącym ZHP, to jak brzmiałoby Twoje przemówienie?”

Jednocześnie też tekst ten nie jest li tylko ćwiczeniem – wypływa on z wielu źródeł. Od całonocnych dyskusji, jakie toczyłem z innymi instruktorami ZHP, po kuźnice, konferencje i osobiste przemyślenia.

Zdaje sobie też sprawę, iż nasz Związek nie jest gotowy (a może nigdy nie będzie) do takiego tekstu. Gdy na ostatnim Zjeździe ZHP, grupa druhów zgłosiła uchwałę 'W spr-

wie przeszłości ZHP' (której treść zamieszczam na końcu), z sali odezwał się jeden z delegatów mówiąc 'mam już dość ciągłego przeproszania', za co otrzymał gromkie brawa. Uchwała oczywiście nie przeszła.

Nie znam historii podobnych inicjatyw ze strony ZHR, ale sądząc z braku efektów, to być może wygląda to podobnie.

Druhny i druhowie

Staję tu przed Wami, w niewątpliwie trudnej roli. Znam uczucia, jakie żywią do ZHP niektórzy członkowie Waszej organizacji. Choć wielokrotnie spotykałem się z dowodami sympatii i przyjaźni od Waszych instruktorów, to nieobce są też mi przypadki skrajnie odmienne – niechęci, braku zaufania a czasem otwartej wrogości. Choć sam urodziłem się w 1979 roku, a do harcerstwa wstąpiłem już po roku 1989, to nieobca jest mi historia 'harcerstwa niepokornego' – harcerstwa, któremu zawdzięczamy tak wiele. Od przechowania naszych ideałów, po czystość ducha. Nieobce są mi opisy szykanowania, poniżania, dotkliwych sankcji – ciężkiej ceny, jaką płaciliście za służbę Bogu, Polsce i Bliźnim. Jednocześnie też wiem – o czym zapomniiała, bądź chciała zapomnieć większość osób na tej sali – iż część z tych środowisk i instruktorów pozostała w ZHP, kontynuując pracę wychowawczą. Te korzenie są i nadal będą bardzo trwałe – to przecież w harcownicy mego przyjaciela z Hufca Mokotów phm. Olka Senka zawiązał się pierwszy krąg KIHAM. **

Mam świadomość, iż niektóre otwarte rany trudno jest zasklepić. Ale mam też świadomość, że niektórych ran zasklepić się nie da. Nie zmieniają tego żadne choćby najbardziej żarliwe słowa.

Kiedy myślę o Związku Harcerstwa Rzeczypospolitej, do głowy przychodzi mi pewna analogia: Przed ponad 200 laty Stany Zjednoczone Ameryki wywalczyły swoją niepodległość. Mała, niepozorna kolonia, pełna purytańskiego ducha pokonała wielkie zamorskie Imperium. Dokonano tego dzięki hartowi obywateli oraz wierze w niezłomność ideałów. Amerykańska konstytucja po dziś dzień stanowi wzór dla innych tego typu aktów prawnych. Choć możemy długo dyskutować o moralnych ocenach przebytej drogi, to faktem jest, iż przecież Stany Zjednoczone, a nie Wielka Brytania należą obecnie do grona supermocarstw.

A przecież obydwu państw – mimo okupienia secesji ceną krwi – należą dziś do sojuszników.

Czy potrzebujemy aż tylu lat, aby się przekonać, że pojednanie jest możliwe?

Sięgam więc w historię trochę bliżej. Do czasów młodości moich rodziców. Mamy rok

1965 – sam środek obchodów milenijnych. Biskupi polscy piszą do swych niemieckich braci w wierze '...udzielamy wybaczenia i prosimy o nie...' Dokument znany bardziej jako 'Wybaczymy i prosimy o wybaczenie.' Przez kraj przetaczają się fale potępienia i niezrozumienia. Historia – najsprawiedliwszy z wszystkich sędziów – nadała temu faktowi należne i właściwe miejsce. Bo przecież czytamy Nowym Testamentem:

„Piotr zbliżył się do Jezusa i zapytał: Panie, ile razy mam przebaczyć, jeśli mój brat wykroczy przeciwko mnie? Czy aż siedem razy? Jezus mu odrzekł: Nie mówię ci, że aż siedem razy, lecz aż siedemdziesiąt siedem razy”.

Pragnę tu także odnieść się do słów kardynała Stanisława Dziwisza, który odwołując się do testamentu Jana Pawła II głosił w swej homilii przed świętami Wielkanocy:

'Warunkiem właściwego przeżywania Paschy Jezusa jest pojednanie z braćmi. Podobnie warunkiem radosnego przejścia przez bramę własnej śmierci jest pojednanie z braćmi. Trzeba, abyśmy i to dostrzegli w Testamencie Sługi Bożego i zrealizowali w naszym życiu”.

Czyż nie są to prorocze słowa? Z uwagą śledziłem dyskusję, jaka przetoczyła się przez media, na temat tego, co pozostało z pokolenia JP II. Przecież kibice Cr kikkis acovii i Wisły jeszcze rok temu trzymający się za ręce, dziś znów dokonują aktów przemocy na derby Krakowa.

A przecież pamiętam ten uścisk w sercu, gdy podczas zeszłorocznego rajdu Arsenal došla do nas wiadomość o śmierci Papieża. Kiedy wypełnieni myślą o Nim wspólnie stanęliśmy w kręgu. Czy tak jak krakowscy kibice, mamy to zaprzepaścić?

Dlatego też – w imieniu swoim, instruktorów i instruktorów Związku Harcerstwa Polskiego, przeproszam i proszę o wybaczenie – wszystkich tych krzywd, które zaznaliście od członków naszej organizacji.

Przed nami wielki i znamienity cel. Wychowanie pokoleń młodzieży na dobrych obywateli. Takich, którym sprawy naszej Ojczyzny leżą na sercu. Którzy swoją ciężką pracą przyczyniać się będą do jej wzrostu – jednocześnie nie tracąc z oczu wyznawanych ideałów wynikających z Prawa i Przyrzeczenia Harcerskiego – które wszakże mamy wspólne.

Czyż razem – stojąc ramię w ramię – nie będziemy tego robić, lepiej, skuteczniej?

Dlatego też zapraszam wyznaczonych przez Wasze Naczelnictwo instruktorów do wspólnej komisji, która podejmie się włączenia ZHP do Federacji Organizacji Harcerskich w Rzeczypospolitej Polskiej. Ciało, które koordynować będzie działania sprzyjające ruchowi harcerskiemu i jego specyfice. Które stanie

ponad partyjnymi sympatiami członków naszego rządu.

Które po renowacjach – będzie reprezentowane na forum WOSM i WAGGS otwierając na światowy skauting jeszcze większą rzeszę harcerki i harcerzy.

Które wreszcie – zapewniając wymianę idei i myśli – będzie gwarantem niezależności zrzeszonych w nim organizacji.

Tak, aby podczas zbliżającego się 100-lecia powstania ruchu skautowego na ziemiach polskich mogliśmy stanąć połączonymi jednym kręgiem braterstwa.

Nie będzie to zadanie łatwe. Ale kto jak nie harcerze i harcerki mają stawiać przed sobą trudne wyzwania?

Kończąc, swoją przydługą wypowiedź, chciałbym druhy i druhowie jeszcze raz odnieść się do słów, które zapisano ponad 2000 lat temu:

Na koniec zaś bądźcie wszyscy jednomyślni, współczujący, pełni braterskiej miłości, miłosierni, pokorni! Nie oddawajcie złem za zło ani zlorzeczeniem za zlorzeczenie! Przeciwnie zaś, błogosławcie! Do tego bowiem jesteście powołani, abyście odziedziczyli błogosławieństwo.'

I tego i Wam i nam w najbliższych latach życzę

Czuwaj!

*) *'Pragniemy dzisiaj my – harcerze Rzeczypospolitej, wierni i konsekwentni spadkobiercy tradycji harcerstwa przedwojennego' – to wyjątek który pozwoliłem sobie wyciąć z rozkazu L9/2004 Skarżyskiego Związku Drużyn Harcerzy 'Gniazdo'. Akurat padło na Niech. Taka karma. Niemniej podobne teksty występują nader często i w innych dokumentach i artykułach. Wychodzi więc na to, że ZHR jest organizacją starszą.)*

**) *Przynajmniej tak twierdzi w swojej książce Druhá Babcia. A ja Jej wierzę.*

phm. Rafał Suchocki

zastępca szczepliwej 206 WDHIŁZ, członek zespołu kształcenia Warszawa Praga Północ.

Delegat na Zjazd Chorągwi Stołecznej – bez większych nadziei, że jego delegowanie co w wymienionej Chorągwi zmiany

PROJEKT



Uchwała XXXIII Zjazdu ZHP w sprawie przeszłości ZHP

Uchwała nie została przez Zjazd przyjęta.

Wnioskodawcy: Delegaci Chorągwi Gdańskiej: phm. Lucjan Cyryl Brudzyński, hm. Bogdan Formella, pwd. Michał Buczyński, hm. Wojciech Konieczny, phm. Jolanta Błaszowska, phm. Mariusz Portjanko, hm. Marta Maciejewska, pwd. Seweryn Kieszkowski, hm. Bogdan Mierzejewski, hm. Małgorzata Sinica

Minionych kilkanaście lat i doświadczenia żmudnej przebudowy Państwa Polskiego, a także naszej organizacji, uświadamiają nam – delegatom na XXXIII Zjazd ZHP, potrzebę powrotu do kwestii historii ZHP sprzed 1989 roku. Takie jest oczekiwanie środowisk harcerskich i społeczeństwa. W przeszłości władze naczelne ZHP podejmowały już uchwały w tej sprawie, tj.:

- Uchwała nr 11 Rady Naczelnej ZHP z dnia 17 czerwca 1989 r. w sprawie stosunku harcerstwa do swej historii

- Stanowisko XXVIII Zjazdu ZHP w sprawie historii harcerstwa z dnia 8 grudnia 1990 r.

- Stanowisko Rady Naczelnej ZHP z 4 kwietnia 1992 r. w sprawie przeszłości ZHP.

Zainspirowani postawą, nauką i dokonaniami naszego ukochanego Ojca Świętego Jana Pawła II, szczególnie z Jubileuszowego Roku 2000 – pokornym wyznaniem win i grzechów Kościoła Katolickiego na przestrzeni całej jego historii i prośbą o ich wybaczenie, chcemy i my w roku, w którym nasz Papież odszedł z tego świata, rozwijając myśli zawarte w powyższych dokumentach, dopełnić historycznej powinności. Mamy moralny obowiązek, idąc za przykładem Ojca Świętego, stanąć w prawdzie i krytycznie wyrazić nasz stosunek do własnej historii, zwłaszcza do

tych spraw, które negatywnie oddziaływały na Harcerstwo, przynosiły szkodę Ruchowi Harcerskiemu i ludziom w niego zaangażowanym.

We wszystkich trudnych okresach swojego istnienia Harcerstwo przetrwało tylko dzięki ludziom. Instruktorzy byli i są odpowiedzialni za oblicze ideowe Harcerstwa i jego wizerunek realizowany osobistym przykładem i działalnością w organizacji. Wiemy, że w historii Związku Harcerstwa Polskiego, która jest istotną częścią historii naszej Ojczyzny, zapisały się różne fakty – twórczy wysiłek założycieli Harcerstwa, budowa i rozwój przedwojennego ZHP, heroiczne dokonania wojenne, wielka i pozytywna praca wielu instruktorów w trudnych dla Harcerstwa latach 1945 – 1989. Szczególnie złożone i bolesne są jednak niektóre fakty z tych lat.

Oceniamy negatywnie czasy, w których Związek Harcerstwa Polskiego zmuszony był do przyjęcia w przepisach swojego statutu przewodniej roli Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. Takie sformułowanie, jak i codzienna praktyka w wielu środowiskach harcerskich zaprzeczały tradycyjnym ideom polskiego Harcerstwa, burzyły sumienia wielu wartościowych harcerzy i instruktorów. Praktyka działania niektórych ówczesnych władz ZHP krzywdziła uczciwych i prawych ludzi, często powodując ich odejście, a nierzadko represje i szykany w swoich środowiskach. W czasach tak wielkiej dominacji komunistycznego państwa nad naszą organizacją i często obecnych przejawów zła, bardzo wielu instruktorom udało się, nierzadko za cenę heroicznych poświęceń i trudnych kompromisów, ochronić i krzycić tradycyjne wartości

harcerskie w kolejnych pokoleniach młodych Polaków.

Oceniamy negatywnie te wszystkie czyny i działania instruktorów ZHP, którzy w okresie PRL, działali na szkodę harcerzy i instruktorów harcerskich, przyczyniali się do ich prześladowań; którzy swoim działaniem doprowadzali do skrzywdzenia i cierpienia wielu niewinnych ludzi Harcerstwa, łamali im sumienia, szykanowali ich i niszczyli w środowiskach, w szczególności w trakcie świadomej współpracy ze służbami bezpieczeństwa totalitarnego państwa.

W naszej działalności nawiązujemy wprost do dorobku wielu pokoleń harcerskich, począwszy od założycieli naszego ruchu na ziemiach polskich. Naszą tożsamość określają tradycyjne wartości harcerskie: wiara w Boga, patriotyzm, honor, uczciwość, czystość, umiłowanie prawdy, braterstwo, pokora. Jako Związek Harcerstwa Polskiego – wielka rodzina wspaniałych pokoleń polskich harcerki i harcerzy, spadkobierca i kontynuator przedwojennych wartości harcerskich, mając świadomość złożoności i głębi uwarunkowań historycznych jako najwyższa władza Związku Harcerstwa Polskiego - XXXIII Zjazd ZHP przeprasza wszystkich, wobec których zawinił, których niegodni członkowie naszych szeregów skrzywdzili, wobec których w trudnej historii zachowaliśmy się niegodziwie, których Związek pozbawił członkostwa za ich poglądy i kultywowanie tradycyjnych wartości Harcerstwa. Prosimy o wybaczenie.

Czuwaj!

XXXIII Zjazd ZHP

HM. PAWEŁ WIECZOREK KOHUB



Paweł Wieczorek - List do Rafała

Od redakcji: cieszy nas ten głos, nawet jeśli wołający na puszczy. Może wywoła dalsze, może wreszcie obudzi uspionych, zgodnie z tytułową misją POBUDKI. Zamiast wymyślać specjalny, odredakcyjny komentarz, zacytujemy dwa listy, jakie autorowi na gorąco nadesłali dwaj redaktorzy naszego pisma.

Rafale,

Jestem gorącym orędownikiem pojednania i bardzo bym chciał, żeby zaczęło się od POBUDKI, która zresztą, jak wiesz jest ekumeniczna, publikuje od dawna artykuły instruktorów obu organizacji. Mam do tego osobiście Herbertowskie prawo, bo należę do tych „zdradzonych o świcie” – sześciu esbeków na prowadzone przeze mnie spotkanie Duszpasterstwa Harcerskiego przyproceedził jesienią 1983 roku „mój” komendant hufca, który potem oskarżał w procesie przed Komisją Instruktorów, co zaskutkowało usunięciem mnie z ZHP. Nikt mnie nigdy za to nie przeprosił.

Nie wiem, czy to dostrzegacie w ZHP, bo z artykułu wynika że nie. Pisziesz naraz o dwóch zupełnie różnych sprawach: o rozliczeniu się z historią ZHP i o przeproszeniu pokrzywdzonych czy ewentualnym naprawieniu krzywd. Pierwsza kwestia jest wewnętrzną sprawą Twojej organizacji. Nie nam się do niej mieszać, to Was, instruktorów ZHP któreś kolejne młode pokolenie może kiedyś rozliczyć z tego, że w dziejach organizacji funkcjonują równoległe dwie tradycje: Kamińskiego i Kuronia, Szarych Szeregów i zbiorowego członkostwa w PRON. I nie mówię tu o indywidualnych przypadkach, bo fakt że jeden z morderców księdza Popiełuszki był harcmistrzem ZHP oczywiście nie obciąża całej organizacji. Natomiast decyzje jej statutowych władz i owszem. Posługiwanie się wsparciem policji politycznej do rozstrzygnięcia sporów ideowych w Związku hańbi ten Związek tak długo, aż sami jasno nie oświadczyście, że było to niedopuszczalne, aż wymażecie z dziejów ZHP ludzi którzy za to odpowiadali, napiętnujecie ich po nazwiskach w podręcznikach historii. Ale powtarzam, to Wasza sprawa, to Wy, w ramach dbania o wizerunek organizacji i uczciwość wychowawcy powinniście zdecydować, czy można opierać się jednocześnie na tradycji służby „Bogu i Polsce” oraz wierności „sprawie socjalizmu”. My prosimy jedynie o niewtrącanie się w nasze, ZHR-owskie spory ideowe. Zresztą nie musimy prosić. Nie słyszałem, żebyście się wtrącali

Teraz ta odrębna sprawa: skrucha i zadosyćuczynienie jako warunki dobrej spowiedzi. Zdaje sobie sprawę jak bardzo trudno jest przeproszać „za kogoś”, że ludzie się przeciw temu buntują. Sam byłem wściekły że ktoś każe mi przeproszać za Jedwabne, albo za operację „Wisła”, a potem ktoś przeprosza w moim imieniu. Nie ma zbiorowej

odpowiedzialności, to prawda. Tylko, konsekwentnie, nie ma obowiązku żeby pokrzywdzony pierwszy wyciągał rękę – a żałujesz, że nie było tonów pojednawczych w przemówieniach wodzów ZHR. No. Nie było. Z Żydami, Ukraińcami, Niemcami możemy rozmawiać bez skrupowania jako Polacy (choć ciągle są to trudne rozmowy), ale nie bardzo widzę jak mielibyśmy wyciągać narodową rękę do zgody w stronę Rosjan, póki nie zmienią urzędowego stanowiska w sprawie Katynia. Przepraszam za porównanie, mocne, ale przez to czytelne. Bo dotyczy sporów zbiorowych. Człowiek we własnym imieniu może zawsze wybaczyć bezwarunkowo, nie czekając na gest winowajcy. W zbiorowości jednak zgadzam się z Herbertem... Może któreś wreszcie pokolenie dojrzeje do pojednania, wolałbym, żeby stało się to jeszcze za mojego życia, ale może chciałbym zbyt wiele... Ot, automatycznego zatarcia wszelkich kar nałożonych na harcerzy z przyczyn politycznych na przykład.

Powołujesz się na list biskupów z 65 roku. Wszyscy wiedzą że spotkał się on z potępieniem komunistycznych władz. Mało kto wie, że powstał cztery lata, redakcję zaczęto na Soborze Watykańskim i w uzgodnieniu z biskupami niemieckimi. Uzgodnione zostało każde słowo, więc mowy tu nie ma o jakimś jednostronnym geście dobrej woli. Myślę, że gdyby prominentni przedstawiciele ZHP i ZHR porozmawiali ze sobą na neutralnym gruncie, uzgodnili jakąś wspólną politykę, byłoby możliwe ogłoszenie podobnego listu – nawet wbrew protestom większości, jako że sprawy etyczne nie podlegają demokratycznemu osądowi. Oczywiście byłoby wspaniale gdyby taki gest miał miejsce w stulecie scoutingu, zwłaszcza teraz, kiedy Prezydent Rzeczypospolitej objął patronat nad Harcerstwem Polskim, a nie nad jedną z jego części.



PAWEŁ WIECZOREK „KOHUB”
niegdyś szef KIHAM Katowice, członek Rady Porozumienia, współzałożyciel ZHR. Dziennikarz (m.in. „Gość Niedzielny” przez 11 lat), autor powieści o harcerstwie („Zielone Straszdyło”, „Pięć Zielonych”, „Wzgórze Rosiczki”), obecnie zatrudniony w prywatnej telewizji regionalnej. Ojciec dwóch instruktorów drużyny wodnej ZHR.

HM. TOMASZ MARACEWICZ



Jeszcze prościej niż Kohub

Z uwagą to wszystko przeczytałem. I dzięki Ci Rafale za Twój artykuł.

Ja myślę chyba jeszcze prościej niż Kohub. I spróbuję to wyłożyć. Nie oczekuję od ZHP żadnej uchwały „przepraszającej”. Pamiętam kulisy „wprowadzenia Boga” do Przyczeczenia w ZHP i wiem, że politycy takiej maści jak Rysiek Paclawski, dla doraźnej potrzeby i taką uchwałę potrafiliby, bez żadnego kaca „moralniaka” i bez skutków ubocznych – przeprowadzić.

Całkowicie wystarcza mi, że Ty, z „własnej, nieprzymuszonej” piszesz taki list, że

w moim rodzinnym Gdańsku powstał projekt takiej uchwały, że mój kolega z ZHP, Rafał Bednarczyk mężczy mnie co i rusz, by zrobić coś z tym Harcerstwem. To wszystko całkowicie wystarczy: bo jest szczerze i pokazuje jak myślą prawdziwi wychowawcy w ZHP. Więc rekolekcje już nie są potrzebne. I nie przesłoni tego fakt, iż pewien harcmistrz, który przyłożył rękę do mojego pobytu w więzieniu, dostał właśnie Krzyż Zasługi dla ZHP. Na jego przeprosinach mi nie zależy.

Za ważniejsze uważam poszukiwanie braterstwa między nami na co dzień, w prostych sprawach. Ot choćby WOSM, o którym mówisz.

Rozpoczęcie rozmów o Federacji, przymiarki do negocjacji z WOSM, podpisanie poważnych, bilateralnych ustaleń – jest naturalnie jakimś pomysłem. Ale po co zaczynać od polityki? A może wystarczy, by ZHP dało po prostu ZHR-owi carte blanche do kontaktów z organizacjami zrzeszonymi w WOSM. Jako kredyt zaufania i braterski dar. Nota bene piękny dar. Dar, który sam w sobie mógłby przyczynić się do szerzenia braterstwa skautowego. Zwyczajne słowa: „macie tu upoważnienie, spotykajcie się, współpracujcie, działajcie – nam to nie przeszkadza. Ba zachęcamy naszych zagranicznych Przyjaciół, by zaczęli

Was zapraszać itp. itd”. Do tego nie potrzeba cierniowej drogi politycznych gabinetów, uchwał Zjazdów. Tylko doza zaufania. I jak pięknie „w praniu” można by zobaczyć, czy na takim zaufaniu da się cokolwiek zbudować. Zamiast takiego daru otrzymujemy czasem od organizacji skautowych różnych krajów, które nieopatrznie podjęły z nami współpracę, informacje, iż przyszło właśnie pismo z ZHP, informujące że kontakty z nami są zakazane. Szkoda.

Trochę się rozmarzyłem. Nie mniej za-
miast namawiać Cię do utworzenia w ZHP
„ruchu na rzecz braterskiego otwarcia ZHR-
owi bramy do wspólnoty skautowej jako aktu
dobrej woli wypływającego z przepastnych
głębi Harcerskiego Prawa” w skrócie: nrbo-
ZHRbdwsjadwwzpgHP, (He, He – fajny po-
mysł, co o tym sądzisz?) proponuję abyśmy
sobie takie małe braterstwo zrobili sami. Wy-
starczy spotykać się raz i drugi na łamach PO-
BUDKI, wystarczy poszukać ciekawych tema-

tów do „nocnych Polaków ...”. I to rozmów
o naprawdę ciekawych kwestiach: tworzenia
gromadek Skrzatów w przedszkolach, redefi-
nicji stopni instruktorskich z poziomu uży-
teczności dla Związku, na poziom użyteczno-
ści dla drużyny, poszukania dobrej odpowie-
dzi dla harcerstwa w gimnazjach. Wystarczy
zrobić cokolwiek, z czego będziemy wspólnie
dumni. Nie będzie trzeba długo czekać na na-
śladowców. Słowo.

HM. JERZY BUKOWSKI



Jak to z Białą Służbą było

Podczas kolejnych pielgrzymek Jana Pawła II do Polski – począwszy od 1983 roku – na miejscach wszystkich spotkań z Ojcem Świętym pojawiały się duże grupy młodzieży w harcerskich mundurach. Odpowiednio przygotowani drużyny i druhowie starali się nieść wszelką pomoc osobom, biorącym udział w spotkaniach z papieżem-rodakiem. Tę formę wypełniania harcerskich ideałów bardzo szybko ochrzczono mianem Białej Służby

Tak samo było i podczas tegorocznej pielgrzymki Benedykta XVI do naszego kraju. Znakomicie wyszkolone i dobrze wyekwipowane harcerskie patrole dało się widzieć w wielu miejscach, nawiedzonych przez następcę Świętego Piotra. Nie ma w tym nic dziwnego – w taki sposób można i należy pożytecznie oraz skutecznie wychowywać młodzież w duchu wzniosłych ideałów, praktykowanych w nietatwych okolicznościach.

Jeżeli zabieram głos w sprawie Białej Służby, to nie po to, by chwalić organizację harcerskie za ich wzorowe zaangażowanie w wielkie społeczne wydarzenie, bo jest to ich wychowawczy obowiązek. Chciałbym jedynie zauważyć, że początki tak chętnie prowadzonej po 1990 roku przez Związek Harcerstwa Polskiego akcji wiązały się z wielkim ryzykiem podejmujących je środowisk, które działały wprawdzie wewnątrz tej organizacji, ale były przez jej władze bezwzględnie ścigane i surowo karane za „łamanie zasady świeckości”.

Cóż, takie to były czasy, w których narzucone przez komunistyczną partię kierownic-

two ZHP ostentacyjnie potępiało instruktorów, którzy wciągali swych podwładnych w działania niezgodne ze statutem. To dlatego podczas pierwszej Białej Służby w czerwcu 1983 roku pojechaliśmy do Częstochowy w cywilnych ubraniach, a mundury włożyliśmy dopiero rankiem tego dnia, w którym zaczynaliśmy akcję. Cywilne miasteczko namiotowe pod Jasną Górą zamieniło się nagle w wielotyśięczny zlot harcerski, budząc aplauz pielgrzymów i wściekłość naczelnictwa ZHP. Pomne niemilego dla siebie doświadczenia władze Związku nie wahały się więc cztery lata później iść ręką w rękę ze Służbą Bezpieczeństwa, by wyłapywać udające się na miejsca spotkań z Janem Pawłem II harcerskie patrole. Organizacyjne represje spadły wtedy na wiele osób i środowisk, niektóre z nich znalazły się także pod baczną obserwacją bezpieki.

Piszę to nie dlatego, żeby znęcać się nad ludźmi, których dawno już w ZHP nie ma, ale w celu przypomnienia, jak było z początkami Białej Służby. Czytam bowiem teraz w krajowej prasie o tym, jak to ZHP uczestniczy w niej od 1983 roku. To zaiste niespotykana hipokryzja! Owszem, w tej akcji brali udział członkowie Związku, ale przecież całkowicie wbrew jego władzom. Właśnie po wielkim sukcesie pierwszej Białej Służby ówczesna – wywodząca się z rozwiązanych w stanie wojennym Kręgów Instruktorów Harcerskich im. Andrzeja Małkowskiego – opozycja wewnątrz ZHP postanowiła powołać do życia niejawną strukturę pod nazwą Ruch Harcerski (później przemianowany na Ruch Harcerski

Rzeczypospolitej), oddolnie przywracającą tradycyjne ideały polskiego skautingu. Z Ruchu wywodzi się zaś w linii prostej dzisiejszy Związek Harcerstwa Rzeczypospolitej, który powstał w lutym 1989 roku głównie dlatego, że kierownictwo ZHP wcale nie kwapiło się samo z siebie do moralnej odnowy, czyli m. in. pożegnania tych osób, które ponad wychowawcze ideały przedkładały lojalność wobec PZPR.

Dzisiaj obie organizacje (a także kilka innych) pełnią służbę Bogu, Polsce i bliźnim na wielu różnych polach i z równym zaangażowaniem. Cieszy mnie, kiedy widzę, jak obecne władze ZHP twórczo rywalizują z ZHR nawet w tych dziedzinach, które dawniej zaciekle zwalczały. Widzę w tym autentyczną gorliwość młodej kadry, nie pamiętającej ponurych lat PRL. Jeżeli mam jednak uwierzyć w to, że ZHP definitywnie odciął się już od haniebnych kart swej przeszłości, to oczekuję, że stojący na jego czele instruktorzy nie będą cynicznie zakłamywać historii, jak to ma miejsce np. z Białą Służbą. Bo przecież na słowie harcerza powinno się polegać jak na Zawiszy.



hm. Jerzy BUKOWSKI HR

Rocznik 1955; doktor filozofii; autor książki „Zarys filozofii spotkania” i broszury „Filozofowie o godnym życiu” oraz szeregu artykułów naukowych z zakresu fenomenologii. Pracownik naukowy Akademii Ekonomicznej w Krakowie. Publicysta prasy krajowej i polonijnej, były współpracownik Polskiej Sekcji RWE. Przewodniczący Komitetu Opieki nad Kopcem Józefa Piłsudskiego w Krakowie, wiceprezes Ogólnopolskiej Federacji Piłsudczyków, rzecznik Porozumienia Organizacji Kombatantkich i Niepodległościowych w Krakowie.

Były reprezentant prasowy śp. płk. Ryszarda Kuklińskiego, były rzecznik prasowy Ruchu Harcerskiego Rzeczypospolitej. W ZHP od 1966, w tym 12 lat komendant szczerpu „Żurawia” w Hufcu Kraków-Krowodrza. Członek KIHAM i RHR, pierwszy redaktor naczelny „Czuwajmy”, rzecznik prasowy RHR, członek Krajowej Drużyny Złotowej na IV Światowy Zlot ZHP poza Granicami Kraju w Rising Sun (USA) w 1988 r., po 1989 członek ZHP-1918, później ZHR (obecnie w stanie spoczynku).

Od redakcji

Historii nie można zmienić, choć wielu próbowało. Dlatego artykuł Jurka Bukowskiego ma istotne znaczenie poznawcze, powinien też dać do myślenia „pokoleniu Jana Pawła II i Benedykta XVI”, które czasów komunizmu na szczęście nie zna. Bo wiedzieć zawsze warto. Ale trudno oprzeć się wrażeniu, że wobec niektórych wyzwań współczesności historia schodzi na drugi plan, i tak chyba właśnie jest z Białą Służbą. Fakt, że w służbie Bogu i bliźnim podczas kolejnych pielgrzymek papieskich uczestniczą ramię w ramię harcerki i harcerze z różnych organizacji może tylko radować. Tak buduje się braterstwo ponad organizacjami. Ci, którym pomagają w potrzebie młodzi,

umundurowani ludzie, najczęściej nie rozróżniają „zethaerowców” od „zethapowców”, a już na pewno nie robi im różnicy jak zachowywały się władze obu organizacji w dawnych czasach – ważne, że dziś jest od kogo przyjąć pomocną dłoń, kubek z wodą, że ktoś się serdecznie uśmiechnie. Tak, Jurku, masz rację, w 1983 roku robiliśmy Białą Służbę wbrew władzom ZHP, ale przecież w ZHP, bo inne organizacje harcerskie wówczas w Polsce nie istniały. Tak, masz rację pisząc o nieetycznym zachowaniu się niektórych przedstawicieli władz organizacyjnych, którzy zawłaszczają nie swoją historię. Choć może wynika to także z braku wiedzy? Na szczęście to nie naczelnicy służą bliźnim chętną pomocą w upale i w stocie. Tam, na Placu Piłsudskiego, na Błoniach, wszyscy harcerze są równi. O tym też pamiętajmy, to też historia, która dzieje się na naszych oczach.

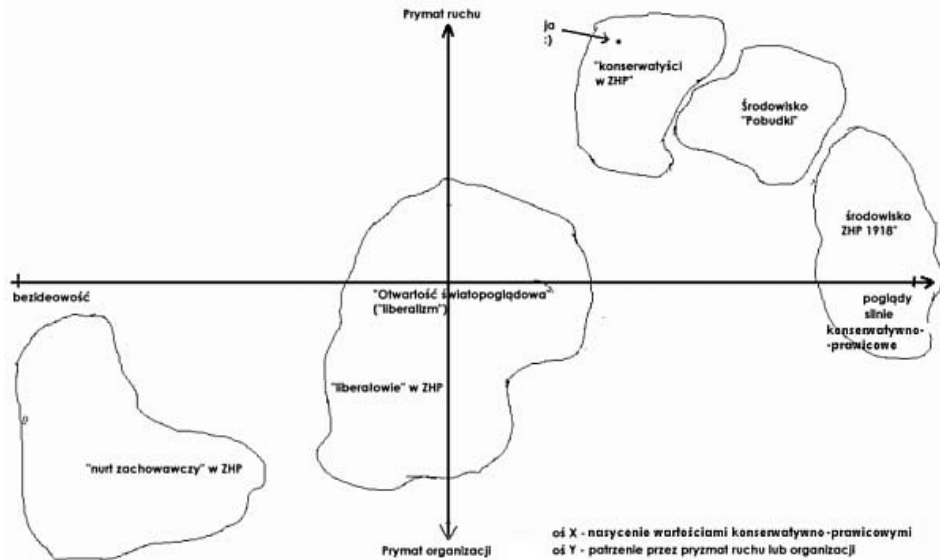
ALEKSANDER SENK



Nurty w harcerstwie - mapa odłączna

Z niejakim zdziwieniem znalazłem na stronie 208 Szczepu WDHiz ZHP ciekawy materiał prezentujący „geografię polityczną” współczesnych nurtów harcerstwa polskiego autorstwa Olka Senka. Można się z tym spojrzeniem zgodzić lub nie ale Uwaga! Uwaga! Istniejemy w nim jako „środowisko Pobudki”, być może po raz pierwszy tak poważnie nazwane i pokazane. Dlatego też, pełen dumy, świsnąłem tę mapę ze strony 208-ych i oto jest. Ciekawe co Wy na to?

Marabut



HM. MAREK KAMECKI



Organizacja jako system kształcenia

Marek Kamecki, doświadczony instruktor przypomina nam prawdy niegdyś oczywiste. Harcerstwo jest rzeczą prostą. Najważniejszy jest drużynowy. A najważniejszym zadaniem Związku jest kształcenie drużynowych.

Nastal być może czas na spokojne zastanowienie się nad tym „co czynić nam należy”, czyli w jakim kierunku mamy rozwijać nasz Związek.

Spory ideowe i chorobliwa chęć dookreślenia wszystkiego w regulaminach doprowadziły organizację na skraj wojny domowej, wzbudzając jałowe kłótnie. Nie tędy droga. Nie da zapisać się w regulaminach wszelkich przejawów działalności skautowej i całej szczęście. Nie można z harcerstwa robić sekty, gdzie każdy boi się zrobić cokolwiek bez narażenia na zarzut o niepoprawność, a cała energia idzie w kierunku udowadniania swojej ideowej prawomyślności.

Skauting to braterskie stowarzyszenie w którym wszyscy doskonalą swój charakter i ciało. W tym stowarzyszeniu kluczową rolę odgrywają jej liderzy.

Sensem istnienia związku jest kształcenie instruktorów. Gdyby tak na spokojnie się zastanowić to każdy drużynowy mógłby prowadzić drużynę w oparciu o lokalnie zarejestrowane stowarzyszenie nie wrzucając sobie na plecy całego bagażu organizacji krajowej.

Po co więc nam związek? – Tylko po to by kształcić drużynowych.

Dzisiejszy model kształcenia jest prosty choć w kilku punktach pracuje słabo. Myślę, że jest to bardziej błąd w realizacji niż w założeniu.

MODEL

1. Kształcenie rozpoczyna się w **drużynie** gdzie dzięki systemowi zastępowemu następuje naturalne wyodrębnienie przywódców – zastępowych. Drużynowy pracuje przede wszystkim z nimi, bo to właśnie zastępowi za kilka lat będą prowadzić drużyny i oni najlepiej wyniosą z harcerstwa.

2. **Hufiec** jest miejscem gdzie kilku, kilkunastu drużynowych organizuje wspólnie kurs zastępowych. Rolą hufcowego jest obserwacja i wylapywanie przyszłych liderów. Za pomocą kapituły HO i HR hufcowy doszlifowuje wyrobienie harcerskie kandydata na drużynowego. W każdym hufcu powinna funkcjonować drużyna kadrowa (zastępy zastępowych pod wodzą drużynowych), spotykająca się góra dwa razy w roku podczas kilkudniowych harców.

3. **Chorągwianna Szkoła Instruktorska** w porozumieniu z hufcowymi typuje chłopców, którzy mają predyspozycje, sprawdzili się i wstępnie widzą się w instruktorstwie. W oparciu o instruktorów zdobywających drugi stopień – phm. szkoła organizuje kształce-

nie. Proces kształcenia obejmuje zarówno kursy jak i działania permanentne. Komisja Instruktorska sprawdza czy człowiek jest gotowy merytorycznie i mentalnie założyć i poprowadzić drużynę-jeżeli tak to przyznaje mu stopień. W oparciu o proces kształcenia drużynowych kształci się kadre kształcącą czyli podharcemistrzów.

4. **Centralna Szkoła Instruktorska** podnosi poziom kadry kształcącej w chorągwiach i wspólnie z Komisją Harcemistrzowską przygotowuje instruktorów do pracy na poziomie i dla związku czyli harcemistrzów.

I wsió!

Co nawala w tym prostym systemie.

Jak zwykle największym zagrożeniem są próby udziwniania tego systemu i robienia z niego tego czym nie jest. Jego skuteczność leży w jego prostocie i przejrzystości.

Na etapie pierwszym problemem wydaje się przede wszystkim brak świadomości drużynowych o tym, że z punktu widzenia celów szkoleniowych, ich zadaniem jest kreowanie liderów. Hufce natomiast często starają się prowadzić kształcenie instruktorów co nie jest ich rolą. Z drugiej strony zaniedbuje się szkolenie zastępowych na rzecz zlotów, zjazdów i tym podobnych imprez hufcowych wyrzucając drużynowym najlepsze terminy i sytu-

acje wychowawcze. Hufce niestety często stają się przez to „superdrużynami” i hermetyzują się. Gdy trafiają na ambitnego Komendanta Chorągwi – rodzą się konflikty.

Z kolei pozim chorągwiany jest często areną walk kompetencyjnych pomiędzy Komisją Instruktorską a Szkołą Instruktorów. Wynika to ze słabszego umocowania Szkoły mianowanej przez Komendanta od Komisji pochodzącej z wyboru co wydaje mi się rozwiązaniem błędnym.

Moja wiedza na temat tego jak obecnie funkcjonuje proces kształcenia harcemistrzów nie jest duża poza nieudokumentowanym przeczuć, że stopień ten nadaje się w uznaniu zasług i odpowiednio długiego stażu w roli działacza, ale może się myłę. Mam nadzieję, że się myłę.

Osobnym problemem jest powszechne zjawisko „p. o. drużynowych” i ich zbyt młody wiek. Skutkuje to ich niesamodzielną wychowawczą i organizacyjną, a jest wynikiem braku kadry do obsadzenia już istniejących drużyn z jednej strony i przesądem, że drużyny musi być b. młody, bo straci kontakt z chłopcami. Brak nam dobrych drużynowych w wieku powyżej 20-24 lat.

Kluczowym miejscem pracy wychowawczej jest drużyna, a najważniejszą osobą-drużynowy. Takie będziemy mieli harcerstwo jakich wykształcimy sobie drużynowych.

Co czynić nam należy...

1. **Uświadomić obecnym drużynowym ich rolę w procesie kształcenia instruktorów** i pokazać sposoby wykorzystania systemu zastępowego do absorbowania przyszłych liderów. Myślę, że można by ująć ten temat w programie zjazdu programowo – metodycznego.

2. **Rozpropagować pracę drużyny kadrowej w hufcu** – przekonać hufcowych do ich powstania – pokazać wzory.

3. **Ogłosić konkurs na hufiec, który organizuje najmniej imprez hufcowych** (cenne nagrody)

4. **Przeszkolić chorągwiane szkoły instruktorskie do powołania programu monitorującego wyłanianie z hufców nowych liderów** („Młody Las”). Cele: prowadzenie spisu kandydatów na instr. (hufcowi), wplatanie w pró-

by HO i HR elementów sprawdzenia się w roli przywódcy.

5. **Wprowadzić w praktykę kursów metodycznych i pwd. techniki identyfikowania i kreowania liderów w ramach systemu zastępowego.**

6. **Zorganizować konferencję dla chorągwianych komisji instruktorskich w celu wymiany poglądów** i odpowiedzi na pytanie: 'Jak układać i prowadzić próby na pwd., aby każdy nowy przewodnik założył nową drużynę'.

TU DYGRESJA

Młody człowiek, który zdobył HO z elementami przygotowania do pracy wychowawczej, przeszedł przynajmniej półroczny proces kształcenia w tym dwa kursy, powinien w ramach próby na stopień założyć nową drużynę. Rolą Komisji Instruktorskiej powinno być stymulowanie do tworzenia nowych drużyn. Przecież jest nas tak mało!!! Ile jest miasteczek bez harcerstwa? Ile dzielnic w dużych miastach? Zamiast wymyślać jakieś duszyste próby i górnolotne tematy zastępcze najlepszym zadaniem, w którym można sprawdzić kompetencje jest założenie drużyny. Najlepszą próbą budyniu jest jedzenie budyniu.

Najlepszym probierzem ZHR-u będzie coraz większa liczba dobrze pracujących drużyn. I nie jest prawdą, że czasy nie są dobre dla harcerstwa i że młodzież jest inna. Nieprawda! Wiem, bo sam sprawdziłem – od dwóch miesięcy prowadzę drużynę harcerzy- skauting działa! To, że nie rozwijamy się ilościowo jest tylko i wyłącznie źle postawionymi akcentami w kształceniu i zdobywaniu stopni instruktorskich przede wszystkim pwd. Celem każdej szkoły i komisji instruktorskiej powinno być powstanie co roku kilku, kilkunastu nowych drużyn.

To są pomysły, które można wdrożyć już.

Jest też kilka tematów do przemyślenia i być może zwyryfikowania obecnego modelu kształcenia. Są to raczej pomysły z kategorii burzy mózgów i wymagają innego niż dotychczasowe podejścia do tematu.

1. Czy może nie powinniśmy zmienić filozofii stopni i uznać za funkcje instruktorskie tylko te związane z drużyną.

Pierwszy stopień – **przewodnik** – drużynowy na stażu pracujący pod opieką innego drużynowego.

Drugi stopień – **harc mistrz** – drużynowy, powiedzmy nawet 'superdrużynowy'. Mistrz harcerstwa. Przykład dla chłopców.

Pozostali tzn. hufcowi, komendanci chorągwi, GK-i, ich współpracownicy oraz liczna rzesza działaczy mają jedynie przydział funkcji na czas kadencji.

2. Dlaczego nie uruchomić programu dla osób dorosłych chcących prowadzić drużyny, a nie należących wcześniej do naszej sekcji. Rozwijająca się idea wolontariatu mogłaby nam dać wielu nowych ciekawych drużynowych. Dlaczego nie? Gdy powstawał skauting to przecież nikt nie należał wcześniej do harcerstwa. Są targi kariery. Zapis w CV o pracy w harcerstwie dla wielu jest cenny.

3. Dajmy prawa wyborcze tylko drużynowym – oni odwalają najcięższą robotę – niech decydują. Podnieś to rangę tej funkcji, zmniejsz rzeszę działaczy do 'pracy' nad ulepszeniem i pogłębianiem harcerstwa, spowoduje, że obszar zainteresowania związku przesunie się na drużynę i jej potrzeby.

Spodziewam się, że nowe nasze dowództwo tak poprowadzi sprawy, że większość zjawisk niekorzystnych zniknie, ale nie oszukujmy się-władze działające samotnie niewiele mogą. Potrzebna jest szeroka dyskusja hufcowych, komendantów chorągwi po prostu instruktorów chcących i mogących zabierać głos w sprawach całego związku. Model kształcenia jest prosty-wymaga entuzjazmu i uczciwości wobec siebie i kolegów. Wymaga też uznania faktu, że skauting jest prosty.



hm. Marek Kamecki

ur. 1964, zamieszkały we Wrocławiu. Drużynowy zachowy w latach 1979-80. Drużynowy 130 WrDH-y „SKAUT” im. A. Małkowskiego w latach 1979-1985. Szczepowy szczepu „SKAUT” 1985-88. Instruktor KHAM, Ruchu, hufcowy w pierwszych latach ZHR, 1990-93 zastępca naczelnika harcerzy ZHR ds. szkolenia instruktorów. Prywatnie – ojciec trójki szaleńców, z wykształcenia historyk, z zawodu pośrednik ubezpieczeniowy.

HM. TOMASZ MARACEWICZ



Drużynowy - harcemistrzem!

Mimo, że nie na temat, to przede wszystkim podzielić się chciałem z Wami radością, wynikającą z decyzji minionego Zjazdu Związku. Radością, iż ponad wszelką wątpliwość delegaci potwierdzili chęć skupienia się na prowadzeniu przez ZHR autentycznego wychowania i dążenia do budowania w Związku harcerskiego braterstwa. Sytuacja ta pozwala POBUDCE oddalić się nieco od zagadnień związanych z bieżącą polityką organizacji i zaniechać recenzowania niejako on line poczynań władz. Możemy z czystym sumieniem zająć się tym, do czego czujemy się powołani: wspieraniem, szukaniem rozwiązań, przedkładaniem propozycji.

Niniejszym artykułem chciałbym rozpocząć serię rozważań na temat pozycji instruktora – drużynowego w Związku. Nie zdziwię się, jeśli tekst ów potraktujecie jako intelektualną prowokację. Niemniej zaprezentowaną tutaj optykę traktuję jak najbardziej serio. I liczę na podobne traktowanie.

Samobójczy system stopni?

Początkiem rozważań stała się próba spojrzenia zupełnie od nowa na funkcjonujący w harcerstwie system stopni instruktorskich. A zaczęło się to jak zwykle przypadkiem, od braterskiego uścisku dwóch przyjaciół – instruktorów, którzy spotkali się po raz pierwszy po kilkunastoletniej przerwie, zapewne z braku lepszych tematów zaczęli sobie rozmawiać o wspólnej pasji. Takie spotkania po latach w sposób oczywisty zachęcają do podsumowań, zachęcają do refleksji i wyciągania wniosków. A refleksja była następująca: wydaje się, że w naszym Związku oferujemy młodym instruktorom nie do końca celowy, a czasem wprost samobójczy dla organizacji system osobistej motywacji i sprzeczną z interesem Związku „ścieżkę kariery”.

Bo oto dzieje się tak, że ledwo młody człowiek pomyślnie zakończy próbę instruktorską, ledwo oficjalnie stanie się „licencjonowanym” wychowawcą naszego Związku, ledwo posmakuje przygody instruktorskiej, a już, najpierw podświadomie i niechcący, a potem już całkiem świadomie przełożeni zaczynają nad nim pracować, by rychło ... przestał prowadzić pracę wychowawczą na najważniejszym dla nas froncie i po prostu – porzucił swoją drużynę. Naturalnie, proces, o którym piszę nie jest zamierzoną strategią kształtowania korpusu instruktorskiego. Tak po prostu ... wychodzi. Bo z jednej strony, działa ambicja instruktora (lubimy przecież ambitnych i chętnie podsycaemy ich dążenie do rozwoju) i zwykła życiowa konieczność, która się nazywa „braki kadrowe”. Z drugiej strony, nawet jeśli ambicja ta i życzliwi przełożeni nie każą drużynowemu wprost myśleć o awansie na wyższe szczeble hierarchii organizacyjnej (a mamy tych szczebli do zaferowania wiele), to w sposób naturalny zachęcają go przynajmniej do zdobywania kolejnych stopni instruktorskich. Trudno, żeby było inaczej. W harcerstwie przywykliśmy do „etapowania” sobie naszej ścieżki rozwoju, przywykliśmy do poprzeczek w postaci kolejnych stopni i sprawności, poprzeczek, które wg. oczekiwań społecznych winniśmy rytmicznie zaliczać.

A jednak. Rytm stopni harcerskich prowadzi nas od harcerza z „zielonym listkiem” czyli młodzika, aż na szczyt ideału harcerskiego uosabianego przez stopień Harcerza Rzeczypospolitej. Droga to czytelna, wiodąca przez stacje coraz pełniej zarysowanego charakteru, w oparciu o ideał opisany Prawem Harcerskim. A instruktor? Dokąd wiedzie nas rytm stopni instruktorskich, do jakiej drogi zachęca?

Ścieżka rozwoju instruktora

Obowiązujące przez ostatnie 16 lat w ZHR regulaminy stopni instruktorskich krążą wokół dość czytelnego schematu, gdzie przewodnik, to instruktor o kompetencjach do prowadzenia pracy wychowawczej z chłopcami, podharcemistrz – instruktor przygotowany do pracy z innymi instruktorami, a harcemistrz – instruktor wychowujący Związek. Schemat ten jest logiczny i do niedawna nie budził we mnie najmniejszych wątpliwości. Aż pojawiły się pytania. Czy to właśnie ten schemat nie powoduje odciągania instruktorów o drużyn, wskazując w zamian „szczyty ideałów” w postaci pracy z innymi instruktorami lub po prostu – urzędniczenia w harcerstwie, w tych wszystkich licznych komendach, wydziałach czy referatach. Albo odwrotnie, czyż to nie ten schemat właśnie odstręcza zapalonych wychowawców od robienia kolejnych stopni instruktorskich mogących stanowić zagrożenie konieczności „wzięcia hufca”, bo nikt inny nie chce?

Zresztą ciśnienie w tej mierze jest ogromne. Jakże często to słyszymy: brakuje nam dobrych hufcowych, mamy za mało podharcemistrzów/harcemistrzów (niepotrzebne skreślić), nie ma komu wziąć chorągwi. A mnie się zdaje, że nam przede wszystkim brakuje dobrych drużynowych. Brakuje nam mody na bycie dobrym, bardzo dobrym czy wreszcie doskonałym drużynowym. Równocześnie system stopni instruktorskich nie tylko wskazuje ścieżkę rozwoju wiodącą w innym kierunku, w kierunku pracy z instruktorami, to jeszcze nie zachęca w sposób szczególny do rozwijania swojej wiedzy i umiejętności jako drużynowego. Mówiąc wprost – ani obecny, ani wcześniejsze regulaminy nie zakładały, iż kolejne stopnie instruktorskie będą kamieniami milowymi w rozwoju mistrzowskim drużynowego.

Harcemistrz-drużynowy

Pisząc te słowa myślę o moim drużynowym, od którego przed 26 laty przejmowałem drużynę. Andrzej Ukleja, bo o nim mowa, był już wtedy wiekowym człowiekiem (tak ocenialiśmy wtedy facetów po trzydziestce), był harcemistrzem, i co w naszej żeglarskiej drużynie nie mniej ważne – jachtowym kapitanem żeglugi wielkiej. To on ukształtował mnie, i wielu moich przyjaciół z Pierwszej Wodnej na całe życie. To on zbudował wokół nas niezwykle sugestywny, harcerski świat – świat, w którym tkwię do dziś. Dzięki niemu. Był moim mistrzem. Jest moim mistrzem. Wspominam go nie bez przyczyny, bo to on właśnie, nie dalej jak w sierpniu minionego roku, stał na kei i czekał na mnie, gdy wchodziłem z wieczorną bryzą do puckiego portu. Przyglądał się jak sprawnie radzą sobie moi synowie z dużym jachtem, być może pomyślał o tym, że to już drugie pokolenie jego wychowanków. Różne myśli przychodzą przecież do głowy po tylu latach.

Wybaczenie moje wzruszenie. Piszę o tym, bo chcę żebyście zrozumieli kim był, kim jest dla mnie mój drużynowy. I powiem Wam jeszcze, że w regulaminie stopni instruktorskich ZHR pewno nie zasłużyłby nawet na stopień podharcemistrza. Bo nie kierował nigdy zespołem instruktorskim, nie znał podstawowych zasad zarządzania i promocji, nie znał się na prowadzeniu i nie prowadził nigdy kursów instruktorskich, nie prowadził nawet szczepu, choć go o to proszono. Był Drużynowym.

Myślę, że brak nam w ZHR-ze Drużynowych. Przyczyn jest wiele, niekoniecznie pierwszą z nich są wady w regulaminie stopni instruktorskich. Niemniej myślę sobie teraz, że warto próbować odłożyć na bok niepotrzebne zadanie i ambicje, które często wskazują cele niekoniecznie związane z wychowaniem. Że warto podjąć trud przywrócenia rangi temu, co jest naprawdę ważne, że warto bardziej zwrócić się ku drużynowym i pokazać, iż prawdziwa cnota leży w mistrzowskiej pracy z chłopcami.

Stopnie instruktorskie dla drużynowych

Zastanówmy się. Może idealny system stopni instruktorskich powinien wskazywać trochę inną ścieżkę rozwoju – nie od początkującego drużynowego do Naczelnika, ale od początkującego drużynowego do Drużynowego Mistrza. Może po stopniu przewodnika będącym oficjalnym „certyfikatem wychowawcy” czyli podstawowym uprawnieniem do prowadzenia samodzielnej pracy wychowawczej, nadawanym drużynowemu na starcie, następować powinien stopień podharcemistrza – tj. drużynowego z doświadczeniem i potwierdzoną sukcesami wiedzą i umiejętnościami z zakresu pracy wychowawczej w drużynie, aż po harcemistrza czyli twórczego, skutecznego, godnego bycia wzorem dla pokoleń, w tym i przyszłych Naczelników – harcerskiego wychowawcy. Może wyeksponowanie takiej „ścieżki rozwoju” pomoże przenieść akcenty na to, co naprawdę ważne.

A posiadaczy innych talentów i ambicji można by honorować: np. kursem i odznaką kadry kształcącej – gdyby chcieli kształcić instruktorów albo też kursem i odznaką (czy też sprawnością instruktorską – to pomysł Marka Kameckiego) potwierdzającymi umiejętność zarządzania i planowania pracy na wyższych szczeblach organizacyjnych – gdyby chcieli sobie porządzić.

Nie ukrywam, że po takich zmianach regulaminu miałbym obawy o dalszy los mojej czerwonej podkładki. Na szczęście nie ja jeden.

Z pozdrowieniami dla Drużynowych – harcemistrz Marabut.

Życie wiecznie!



TOMASZ MARACEWICZ „MARABUT”

Żeglarz z urodzenia i przekonania, ornitolog z wykształcenia, broker ubezpieczeniowy z przypadku. Przyrzeczenie harcerskie w 1973, drużynowy 1 WDH w Gdańsku w latach 1978–86, KIHAM, Ruch, w latach 1990–1993 Naczelnik Harcerzy, obecnie członek komendy Mazowieckiej Chorągwi Harcerzy
Żona Hanna – historyk sztuki
i synowie: Wiktor – zuch, Kajetan – zuch i Ignacy – będzie zuch.

HM. JAROSŁAW ŻUKOWSKI

AD FONTES

czyli Baden Powell na nowo odczytany (7)

Niech robi jak chce

Na jednym z pierwszych moich obozów, gdzie byłem już drużynowym – komendantem zdarzyła mi się taka oto historyjka.

Rozkładaliśmy nasze dziesiątki na polanie, trudząc się i mizoląc, bo byliśmy już nielie zmęczeni podróżą. Czas naglił, a trzeba było przecie pod jakimś dachem nocować. Ja, w swojej gorliwości i rozentuzjzmowaniu, nie spostrzegłem się nawet, w którym momencie zacząłem dyrygować całością prac. Nad naszym obozowiskiem zapanowała jedna, jedyne słuszna wizja rozbicia namiotów, wizja, rzecz jasna, moja.

Cała sytuacja przypominała jakieś groteskowe przedstawienie: chłopcy rozstawieni do masztów i zapalek dziesiątek, znudzeni, grzebali się jak muchy w smole. Wśród nich biegał i pokrzykiwał jeden furia. W pewnym momencie podszedł do mnie zastępowy i szepnął potulnie: a może byś to sam zrobił, tak będzie najlepiej, bo jedynie ty wiesz, o co tu chodzi. Już chciałem brać się sam do roboty, gdy dotarła do mnie jego myśl. Zbaraniałem. Po dłuższej chwili wrzasnąłem: rzućcie te namioty, zastępowi do mnie. Płachty namiotów wyrzuciły się opadając na ziemię: „ideał sięgnął bruku”.



To, czego mi zabrakło wówczas, to cnoty prostej, a w każdej sytuacji, każdemu instruktorowi koniecznej: zaufania. „Zaufanie powinno być podstawą moralnego wychowania” (s. 54) powiedział Baden-Powell. Niestety mało, ciągle za mało ufamy chłopakom czy zastępowym, że „dadzą sobie radę”. Innymi słowy mówiąc mogłem przecie wziąć paliki, wbić je tam, gdzie chciałem, aby stały namioty i to wszystko. „Ja jadę załatwić żerdzie u leśniczego, a to jest wasza sprawa, jak namioty staną. Znam przypadki, że stawały wewnętrzna strona na wierzch, ale to znacznie lepsze rozwiązanie od dyrygowania z urzędu. Skoro

skaut zrozumie co to znaczy honor i gdy został już przyjęty do drużyny, drużynowy musi mu całkowicie zaufać. Musicie mu dowiedzieć swoim zachowaniem, że uważacie go za jednostkę odpowiedzialną.” (s. 54).

Błąd jaki popełnia się często w drużynach nie polega nawet na zachowaniu typu 'ja sam' (bo koniec końców drużynowi zrzekają się części swoich obowiązków na zastępowych), ale na nie dostrzeganiu jak bardzo kształcić mogą te sytuacje, w których zaufamy chłopakowi i uczynimy go odpowiedzialnym za jego służbę. Zaufanie, takie jak mówił B. -P. jest bezwzględne, nie według pruskiej zasady 'ufać i... kontrolować'. Chłopak 'niech robi jak chce, jeśli trzeba niech staje na głowie, wy ze swojej strony zostawcie go w spokoju i wiercie, że zrobi co w jego mocy' (s. 54). A jak nie zrobi? Jak nie zrobi, to powstaje następna sytuacja, którą można i trzeba wykorzystać. Może nie rozumie jednak, 'co to znaczy honor' (czytaj: na czym polega skautowanie), może okazał się innym, niż do tej pory go widziałeś, a więc odkryłeś w nim coś nowego, a może poślizgnął się, jak to każdemu się zdarza. Nie ma tego złego... – jest sytuacja nowa, która zawsze stwarza możliwość oddziaływania.

Zaufanie, a z nim rodząca się odpowiedzialność jest dźwignią harcerstwa. To przecie ono jest podstawą systemu zastępowego. 'Jeżeli drużynowy powierza zastępowemu prawdziwą władzę, wymagając wiele od niego i pozostawiając mu wolną rękę w wykonywaniu pracy, uczynił więcej dla rozwinięcia charakteru chłopca niżby mógł uczynić jakiegokolwiek nauczanie szkolne' (s. 54). Ale to chyba wszyscy wiemy?

Czytajcie 'Wskazówki... '!

Żuk Kosmaty

HM. TOMASZ MARACEWICZ

Dlaczego cele są ważne i co musimy wiedzieć, by umieć je dobrze postawić

DRUŻYNA HARCERZY (8)

Jeśli nie wiesz dokąd idziesz, każda droga prowadzi do celu! Prawda? Prawda. Tylko co z tego wynika? Ano między innymi i to, że błąkanie się „bez celu” łatwo wywieść nas może na manowce.

Trzeba więc stawiać cele: w życiu, w szkole, w pracy i w drużynie harcerskiej. Poświęcenie odrobiny czasu na to, by świadomie wyznaczyć sobie cele działania to jeden ze sposobów nadawania sensu naszej służbie. Dzięki świadomości tych celów umiemy sobie łatwo odpowiedzieć: po co to wszystko? Świadomość taka porządkuje nasze działanie, motywuje, utwierdza w poczuciu, że to co robimy jest przemyślane, potrzebne i ważne. Brak celów: konkretnie sformułowanych i oczywistych dla wszystkich, na dłuższą metę powoduje uczucie zagubienia, słyca nasze działanie i spycha nas niebezpiecznie do roli „towarzystwa wzajemnej adoracji”.

Posiadanie celów i ich świadomość daje też często podpowiedź: **którędy?** A nierzadko przecie taka podpowiedź może się przydać. Ot wyobraźmy sobie drużynę wędrowniczą, która za jeden z celów postawiła sobie pojechać za dwa lata na zlot skautów wodnych do Szwecji. Dzięki temu właśnie, że cel został jasno sformułowany, nie ma w tym roku wątpliwości co wybrać: kurs żeglarski czy szybowniczy! Planowanie bez oparcia się o konkretnie sformułowane cele, zamienia nasz plan działań w przysłowiowy groch z kapustą: trochę wszystkiego, bez związku, bez wewnętrznej logiki.

Niebagatelną korzyścią z posiadania starannie sformułowanych celów jest możliwość **mierzenia postępu** i dokonywania ocen wykonanej pracy. Czasem na różnych zajęciach harcerskich i nie tylko, aplikuję uczestnikom dość proste ćwiczenie, polegające na próbie spisania na kartkach kilku najważniejszych życiowych celów. Celów związanych z pracą,

szkołą, drużyną, a także – życiem osobistym. Cóż, okazuje się, że nie jest to proste zadanie. Wielu z uczestników często po raz pierwszy staje przed tak postawionym problemem, często po raz pierwszy zaczyna zastanawiać się czego tak naprawdę oczekuje od życia. Jeszcze ciekawsze jest to, jak często słyszę pełne zaskoczenia westchnienie po wysłuchaniu kolejnego polecenia: A teraz napiszcie na odwrocie: co takiego zrobiliście w ostatnim roku, by zbliżyć się jakoś do tych Waszych, najważniejszych życiowych celów. Bo oto okazuje się, że brak codziennej świadomości tego, co chcemy osiągnąć powoduje, iż często będąc zaangażowanym w rozliczne przedsięwzięcia, obowiązki i przyjemności, mając wypełniony nimi kalendarz i harmonogram dnia – żyć zaczynamy w złudnym poczuciu, że życie nasze pełne jest działania, a zatem sensu i celowości. Jakże często dopiero konfrontacja naszego codziennego zabiegania, z tym co jest dla nas ważne, z tym co pragnęlibyśmy osiągnąć jutro, za miesiąc, za rok; dopiero ta konfrontacja odsła-

nia prawdziwy sens naszej krzątani i drep-tania w miejscu. Niestety.

Posiadanie jasno zarysowanych celów daje też nam na co dzień ułatwienie w odpowiedzi na kolejne pytanie: **czy warto?** Czy warto tracić czas na to co nie ważne, niepotrzebne, odwodzące nas od osiągnięcia tego co ważne. Czy warto tracić siły na działania pozorne, nieefektywne i nieposuwające nas do przodu na trasie naszej życiowej wędrówki.

Dla właściwego postawienia celów w pracy drużyny harcerzy musimy posiadać pewną ilość informacji wyjściowych. Jest wśród nich m. in.

- wiedza o chłopcach w „wieku harcerskim” w ogólności, w tym także wiedza o regułach jakie rządzą ich światem, o ich psychice i potrzebach;
- wiedza, a każdym z chłopaków z osobna: o tym kim jest, jak żyje, o czym marzy;
- wiedza o własnej drużynie jako społeczności, a w tym rzetelna analiza sytuacji, w której owa społeczność się znajduje;
- wiedza o otoczeniu, o tych czynnikach, które mają lub mogą mieć istotny wpływ na sukcesy lub porażki w naszej pracy.

Pisałem już w POBUDCE na temat wiedzy o chłopcach (P. nr 7) i na temat tego czym jest drużyna (P. nr 6). Dziś słów kilka tytułem uzupełnienia.

Po pierwsze: znajomość ogólnej wiedzy o naturalnych cechach chłopców w określonym wieku to jednak trochę za mało. Wiedza ta nie wystarczy nam do właściwego stosowania jednej z opisywanych już w poprzednich artykułach (P. nr 3) kardynalnej zasady metody harcerskiej – zasady oddziaływania od wewnątrz lub inaczej zasady indywidualizacji. Nie chcę powtarzać opisu powyższej zasady,

skupię się natomiast na kilku uwagach praktycznych.

Dla tworzenia planów wychowawczych konieczna jest wiedza o każdym z chłopaków z osobna. Jak to napisano powyżej – wiedza o tym kim on jest, jak żyje, o czym marzy. Tylko dzięki temu będziecie mogli zaplanować zajęcia, które da się w sposób indywidualny przełożyć na konkretne zadania i próby, uwzględniające potrzeby i możliwości poszczególnych chłopaków. Fakt, że jak przypuszczam, znacie ich „jak zły szeląg”, może nie wystarczyć. Po długim czasie wspólnych gier i zabaw okaże się przecież, że niektórzy z Twoich chłopaków wryli się wam głęboko w pamięć, a niektórzy, wstyd powiedzieć – stanowią dla nas typową „czarną” dziurę. Znam na to jeden praktyczny sposób, który z powodzeniem stosowałem. Zeszyt.

Otóż założyłem sobie zeszyt, w którym na każdego chłopca zostawiłem sobie kilka stron. I po każdej zbiórce, każdym mniej lub bardziej formalnym spotkaniu starałem się na temat każdego z nich napisać kilka słów. Na początku były to banały w stylu „całą zbiórkę rozrabiał”, ale z czasem pojawiały się różne istotne obserwacje, wnioski i wskazania. Z wy-cinkowych notatek wiedziałem w końcu bez pudła, które zajęcia komu z nich się udawały, kto z nich się spóźniał, kto nie odzywał, a kto – bał się wejść na drzewo. Z czasem nauczyłem się tak obserwować, że notatki te były coraz wnikliwsze, a dla mnie samego stanowiły rodzaj specyficznego KIM-a. Jak dużo tym razem uda mi się zapamiętać? Na ile ważne będą to spostrzeżenia?

Takim sposobem powstawał idealny materiał do indywidualnych prób, do zadań, do rozmów z rodzicami, do przemyśleń. Zachęcenie do prowadzenia takich notatek zastępowych, to już tylko jeden krok. Wystarczy sia-

dać z nimi (uwaga, z każdym z osobna!), porównywać spostrzeżenia, rozmawiać. Jak starsi bracia, jak wychowawcy – z troską, z dumą i z przyjaźnią.

Po drugie: wiedza o otoczeniu. Często nestety drużynowi bagatelizują to tzw. otoczenie wychowawcze: rodziców, szkołę, Kościół, podwórko, kluby sportowe, koledzy, telewizję ... Wszystko to co otacza chłopca, a także co otacza drużynę harcerską – może w sposób znaczący oddziaływać na wynik naszej harcerskiej pracy. Warto przyjrzeć się i zastanowić na ile różne czynniki tego mitycznego „otoczenia” rzeczywiście znacząco wywierają wpływ. I w jaki sposób z pozytywnego oddziaływania skorzystać, a negatywne oddziaływanie – zneutralizować. Tak czy owak, trzy pierwsze czynniki: rodzice, szkoła i Kościół, to nasi naturalni sojusznicy. Musimy liczyć się z ich zdaniem ale też musimy nawiązać skuteczny dialog. Nawiązanie cyklicznych kontaktów z rodzicami, ale także z wychowawcami szkolnymi i katechetą daje kapitalną szansę do wzbogacenia naszej wiedzy o harcerzach z drużyny, a zarazem – do pozyskania wiernych i zaangażowanych sojuszników. Już sam fakt zainteresowania z naszej strony, nawiązania kontaktów, zasięgnięcia rady i informowania o własnych działaniach i o swoich wychowankach, spowoduje, że staniecie się wiarygodnymi partnerami: takimi, którym warto powierzyć swoje pociechy, których warto wysłuchać, warto wspomóc.

Może to zdaje się zbyt proste, ale wprowadzenie zasady odwiedzin u rodziców wszystkich harcerzy przynajmniej dwa razy w roku, i wizyt w szkole, i w parafii – przy każdej nadarzającej się okazji, jest na początek całkiem ambitnym planem utrzymywania kontaktów i współpracy w wychowaniu. Znajdźcie w sobie choć tyle wytrwałości!

DOROTA NORWA



Papier czy monitor - fałszywa alternatywa

OD REDAKCJI: ponieważ e-zjazd skończył się zbyt wcześnie i dla niektórych uczestników nieoczekiwanie, zaproponowaliśmy kontynuowanie dyskusji na łamach POBUDKI. Oto pierwszy głos, kontynuujący e-zjazdową debatę na temat Internetu jako alternatywnego lub przyszłościowego środka porozumiewania się harcerzy między sobą. Dorota podjęła się próby odpowiedzi na pytanie jaka forma pisma dla instruktorów jest lepsza: drukowana, czy elektroniczna.

Internet ma szansę być świetnym narzędziem kontaktu. Dodajmy – jednym z narzędzi. Rozliczne inicjatywy wydawnicze, podejmowane przez instruktorów Związku powinny szukać nowego pomysłu na siebie, jeżeli aspirują do miana „związkowych” a nie tylko „lokalnych” bądź „środowiskowych”. „Pobudka” jest właśnie inicjatywą, która tego pomysłu poszukuje.

Wygląda na to, że stajemy przed alternatywą: papier czy monitor, łamy czy strony? Fakt, że jedno nie wyklucza drugiego, jednak

należy się zastanowić, co się bardziej „opłaca”. Inaczej – który sposób jest lepszy na dotarcie do szerszego grona. Bo nie ukrywajmy, że publikacja liczy się wtedy, gdy trafia do jak największego procentu tzw. targetu. Zgadzam się – zbiórka się robi nawet dla jednego harcerza, analogicznie: gazetę dla „jednego” czytelnika, ale jeżeli oddziaływanie a nie tylko rozrywka jest celem, trzeba myśleć i działać bardziej „masowo”.

Nie będę próbowała udowodnić tezy, że papier to przeżytek, bo o tym, że jest błędna świadczy chociażby stosunek ilości wydawanych gazet papierowych do ilości gazet internetowych. Jednak uważam, że w przypadku publikacji, które z założenia są niekomercyj-

ne, a chcą być ogólnodostępne, Internet o wiele lepiej spełnia funkcję nośnika, niż papier. Powodów jest kilka, z tymi „ekonomicznymi” na czele, bo wiadomo, że zespół oraz współpracownicy nie mogą co miesiąc składać się na wydanie gazety, a pobieranie opłaty, mimo że uzasadnione ekonomicznie, z góry skazuje na mniejszą grupę odbiorców niż w przypadku braku takiej opłaty. Publikacja internetowa nie wymaga nakładów finansowych (a przynajmniej je minimalizuje). Kolejna sprawa to kolportaż. Oczywiście można spróbować zbudować coś w typie siatki alarmowej. Pewnie wpłynęłoby to nawet pozytywnie na relację między odbiorcami oraz na integrację środowisk, ale czy to ma szansę zadzia-

iać? Czy nie lepiej umieścić jeden mały link do strony w serwisie zhr.pl, który prawdopodobnie ściągnie większą liczbę czytelników? I tu dochodzę do kolejnej kwestii – przewrotnie nazwę to lenistwem. Czy statystyczny harcerz i statystyczna harcerka, zakładając że ma dostęp do sieci, pofatyguje się do siedziby hufca, chorągwi bądź okręgu po najnowszy numer np. Pobudki, czy po prostu w przeglądarce wpisze www.pobudka.zhr.pl? Ktoś zapyta, a co z tymi, którzy dostępu do netu nie mają? Zapytam: a co z tymi, do których papierowa publikacja nie dotrze, albo, dla których nie starczy? Internet ma tą zaletę, że nie jest ograniczony nakładem, nie skończy się nagle, nie można go zgubić, jest dostępny właściwie wszędzie. Poza tym co z tak zwaną bieżączką? A jeśli stanie się coś, co naprawdę warto albo trzeba skomentować natychmiast, a następny numer dopiero za 2 tygodnie? Gazeta internetowa jest interaktywna. Daje szersze możliwości oddziaływania.

Odnoszę czasem wrażenie, że w środowisku harcerskim panuje przekonanie, że Internet jest takim półśrodkiem, czymś drugorzędnym. Że gazetka internetowa to takie trochę pójskie na łatwiznę, a strona internetowa drużyny ma o wiele mniejsze znaczenie niż tablica informacyjna drużyny w szkole. Negujemy wartość sieci, ponieważ ciężko jest nam pogodzić ją z tradycyjnymi formami pracy, bo z pozoru nie ma nic wspólnego z majsterką, a efektu nie da się dotknąć, przypiąć do ściany, włożyć do kroniki. Bo jak tradycyjne formy pracy oraz masowy, bezosobowy Internet mogą istnieć obok siebie, niejako na tym samym poziomie? A owszem – mogą. Więcej – powinny. I nie ma to nic wspólnego z koniunkturą. Bynajmniej nie chodzi o to, że harcerstwo powinno adaptować się do zmiennych warunków, raczej o to, że powinno umieć przekuć te nowe okoliczności na własną korzyść. A Internet jest taką okolicznością, co prawda już nie nową, ale w dalszym ciągu zaskakującą możliwo-

ściami, jakie ze sobą niesie i, co ważne, czymś, co w każdej dziedzinie życia jest stale obecne, czy tego chcemy czy nie.

Nadal czytamy tradycyjne gazetki wyłożone w siedzibach hufców, pilnie studiujemy tablice ogłoszeń, rozdajemy ulotki o najbliższej zbiórce lub akcji, zamiast napisać e-maila. Dopiero zaczynamy dojrzywać do działań medialnych, do całego tego PRu, do wykorzystywania sieci w promocji i oddziaływaniu. I dojrzejemy szybko, jak tylko zaakceptujemy fakt, że harcerstwo, aby w tych błyskawicznie zmieniającej się rzeczywistości przyciągnąć młodzież, powinno w swojej formie być trochę medialne i szeroko dostępne. A to po części daje Internet.

Na koniec, trochę przewrotnie, przyznam się – zazwyczaj Pobudkę czytam wydrukowaną.

HM. MAREK KAMECKI



Czy toporek jest narzędziem metodycznym?

„Sprawności skautowe przez zwrócenie myśli skautów na przemysł i pracę produktywną także przyczynią się do podniesienia polskiej wytwórczości i więcej młodzieży dorastającej i ukształconej skierują do zawodów praktycznych, kładąc tamę dotychczasowemu biernemu oddawaniu się jej zawodowi urzędniczemu”.

A. Małkowski „*Jak skauci pracują*”, Kraków 1914, s. 316.

Zgodnie z obietnicą z poprzedniego artykułu zabieram się za temat majątku w drużynie. Jest to zagadnienie związane z zarabianiem i wydawaniem pieniędzy, chociaż niezbędny jest tu większy radykalizm postępowania. Otóż majątek drużyny powinien być absolutnie minimalny.

Możemy podzielić sprzęt używany przez drużynę na dwie grupy ze względu na możliwe sytuacje wychowawcze. Sprzęt, który może być własnością i być używany przez pojedynczego harcerza oraz na sprzęt z natury rzeczy wspólny. Wszystko to co może być własnością prywatną chłopca powinno być jego własnością. Pogląd ten wynika z założonej doktryny na własność tylko z wieloletnich obserwacji harcerzy i tego jak obchodzą się z majątkiem. Zawsze gdy sprzęt był wspólny ginął, psuł się znacznie szybciej niż gdy był prywatny. Nawet gdy drużyna posiada sprzęt wspólny powinien być on pod zarządem konkretnej osoby lub osób. Gdy kupujemy np. namiot-powinien on stać się „własnością” zastępu mimo, że figuruje jako majątek drużyny – co wynika przecież z przepisów. Jest taka fajna piosenka: „Jesteśmy dumni niesłychanie, gdy zastęp nowy namiot dostanie. Namiot w rękach zastępu będzie go integrował i stanowił '... ogólny podziw i uznanie'”.

Co powinno być w rękach prywatnych: przede wszystkim ekwipunek osobisty-plecak, śpiwory, maty. Sprzęt traperski: toporek, mała piła, busola, lina, sznurek, nóż, saperka. Co może być wspólne dla zastępu: namiot, skrzynia, piła kabłąkowa, garnek ok. 10 l., chochla, dzbanek lub mały garnek do gotowania wody na herbatę, apteczka. Co może być wspólne dla całej drużyny: dwa większe garnki, kilka narzędzi kuchennych takich jak chochle, durszlak, tarka itp. flaga, biblioteczka, apteczka drużyny. Taki podział majątku powoduje, że każdy chłopiec ma swój toporek i ten toporek oprócz tego, że jest narzędziem pracy jest przede wszystkim narzędziem metodycznym w rękach drużynowego. Jak używać takiego narzędzia: 1. na toporek

trzeba zarobić (akcja zarobkowa) 2. trzeba go oprawić i naostrzyć (sobieradek obozowy) 3. trzeba zrobić pokrowiec (sobieradek) 4. trzeba nauczyć się go używać (traper) 5. trzeba wzbudzić nim zainteresowanie i przedmiot pożądaną u chłopców z których tworzy się nowy zastęp (zastępowy) 6. praca nad toporkiem jest przedmiotem zainteresowania grupy harcerzy z różnych zastępów, którzy pracują w służbie kwatermistrzowskiej drużyny

Służba kwatermistrzowska to po jednym chłopcu z każdego zastępu, którzy pełnią funkcję kwatermistrza zastępu pod wodzą najstarszego z nich zdobywającego sprawność Saperę ***. Zbiórki służby nie muszą odbywać się regularnie, a jedynie w zależności od potrzeb. Jeżeli uczynimy funkcje w zastępie rotacyjnymi – co pół roku to każdy z chłopców będzie pełnił każdą funkcję i brał udział w pracach wszystkich służb – kwatermistrzowskiej, sanitarnej, komputerowej i t. d.. Dzięki pracy służb prowadzonych przez przybocznych lub jeżeli trzeba to przez drużynowego uzyskujemy lepsze możliwości obserwacyjne harcerzy i jednocześnie solidniej uczymy ich technik.

Zachęcam do tego, żeby sprywatyzować sprzęt. Jest to znacznie skuteczniejsza droga do wyrabiania odpowiedzialności niż kursy, gawędy i pogadanki. Zapewniam też, że jest absolutnie zgodna z personalizmem chrześcijańskim.

Po poprzednim artykule na temat zarabiania i wydawania pieniędzy w drużynie nie pojawiła się ożywiona dyskusja. Z początku myślałem, że jest to wynik przedzjazdowego zaabsorbowania, potem, że nowe forum Pobudki coś ten nie tego... – czyżby nikogo nie interesowały nowe sposoby na wychowanie gospodarcze? Zobaczymy teraz. Chętnie poznam zdanie obecnych i byłych drużynowych na powyższe kwestie tym bardziej, że od trzech tygodni znowu jestem drużynowym 130WrDH-y 'SKAUT' im. A. Małkowskiego i przydadzą się pomysły na współczesne harcerstwo, które jak widzę 'bierze' jak dawniej.

CZUJ DUCH!

HM. MAREK GAJZIŃSKI



Przykłady prób końcowych na stopnie harcerskie

Bieg harcerski jest ukoronowaniem pewnego etapu rozwoju harcerskiego. Ma być przede wszystkim niezapomnianym przeżyciem, wielką przygodą i wyczynem jak na możliwości chłopca. Jest to bardzo szczególnie, harcerski sposób podkreślenia ważności tego momentu w życiu, w którym zamyka się kolejny etap pracy nad sobą i służby w harcerstwie. Od tego jakie przeżycia będą towarzyszyć chłopcu w trakcie biegu, od jakości jego wspomnień, będzie w dużej mierze zależała motywacja do dalszej pracy nad sobą. Bieg harcerski ma więc być „gwoździem” programu drużyny i obozu. Musi być przygotowany perfekcyjnie i mieć bardzo przemyślaną – wymagającą ale i atrakcyjną formułę. Jestem gotów zaryzykować stwierdzenie, że skuteczność wychowawcza systemu stopni zależy w głównej mierze od jakości biegów harcerskich organizowanych w drużynie.

Zanim przedstawię przykłady i propozycje biegów, które sam organizowałem i które są od lat praktykowane w mojej drużynie, pozwólcie na kilka uwag natury ogólnej. W drużynie, w której prawidłowo działa system zdobywania stopni do biegu harcerskiego (próby końcowej) dopuszczani są tylko ci harcerze, którzy zdobyli całą wiedzę i wszystkie umiejętności przewidziane wymaganiami (posiadają wszystkie potwierdzenia w karcie zdobywania stopnia) oraz zaliczyli próbę na stopień (prawidłowo wykonali wszelkie zadania wyznaczone przez drużynowego). W biegu harcerskim nie ma więc potrzeby sprawdzać całej wymaganej wiedzy i umiejętności. Przyjmujemy, że potwierdzenia uzyskane w karcie zdobywania stopnia są wystarczającym dowodem opanowania tych umiejętności. W biegu harcerskim moglibyśmy nawet wcale nie sprawdzać żadnej wiedzy i umiejętności ujętej w wymaganiach. Znam takie środowiska, w których tak właśnie organizuje się biegi. Są one wtedy próbą polegającą na postawieniu harcerza w sytuacji życiowej wymagającej podjęcia określonych wyborów. W konsekwencji, w biegu oceniana jest wyłącznie harcerska postawa kandydata. Myślę, że jest to bardzo wartościowa, ale zarazem najtrudniejsza do przeprowadzenia forma próby końcowej. Wymaga ona bowiem od drużynowego arcydużego doświadczenia pedagogicznego i wielkiej pomysłowości w aranżowaniu tych sytuacji, które przecież nie mogą się powtarzać i muszą być za każdym razem ściśle adresowane do konkretnego chłopca.

Osobiście jestem zwolennikiem nieco bardziej powtarzalnej formuły. Takiej, która może być stosowana nawet przez młodych drużynowych nieposiadających zbyt dużego doświadczenia pedagogicznego. Taka właśnie formuła prób końcowych, od lat stosowana jest w 16 WDH. Na formułę tę składa się kilka jasno sprecyzowanych zasad: Bieg na młodzika, bieg na wywiadowcę i próba końcowa na ćwika, różnią się bardzo wyraźnie charakterem i poziomem trudności. Po zapoznaniu się z przedstawionymi niżej przy-

kładami, czytelnik sam zorientuje się na czym te różnice polegają.

W biegu na młodzika i w biegu na wywiadowcę sprawdza się niektóre umiejętności przewidziane w wymaganiach stopnia. Nigdy wszystkie. Można powiedzieć, że jest to sprawdzian wyrwykowy. Harcerze nie wiedzą nigdy przed biegiem jakie umiejętności będą tego roku sprawdzane. O biegach przeprowadzanych w ostatnich latach krążą po drżynie całe legendy umiejętnie podkolorowane przez szczęśliwców, którym udało się taki bieg zaliczyć. Powtarzanie identycznego biegu w kolejnych latach nie miałyby żadnego sensu i to nie z powodu skuteczności sprawdzianu umiejętności, ale dlatego, że bez elementu zaskoczenia i niepewności nie ma przygody.

Na biegu nie sprawdza się nigdy żadnej wiedzy teoretycznej, którą trzeba by sprawdzać w formie odpytywania na przeszkodzie. Bieg harcerski nie ma nic wspólnego z egzaminem. Nie jest szkolną „odpytką” pod drzewem ani kartkówką na łonie natury. Do sprawdzenia na biegu harcerskim nadają się wyłącznie umiejętności. Układając bieg, bierze się pod uwagę tylko te umiejętności, które da się sprawdzić w formie zadania do wykonania na przeszkodzie i to tylko takiego zadania, które ma jakiś sens w danych okolicznościach.

W Szesnaście są też stosowane pewne „tradycyjne” punkty biegów harcerskich. Co roku sprawdzane są pewne umiejętności „z góry” określone przez zwyczaje drużyny. Do niezmiennych punktów biegu na wywiadowcę należą:

- Przeprowadzenie przez jezioro z całym ekwipunkiem
- Rozbicie w pojedynkę namiotu 10-osobowego
- Nocny marsz na orientację
- Odbieranie i nadawanie depesz Alfabetem Morse’a przy pomocy gwizdka i latarki.

„Stałe fragmenty gry” pełnią ważną rolę w formule biegów. Stanowią coś na kształt uniwersalnego wyznacznika poziomu wyrobienia łączącego kolejne roczniki i pokolenia harcerzy Szesnaście. Na przykład, od lat prowadzona jest rywalizacja o to kto uzyska lepszy czas rozbicia „dychy”, a ambicją każdego przyszedłego wywiadowcy jest pobić rekord ustanowiony w 1983 roku, który wynosi 4min i 52 sekundy. Tych kilka stałych, zwyczajowych elementów biegu wpływa na spójność drużyny, a jednocześnie w niczym nie burzy nieprzewidywalności próby.

Pora na przykłady.

Bieg harcerski na stopień młodzika

Tradycyjna forma biegu harcerskiego mającego na celu sprawdzenie czy kandydat posiadał podstawowe wyrobienie harcerskie. Bieg trwa od 8-12 godzin. Trasa o długości ok. 10km.

Zbiórka na bieg

- Alarm ciężki na obozie lub zbiórka alarmowa w miejscu zamieszkania
- Sprawdzenie poprawności zameldowania się
- Sprawdzenie umundurowania i ekwipunku (spakowanie plecaka)
- Krótką musztra pojedynczego harcerza
- Przyszycie oderwanego guzika (na czas)

Zadania biegu

- Harcerze wychodzą na bieg pojedynczo w odstępach co 10 minut w kolejności w jakiej zdołali przyszyc guzik – mogą też stawiać się na zbiórkę na różne godziny

- Dotarcie do pierwszej przeszkody na podstawie opisu trasy
- Przeszkoda nr 1 – rozbij namiot typu igloo, okop go, zwiń i zamaskuj miejsce
- Dotarcie do kolejnej przeszkody po znakach patrolowych
- Przeszkoda nr 2 – po drodze znajduje się znak listu. List zaszyfrowany jest Alfabetem Morse’a. Polecenie brzmi: Biegnij jak najszybciej drogą biegnącą na południowy wschód do kapliczki we wsi Wólka. Liczy się czas dotarcia na miejsce.

- Przeszkoda nr 3 – harcerz biegnie do wyznaczonego punktu. Po drodze widzi jak idąca przed nim starsza kobieta niesie wielkie narecze chrustu w chuście. Na chwilę przed zrównaniem się, narecze się rozsypuje i kobieta załamana z płaczem klęka przed rozsypanymi gałęziami. Sprawdźcie polega na tym, czy harcerz zaferowany wynikiem w biegu na czas, poczuje potrzebę wykonania dobrego uczynku i pomoże kobiecie. Jeżeli nie – natychmiast odpada z biegu, jeżeli pomoże zebrać chrust biegnie dalej, jeżeli zapyta się czy może pomóc zanieść chrust do jej domu – otrzymuje bonus w postaci dodatkowych punktów.

- Przeszkoda nr 4 – przy kapliczce – mała dziewczynka przewróciła się na rowerze – opatrz drobne skaleczenia

- Dotarcie do kolejnej przeszkody według szkicu drogi

- Przeszkoda nr 5 – przeprawa przez rzeczkę. Wejdz na drzewo, a następnie przejdź na drugą stronę po moście linowym.

- Przeszkoda nr 6 – po drugiej stronie rzeczki – otwórz puszkę, przyrządź 4 kanapki, zbuduj prostą kuchnię polową, ułóż stos, rozpal ogień jedną zapalką, zagotuj wodę w menażce, przyrządź herbatę, zagaś ogień, zabezpiecz i zamaskuj miejsce po kuchni. Zjedz przyrządzony posiłek.

- Dotarcie do kolejnej przeszkody po znakach patrolowych. W drodze: zapamiętaj przekazany ustnie meldunek, znajdź liście 10 różnych drzew, które potrafisz nazwać.

- Przeszkoda nr 7 – na skrzyżowaniu dróg i na otwartej przestrzeni. Przekaż zapamiętany meldunek, nazwij liście drzew, które zebrałeś. Zorientuj mapę i porównaj z terenem (uszą być widoczne charakterystyczne przedmioty terenowe zaznaczone również na mapie). Wskaż na mapie miejsce, w którym

się znajdujesz. Instruktor pokazuje na mapie miejsce gdzie znajduje się kolejna przeszkoda. Zorientuj się którą drogą tam iść.

Dotarcie do kolejnej przeszkody drogą wyznaczoną przy pomocy mapy.

- Przeszkoda nr 8 – Harcerz otrzymuje busole kartkę ze składanką azymutową opisującą drogę do skarbu. Droga składa się z co najmniej 4 azymutów i odległości podanych w metrach. W miejscu, do którego prowadzi składanka znajduje się wbita w ziemię saperka. Harcerz orientuje się, że trzeba odkopać skarb. W wykopanym dole znajduje skrzynkę z czekoladą i poleceniem – To już koniec. Znajdź drogę do obozu i jak najszybciej melduj się obożnemu. Instruktor sprawdza czy harcerz wpadł na pomysł zakopania dołu i zamaskował miejsce po nim.

- Przeszkoda nr 9 – w obozie. Instruktor siedzi z gitarą przy ognisku. Harcerz śpiewa trzy dowolnie wybrane piosenki harcerskie. W tym momencie bieg kończy się.

Zasady oceniania:

- Każde cząstkowe zadanie oceniane jest w skali od 0-10.

- Bieg zalicza harcerz który w sumie zdobył ponad 65% punktów.

Bieg harcerski na stopień wywiadowcy

Wyczerpująca i zaawansowana technicznie forma biegu harcerskiego, którego celem jest sprawdzenie czy kandydat jest całkowicie samodzielny w warunkach polowych, wytrzymały, odporny na stres oraz czy prezentuje odpowiednią postawę harcerską. Czas trwania biegu od 24-36 godzin. Trasa o długości ok. 30km.

Zbiórka na bieg

- Alarm ciężki, nocny na obozie, lub zbiórka alarmowa o godzinie 23.00 w miejscu zamieszkania.

- Sprawdzenie ekwipunku i sposobu spakowania plecaka.

- Harcerze wychodzą w odstępach co 30 min. w kolejności od najstarszego wiekiem do najmłodszego, wyposażeni w mapę topograficzną okolicy w skali 1: 100.000 oraz busole, latarkę i gwizdek.

- Jako ostatni (a najmłodszym) wychodzi instruktor związający bieg.

Zadania na biegu

• **Zadanie 1** – Idź na azymut 234 stopnie, 3km i 200m. Na miejscu wywołaj latarką stację nadawczą znajdującą się na kierunku Nord-East.

• **Zadanie 2** – Wywołana stacja nadawcza przy pomocy latarki wysła wiadomość alfabetem Morse'a: Idź do kościoła we wsi Brody.

• **Zadanie 3** – Harcerz musi zorientować się gdzie jest wieś Brody, dojść tam i odszukać kościół.

• **Zadanie 4** – Na schodach kościoła stoi zapalony znicz i kartka z poleceniem: Zmów głośno „Ojciec Nasz” a ulóż swemu losowi.

• **Zadanie 5** – Jeżeli harcerz zmodlił modlitwę prawidłowo z wieży spada pudełko z zaszyfrowanym poleceniem (szyfr stosowany w zastępie lub w drużynie): Idź na północny brzeg jeziora Mętno, wybierz dogodny miejsce na nocleg, zbuduj szałas i idź spać. Obudź się dokładnie za 8 godzin od tej chwili. Dalsze wskazówki znajdziesz rano w szałasie.

• **Zadanie 6** – Harcerz musi odnaleźć północny brzeg wskazanego jeziora, dojść tam i zbudować szałas. Jeżeli pomylił miejsce dyżurujący tam instruktor nie będzie mógł mu przekazać dalszych informacji. Harcerz musi też prawidłowo oznaczyć czas i obudzić się nie później niż o wyznaczonej godzinie.

• **Zadanie 7** – Dyżurujący instruktor czuwa nad terenem gdzie harcerze kolejno docierają i budują szałas. Gdy śpią sprawdza jakość noclegu. Jeżeli szałas jest porządkowy i zapewnia ochronę przed deszczem zostawia im na kartce następujące polecenie: O godzinie... (30 minut po zaplanowanej pobudce) melduj się na punkcie o współrzędnych topograficznych.....

• **Zadanie 8** – Wyznaczyć podane współrzędne topograficzne i dotrzeć na to miejsce o wyznaczonym czasie (odległość ok. 2km).

• **Zadanie 9** – Po opuszczeniu miejsca nocowania instruktor dyżurujący sprawdza czy zostało prawidłowo posprzątane i zamaskowane. Jeżeli nie przekazuje informacji na kolejną przeszkodę skąd harcerz jest wracany w celu posprzątania miejsca.

• **Zadanie 10** – Miejsce na dużej polanie nad wodą gdzie można rozpałcić kilka małych ognisk. Harcerz otrzymuje zadanie: „ w ciągu godziny przyrządź sobie śniadanie złożone z herbaty, 2 kanapek z szynką z puszką oraz omleta”. Otrzymuje składniki: herbata, cukier, puszka, chleb, masło, pomidor, dżem, dwa jajka, 200g mąki, kubek mleka, sól. Instruktor ocenia walory smakowe przyrządzonego gorącego posiłku, pozostawiony po sobie porządek, zabezpieczenie i zamaskowane miejsce po kuchni polowej oraz czystość męażki. Przekazuje dalsze informacje dopiero po spełnieniu tych wymagań.

• **Zadanie 11** – Idź na południowy brzeg jeziora Wylęg. Zrób szkic drogi z marszu.

• **Zadanie 12** – Instruktor znajdujący się nad wskazanym jeziorem ocenia jakość wykonanego szkicu – jeżeli uzna, że jest błędny każe się wrócić i go poprawić. Jeżeli jest prawidłowy wyznacza kolejne zadanie.

• **Zadanie 13** – Zbuduj tratwę z materiału znalezionego w lesie i przepraw się na drugą stronę jeziora tak aby nie zamoczyć niczego ze swojego ekwipunku. (waga – przeszkoda musi być dyskretnie ubezpieczana przez ratownika wodnego).

• **Zadanie 14** – Po drugiej stronie jeziora instruktor sprawdza, czy ekwipunek jest suchy. Jeżeli nie każe go wysuszyć. Jeżeli jest suchy wyznacza kolejne zadanie: samodzielnie rozbij na namiot 10 osobowy, dokładnie w wyznaczonym miejscu – czas max. 15 minut.

• **Zadanie 15** – Jeżeli harcerz zmieści się w czasie otrzymuje kolejne zadanie. Jeżeli nie – powtarza zadanie tak długo aż osiągnie wymagany czas. Kolejne zadanie brzmi: Zmierz wysokość samotnej sosny i pochylonego dębu. Pomnóż wyniki w metrach przez siebie (wysokość drzewa do kwadratu). Liczba uzyskanych w ten sposób metrów kwadratowych równa jest liczbie stopni azymutu. Szukaj na tym kierunku w odległości 130m listu znajdującego się 4m nad ziemią.

• **Zadanie 16** – Jeżeli harcerz znajdzie i odczyta list poznaje kolejne zadanie: idź do wsi Strużyno i melduj się u Sołtysa.

• **Zadanie 17** – Sołtys buduje plac zabaw dla

dzieci. Prosi harcerza o zbudowanie huśtawki – czas 2 godziny. Materiał – pale, łańcuchy, gwoździe, deski. Narzędzia – piła, łopata, siekiera. (We wsi pozostaje ślad po drużynie w postaci placu zabaw z huśtawkami dla dzieci.)

• **Zadanie 18** – W trakcie budowy jeden z budowniczych ulega wypadkowi – głęboka cięta rana w okolicach nadgarstka i krwotok tętniczy. Zadanie brzmi: udzielić pierwszej pomocy. Zadanie oceniane jest przez pozoranta. W przypadku braku umiejętności harcerz odsyłany jest na naukę do umówionego lekarza w ośrodku zdrowia.

• **Zadanie 19** – Po oddaniu wykończonej huśtawki następuje jej ocena. W przypadku gdy nie spełnia norm estetycznych lub bezpieczeństwa trzeba ją poprawić. Gdy praca zostaje przyjęta harcerz zostaje skierowany do domu sołtysa na obiad. Żona sołtysa czeka z podaniem obiadu tak długo aż harcerz prawidłowo przygotuje się do posiłku. Posprząta po pracy, umyje się, kulturalnie usiądzie przy stole. Wtedy dostaje zupe. Instruktor, który z ukrycia ocenia zachowanie chłopca decyduje czy podać mu drugie danie czy skierować na naukę dobrych manier. Po obiedzie instruktor ocenia czy harcerz zaproponował gospodyni umycie naczyń. Jeżeli nie zostaje poproszony o umycie przypalonego garmka.

• **Zadanie 20** – Zwiad. Po obiedzie harcerz otrzymuje zadanie: Udaj się do wsi Narośl i ustal: ile jest w niej domów, ile mieszka ludzi, ile jest sztuk bydła, z czego utrzymują się mieszkańcy, dowiedz się o historię miejscowości, do jakiej należy gminy i powiatu, do jakiej parafii i diecezji, gdzie mieszka sołtys i proboszcz, czy jest tam sklep, lekarz, policja, ochotnicza straż pożarna. Czas na wykonanie zadania 5 godzin. Po wykonaniu zadania wracaj w to samo miejsce. (najlepiej gdy każdy harcerz pójdzie do innej wsi oddalanej o mniej więcej tę samą ilość kilometrów).

• **Zadanie 21** – Kolacja w domu sołtysa. Idź do obory wydoić krowę. Idź do kurnika po 3 jajka. Zrób sobie jajecznicę i chleb z masłem. Zagotuj mleko. Do dyspozycji masz kuchnię węglową w domu sołtysa. Instruktor ocenia zachowanie się harcerza w gospodarstwie sołtysa. W jakiej formie podziękuje za poczęstunek – czy zaoferuje pomoc np. w posprzątaniu obory lub narąbaniu drewna.

• **Zadanie 22** – Ognisko. Do ogniska na skraju lasu co chwila dołączają kolejni harcerze. Drużynowy prowadzi z nimi półgodzinne rozmowy na temat biegu, Prawa Harcerskiego, itp. Oceniane jest zachowanie się przy ognisku, zwyczaj (gałązka jałowca i inne – zgodne z tradycją drużyny). Jeżeli instruktor stwierdzi, że harcerz nie wie jak zachować się przy ognisku odsyła go do umówionego domu we wsi, gdzie jest możliwość wejścia do Internetu i sprawdzenia potrzebnych informacji.

• **Zadanie 23** – Nocny marsz na orientację. Trasa ok. 8 km i co najmniej 5 punktów kontrolnych – marsz wg. opisu trasy, wg szkicu, wg. mapy, według podanych azymutów i odległości, na sygnał dźwiękowy (gwizdek), itp.

• **Zadanie 24** – Z mety marszu na orientację – jak najszybciej dotrzyj do obozu – (prosta droga ok. 2 km) liczy się czas marszobiegu. Po drodze harcerz napotyka zakopany w błocie samochód i kobietę usiłującą wyje-

chać z grzęzawiska. Czy pomoże jej wypchnąć samochód? Ostatnie decydujące zadanie biegu, na parę minut przed jego końcem.

Zasady oceniania

Zadania nie są punktowane. Albo się je zalicza albo nie. Bieg zalicza ten kto dojdzie na metę. Oznacza to, że od wywiadowcy oczekuje się perfekcji w wyrobieniu polowym i harcerskim. Można też wprowadzić rywalizację o najlepszą lokatę w biegu. Wtedy decydujące są różnice czasowe mierzone na mecie nocnego marszu na orientację. Ostatnie zadanie z przyczyn oczywistych nie może być brane pod uwagę przy pomiarze czasu.

Próba końcowa na stopień ćwika

Zadanie do wykonania w ciągu od 48-96h godzin w zależności od trudności i czasochłonności. Próba ma być sprawdzianem samodzielności i zaradności życiowej, a jednocześnie odpowiadać możliwościom kandydata.

Przykłady zadań

- Kandydat wychodzi z obozu na Mazurach w samych kąpielówkach, bez pieniędzy tylko z dokumentami. Zadanie – dotrzeć do wyznaczonej miejscowości w górach i załatwić wstępną lokalizację zimowiska – podpisana zgoda właściciela budynku. Czas 96 godzin.
- Kandydat wyrusza z domu. Zadanie – odnaleźć na terenie Polski 5 mężczyzn o imieniu i nazwisku Andrzej Małkowski i przeprowadzić z nimi wywiad na temat co wiedzą o harcerstwie. Czas 72 godziny
- Kandydat wyrusza z obozu w Borach Tucholskich. Odnaleźć obóz wyznaczonej drużyny (p. na Mazurach ale kandydat tego nie wie), dotrzeć tam, podejść i wrócić z dowodem udanej akcji. Czas 72 godziny.

Przedstawiając przykłady prób końcowych na stopnie, nie mam żadnej ambicji ani zamiaru dążyć do ujednoczenia biegów

w naszych drużynach. Zależy mi raczej na wywołaniu dyskusji, na sprowokowaniu innych drużynowych do podzielenia się swoimi doświadczeniami z czytelnikami Pobudki. Myślę, że biegi harcerskie, z racji roli jaką pełną w naszym systemie wychowania, zasługują na szczególne zainteresowanie. Namawiam więc do przysyłania opracowań prezentujących inne podejście do tematu. Namawiam do prezentacji niekonwencjonalnych zadań biegowych. Pomysłów nigdy nie jest za wiele. Spróbujmy pomóc sobie nawzajem wymieniając się własnymi pomysłami i doświadczeniami. Im lepsze będą organizowane przez nas biegi, tym chętniej chłopcy będą zdobywać stopnie.



hm. MAREK GAJDIŃSKI „SZWEJK”

Wieloletni drużynowy 16 WDH (1977–87), inicjator Unii Najstarszych Drużyn Harcerskich Rzeczypospolitej (1980), członek KIHAM i Ruchu (1980–89), wice-naczelnik Ruchu Harcerstwa Rzeczypospolitej (1987–88), założyciel Polskiego Bractwa Skautowego (1988), Członek prezydium komisji organizacyjnej ZHR (1989), wice-naczelnik ZHR ds. harcerstwa męskiego (1989–90). Po 10 letniej przerwie i powrocie do Związku, przyboczny 16 WDH oraz twórca i pierwszy Komendant Główny HOPR. Komendant Chorągwi Mazowieckiej w kadencji 2004–2006.

Prywatnie – żonaty, dwójka dzieci (oboje w ZHR), inżynier elektryk i przedsiębiorca.

HM. MAREK GAJDIŃSKI

Waluta

Zbliżają się wakacje – czas na obozy harcerskie. Czasem warto skorzystać z pomysłów, sprawdzonych przez innych instruktorów, zaadaptować je do potrzeb własnej drużyny i w ten sposób podnieść atrakcyjność i skuteczność wychowawczą obozu. Oto jeden z takich pomysłów. Został on z bardzo dobrym rezultatem wprowadzony w życie i przetestowany na obozie 16WDH w 2005 roku.

Obóz harcerski spełnia wiele, bardzo różnych funkcji wychowawczych. Nie będziemy ich tutaj wymieniać. Poza wszystkim innym, obóz harcerski jest też najlepszą chyba okazją wychowania społecznego, kształcenia umiejętności układania sobie relacji z innymi ludźmi, odpowiedzialności za wspólnotę, kształtowania postaw obywatelskich, i t. d.

Czy obóz harcerski może być także miejscem gdzie harcerze będą mieli szansę skosztować wiedzy o podstawowych mechanizmach życia społecznego funkcjonujących w prawdziwym, „dorosłym” świecie? Czy na obozie da się harcerzom przybliżyć podstawy ekonomii, wiedzy o wolnym rynku – zachęcić do przedsiębiorczości? Biorąc pod uwagę puszczalski charakter życia obozowego i próbując zmierzyć się z tak postawionym zadaniem w sposób konwencjonalny, trzeba by chyba odnieść się do tego pomysłu sceptycznie. Wykresy, tabele, wykłady i pogadanki, raczej chłopców nie zainteresują – zwłaszcza w lesie, nad jeziorem – gdzie tyle jest ciekawszych rzeczy do zrobienia.

A gdyby tak zastosować wpisane w metodę harcerską zasady oddziaływania pośredniego i naturalnego? A gdyby tak zapropono-

wać atrakcyjną formę – wciągającą do zabawy i jednocześnie pozwalającą poznać prawa ekonomii na własnej skórze. Ba! Ale jak to zrobić?

A oto próba odpowiedzi.

Waluta obozowa

Idea polega na tym aby pokazać chłopcom jak rodzi się rynek, jak dzięki osobistej przedsiębiorczości poprawia się jakość życia, jakie mechanizmy wpływają na wysokość cen, co to jest inflacja i jakie skutki wywiera ona na ich osobiste warunki życia, a nawet umożliwić im poznanie mechanizmów giełdowych.

Przygotowanie

Obóz Szesnastki miał w 2005 roku charakter obozu jednej z centurii legionu rzymskiego wysłanego na ziemie Polan dla ochrony szlaku bursztynowego. Stąd walutą obozową stała się sestercja. Ponieważ pomysł narodził się w trakcie obozu, nie było możliwości odpowiednio się przygotować do jego wprowadzenia. Zastosowano więc rozwiązanie prowizoryczne w postaci monet o jednym tylko nominalie (1 sestercja) wykonanych ze specjalnie oznaczonych podkładek metalowych zakupionych w odległym sklepie żelaznym.

Przygotowując operację wprowadzenia waluty obozowej na grubo przed obozem, można się oczywiście przygotować znacznie lepiej. Nazwa waluty powinna odpowiadać charakterowi zabawy obozowej co będzie dodatkowym czynnikiem uatrakcyjniającym tę zabawę i wzbogacającym wyobraźnię chłopców. W zależności od wybranego okresu historycznego powinny to być monety (można je

„wybić” na specjalnie spreparowanej prasie) lub pieniądz papierowy (zaprojektowany i wydrukowany na specjalnym, trudnym do podrobienia papierze). Dobrze przygotowany pieniądz, poza wszystkim innym, pozostanie piękną pamiątką po wspaniałej obozowej zabawie. Warto też zwrócić uwagę na różnicę nominalach. Dysponując takim pieniądzem będzie można znacznie bardziej elastycznie kształtować ceny.

Ostatnią kwestią konieczną do przemyślenia jest ilość pieniądza jaki ma być wprowadzony do obiegu. Trzeba się na tym trochę zastanowić, zwłaszcza gdy jego produkcji nie da się uruchomić w warunkach obozowych. Lepiej mieć spory zapas i najwyżej nie wprowadzić go nigdy na rynek.

Uruchomienie zabawy

Pieniądz ma sens istnienia tylko wtedy gdy można za niego nabyć jakieś dobra: towary lub usługi. Żeby zabawa miała sens i wciągała chłopców, musi istnieć możliwość nabywania za obozowe pieniądze realnych i atrakcyjnych dóbr. W celu stworzenia pierwotnego rynku umożliwiającego realne wykorzystanie pieniądza proponuję uruchomienie kantyny obozowej oraz stworzenie katalogu usług (na obozie Szesnastki były to „przywileje senatorskie”).

Skąd miałyby się wziąć towary w kantynie obozowej?

Dla tego celu wykorzystano budżet obozowy przewidziany na codzienne podwieczorki. Posługując się walutą obozową można by-

io kupić w kantynie produkty, które i tak trafiłyby do chłopców. Z tym, że codziennie mieli oni wybór. W kantynie można było kupić batoniki, chipsy, napoje, ciastka, kukurki, a nawet owoce, ale tylko za sesterceje.

W dniu wprowadzenia waluty obozowej na tablicy rozkazów pojawił się też cennik „usług” świadczonych przez centuriona. Były to między innymi: zwolnienie z gimnastyki porannej, dodatkowa kąpiel w czasie wolnym, przepustka do prawdziwego sklepu w pobliskiej miejscowości, itp. Specjalnie nie wymieniam wszystkich wprowadzonych usług, aby pozostawić pole wyobraźni.

W jaki sposób pieniądze trafiały do harcerzy, aby następnie mogły zostać wydane?

Wykorzystano do tego system obozowej punktacji między zastępami. Każdy zastęp otrzymywał pod koniec dnia, podczas wieczornej Rady Obozu, tyle sesterceji ile punktów zdobył tego dnia w punktacji. Następnie zastępowy dzielił dzienny „żołd” pomiędzy członków zastępu według wewnętrznych reguł wypracowanych przez samych chłopców.

Zauważmy, że w ten sposób wprowadzono coś na kształt wynagrodzenia, które było adekwatne do poziomu pełnionej służby obozowej, wyników w grach, stanu porządku w namiocie zastępu, postawy chłopców, ilości zdobytych sprawności i wszystkiego tego co znajdowało swoje odzwierciedlenie w punktacji. Ciekawym i godnym zauważenia zjawiskiem było to, że z chwilą wprowadzenia „żołdu”, radykalnie poprawił się porządek w obozie, posiłki przestały się spóźniać, gary lśniły czystością, nikt nie zasypiał na warcie, a przede wszystkim pojawiło się bardzo wyraźne zainteresowanie zdobywaniem sprawności.

Wprowadzając w ten sposób obozowy system walutowy trzeba przemyśleć skalę punktacji zastępów i rozsądnie powiązać ją z poziomem cen wyjściowych dla towarów oferowanych w kantynie i usług świadczonych przez komendę obozu. Na obozie Szesnaście zastosowano następującą relację. Każdy zastęp mógł za prawidłową postawę zdobyć dziennie ok. 30 punktów, a oprócz tego punkty ekstra za każde wyróżnienie lub inne osiągnięcie. Zastępy składały się przeciętnie z 6 chłopców, co oznacza, że każdy harcerz mógł potencjalnie otrzymać dzienny żołd w wysokości 5 sesterceji. Od razu zdradzę tajemnicę, że w skutek niebywałego wręcz zaangażowania w służbę oraz przejawiania niespotykanej inicjatywy w życiu obozowym, poziom żołdu systematycznie rósł. Pod koniec obozu, niektóre zastępy wyciągały już nawet po 15 sesterceji na głowę samego żołdu, a do tego dochodziły dochody uzyskiwane z działalności gospodarczej.

Zadanie uruchomienia kantyny spadło na kwatermistrza ku jego wielkiej „uciesze”, gdyż dzięki temu miał on niepowtarzalną okazję czynnie włączyć się w życie obozowe i pracę programową. Z czasem, prowadzenie kantyny przejęło niezależne przedsiębiorstwo, które nabyło prawo do jej prowadzenia w drodze otwartego przetargu. Oczywiście przedsiębiorstwo to cieszyło się sporym wynagrodzeniem uzyskiwanym z prowizji od sprzedawanych towarów.

W chwili uruchomienia systemu walutowego wprowadzono następujące ceny.

Dla towarów w kantynie zastosowano przybliżony kurs przeliczeniowy w stosunku do PLN: 1 zł = 5 sesterceji. I tak przykładowo:

2 litrowa butelka Coca Coli – 25 s
baton Mars – 5 s
Princesa kokosowa – 5 s
pączek – 5 s
drożdżówka – 5 s
1 kg czereśni – 10 s

W ten sposób ukształtowały się właściwe (rzeczywiste) relacje cenowe pomiędzy oferowanymi produktami. Jednocześnie powiązano kurs sesterceji względem złotówki ze skalą punktacji, w ten sposób, że każdego harcerza powinno być stać na zakup, i tak należącego mu podwieczorka. A przy okazji, taki drobniak – za lepszą służbę, większe zaangażowanie w życie obozu – większe możliwości w kantynie.

Cennik niektórych „przywilejów senatorskich”.

Dodatkowa kąpiel w czasie wolnym – 5 s
Przepustka do miejscowości w czasie wolnym – 10 s
Zwolnienie z pobudki – 50 s
Święty spokój przez 24 godziny – 500 s

Powstanie rynku

W trakcie obozu ceny wyjściowe ulegały istotnej zmianie dostosowując się do warunków rynkowych. To była pierwsza ważna lekcja jaką „przerobili” legionieści. W tak mikroskopijnej skali rynku, bardzo wyraźnie dał się zauważyć mechanizm kształtowania się ceny równowagi. Gdy w kantynie brakowało towaru jego ceny rosły. To samo gdy w kieszeni legionistów znalazła się większa niż normalnie ilość sesterceji. Pamiętna była aukcja jaką przeprowadzono w celu sprzedania ostatniej butelki Fanty, o którą rywalizowało kilku chętnych. Ostatecznie osiągnęła ona zawrotną cenę 78s. Podobnie było z ceną za dodatkową kąpiel. Początkowo, okazała się ona tak atrakcyjna, że ratownik nie mógł wyrobić się z pracą. Ostatecznie więc cenę podniesiono do 10s – co sprawę unormowało. I odwrotnie. Gdy towar zalegał (np. czereśnie, które wyceńniono za wysoko w stosunku do preferencji chłopców) – jego cena spadała. W dni zimne i deszczowe można się było dodatkowo wykapać już za 2 s.

W trzecim dniu działania systemu walutowego powstała pierwsza spółka, której celem była działalność gospodarcza. Było to oczywiście dyskretnie „podsterowane” przez oboźnego, który zażyczył sobie wjechania na apel w lektyce. Tak powstało Obozowe Przedsiębiorstwo Lektykowe. Za jedyne 2s można było zostać przewiezionym w lektyce na odległość 200 kroków (np. do stołówki), a za dopłatą w wysokości kolejnych 2s – standard podróży zwiększali dwaj „niewolnicy” z wachlarzami.

Kolejnym przedsięwzięciem gospodarczym okazała się wieża „Bungee”. Jezioro było dość płytkie i nie można było zbudować mostu umożliwiającego skoki na główkę. Dwóch przedsiębiorczych legionistów zbudowało więc specjalną, wysoką wieżę, którą następnie wstawili do jeziora w miejscu gdzie miało ono ponad 2.5m głębokości. Eksploatację wieży przejęło konsorcjum ratownik + budowniczowie pobierając od chętnych opłatę w wysokości 1 sesterceji za 10 skoków do wody.

Przedsiębiorstwa zarobkowe zaczęły powstawać jak grzyby po deszczu gdy w kieszeniach legionistów pojawiła się pewna ilość wolnych sesterceji, których nie było już można wydawać w kantynie, a i korzystanie z „przywilejów senatorskich” stało się nudne. Przykład i sukces pierwszych odważnych zadziałał jak należy. Chłopcy zaczęli główkować co by tu jeszcze wymyślić by zarobić trochę grosza. Bywały różne próby. Jedne przetrwały, inne nie. Te które celnie trafiły w „zapotrzebowanie społeczne” święciły sukcesy, te które się z nim minęły kończyły się upadłością. Tak upadła firma zajmująca się produkcją uzbrojenia w tym katapult i wież obłężniczych. Jej maszyny wojenne nie spotkały się z należyłym popytem, jako że legion w zasadzie żadnych wojen nie prowadził, a nieliczne wyprawy wojenne raczej nie wymagały stosowania obłężni bo dzięki ludy napadające kupców, żadnych twierdz nie posiadały. Gry terenowe przypominały raczej szalone gonitwy po lesie za rozbójnikami i potyczki partyzanckie niż regularne bitwy. Nawet umiejętność formowania „żółwia”, nabyta przez legion w pocie codziennych ćwiczeń, na nic się Rzymowi nie zdała wobec przeciwnika, kryjącego się na drzewach i atakującego znieścacka. Za to sukces odniosła firma „Garkotłuk” zajmująca się mciem menażek. W ten oto sposób chłopcy wyciągnęli jeszcze jeden cenny wniosek. Dobrze zorganizowane społeczeństwo, w którym funkcjonują zasady wolnego rynku, „traci zapal wojenny” i przestawia się na tory działalności zmierzającej do podniesienia własnego standardu życia w drodze zaspokajania wciąż wyższych potrzeb cywilizacyjnych.

W katalogu tych wyższych potrzeb nie zabrakło też kultury. W obozie funkcjonowały aż dwie konkurencyjne gazety – „Głos Legionisty” i „Forum Romanum”. Obie powstały pierwotnie jako miejsca do odpłatnego zamieszczania reklam przez powstające jak grzyby po deszczu nowe przedsiębiorstwa. Z czasem okazało się, że atrakcyjność tych pism ukazujących się codziennie ale w jednym tylko egzemplarzu wywieszonym na tablicy rozkazów, była niewystarczająca. Reklamodawcy odmówili placenia za reklamy, gdyż mało kto je czytał. To zmusiło wydawców do nasycenia swoich pism atrakcyjną treścią. Pod koniec obozu obie gazety prześcigały się w zamieszczaniu dowcipnych żartów rysunkowych i satyrycznych wierszyków, a wszyscy z niecierpliwością wypatrywali wywieszenia nowego numeru.

Nie będę przytaczał więcej przykładów prowadzonej przez legionistów działalności gospodarczej. Zapewniam, że była ona bardzo bogata i pomysłowa. Można nawet powiedzieć, że żywiłowa. Zostawmy jednak pole do popisu tym wszystkim, którzy zaryzykują wprowadzenie na swoim obozie własnego systemu walutowego. Zajmijmy się kilkoma ważnymi kwestiami dotyczącymi sterowania zabawą.

Bank Centralny

Za działanie całego systemu, jego związek z budżetem obozu i z realną walutą wyrażoną w polskich złotych odpowiedzialny był kwatermistrz. On planował zakupy do kantyny. On też trzymał zapas wyprodukowanego pieniądza i stopniowo puszczał go w obieg.

W pewnym momencie, chcąc uniknąć inflacji, której pierwsze oznaki zaczęły już dawać znać o sobie, Rada Drużyny, po wnikliwej

analizie przyczyn wzrostu cen, podjęła decyzję o zaprzestaniu wprowadzania nowych pieniędzy do obiegu. Na jakiś czas na rynku pozostała ściśle określona suma sestercji, która wystarczała do obsługi setek niezależnych transakcji dokonywanych przez harcerzy oraz wypłaty żołdu. Żołd wypłacany był ze środków uzyskiwanych przez kantynę oraz ze sprzedaży „przywilejów senatorских”. Czasami w państwowej kasie brakowało pieniędzy. Wtedy zwiększano podaż w kantynie i regulowano ceny zachęcając legionistów do wymiany sestercji na dobra oferowane przez państwo. Ściągnięte w ten sposób z rynku sesterce, ponownie były wypłacane w formie „żołdu”. Zaledwie kilka razy zdarzyło się, że w kasie zabrakło pieniędzy na żołd. W kilku przypadkach wypłacono go w formie oprocentowanych, papierowych obligacji na okaziciela, które mogły być przedmiotem zbycia. Kwaternistrz na własne szczęście zdołał je szybko wykupić. Na własne szczęście, bowiem centurion postanowił wyciągnąć konsekwencje wobec nieszczęsnego dyrektora banku obciążając jego osobiste konto do wysokości wypłaconych odsetek. Choć była to sytuacja niezamierzona, przy tej okazji chłopcy poznali przeznaczenie i działanie tego typu papierów wartościowych oraz zobaczyli, że urzędnik państwowy powinien ponosić osobistą odpowiedzialność za starty, które spowodował. Kto wie, może dzięki tej lekcji, w przyszłej V lub VI RP takie zasady zaczną wreszcie funkcjonować.

Po pewnym czasie, gdy na rynku pojawiła się cała masa nowych usług i towarów, zaczęły coraz częściej występować zatory płatnicze. Pieniądze co prawda krążyły dość szybko pomiędzy poszczególnymi harcerzami, ale jednak było ich za mało by można było kupić wszystkie teoretycznie dostępne usługi. Przyśłowiole lektyki stały oparte o drzewa, bo w wyniku walki o klienta, ceny na tego typu usługi spadły do tego stopnia, że już nie opłaciło ich świadczyć. Z inflacją poradono sobie dość dobrze ale niestety kosztem nadmiernego „schłodzenia gospodarki”.

Wtedy, w atmosferze powszechnego niezadowolenia, wyrażanego okrzykami „Balcerowicz musi odejść!” podjęta została decyzja o wprowadzeniu do obiegu nowej partii monet. Nastąpiło to podczas wypłaty żołdu. Życie gospodarze zaczęło wracać do normy. Na drodze do stołówki znów pojawiły się lektyki, bar „Pod Zmulonym Lwem” znów zapełnił się amatorami placków ziemniaczanych i klusek z jagodami. Kąpielisko ożyło, a kantyna podwoiła obroty.

Parę razy ujawniły się 'przejęciowe trudności w zaopatrzeniu kantyny'. Na szczęście obeszło się bez konieczności wprowadzenia kartek na Snikersy. Oczywiście za wszystkie nieszczęścia obwiniano szefa banku centralnego. Raz nawet, nasz obozowy monetarysta musiał salwować się ucieczką przed rozjusznym tłumem żołdaków domagających się zwiększenia podaży Coca Coli w kantynie.

Solidna lekcja ekonomii

W pewnym momencie zabawa w 'walutę obozową' przestała być tylko zabawą. Stała się składnikiem realnego życia obozowego i wydatnie je wzbogaciła. Chłopcy otrzymali silną motywację do wzorowego wypełniania własnych obowiązków, prześcigali się w pomysłowości, wykazywali się przedsiębiorczością i ciężką niekiedy pracą 'zarobkową'. Przy

tym wszystkim bardzo interesowali się mechanizmami jakie rządzą ich własnym, mini systemem ekonomicznym.

Odbyło się kilka publicznych debat, które prowadzone przy ognisku zmierzały do wypracowania nowych rozwiązań systemowych. O jednej już wspominałem. Było to zjawisko inflacji, które w pierwszych dniach działania systemu prowadziło do spadku wartości posiadanych przez harcerzy pieniędzy. Chłopcy odczuli to boleśnie na własnej skórze, kiedy z dnia na dzień baton Mars zdrożał z 5 do 10 sestercji. Podjęto wtedy wspomnianą już decyzję. Postanowiono w interesie całej drużyny nie wprowadzać więcej pieniędzy na rynek. Potem zastanawiano się jak zaradzić marazmowi gospodarczemu, który ujawnił się w trzecim tygodniu obozu. Nie ważne, czy za zastosowane lekarstwo ('dodrukowanie pieniędzy') władze obozu dostałyby Nobla w dziedzinie ekonomii, czy też było to ekonomiczną głupotą – ważne, że chłopcy zaczęli szukać przyczyn i środków zaradczych. Zaczęli myśleć w kategoriach ekonomicznych, podczas gdy te same problemy poruszane przez gadające głowy w telewizorze, w ogóle ich nie interesują.

Inna debata toczyła się wokół podatków. Sprawa ta pojawiła się już przy pierwszej wypłacie żołdu. Okazało się, że kadra obozu, która w punktacji między zastępami udziału nie bierze, pozbawiona jest wypłaty. Powstało pytanie jak wynagradzać komendanta, oboźnego i kwaternistrza. W tej sprawie legionieści mieli podzielone zdanie. Generalnie powstały dwie konkurencyjne koncepcje.

- Obłożyć każdego legionistę podatkiem pogłównym w wysokości 1 sestercji dziennie.

- Nałożyć na legionistów podatek w wysokości 20% uzyskanego dochodu.

Za pierwszym rozwiązaniem optowała większość legionistów, za drugim dowództwo i administracja centurii. Zanim zdradzę jakie rozwiązanie przyjęto ostatecznie, nie mogę oprzeć się pokusie przytoczenia kilku argumentów jakie padały w dyskusji przy ognisku.

Za podatkiem pogłównym:

a) Dowództwo otrzyma stały budżet w wysokości 55s do podziału na trzech co jest bardzo wysokim wynagrodzeniem w stosunku do żołdu legionistów.

b) Nie trzeba będzie kontrolować dochodów legionistów.

c) Podatek pogłówny jest sprawiedliwy – każdy płaci tyle samo, bo każdy tyle samo korzysta z pracy dowództwa.

d) Stały podatek nie będzie hamował inicjatywy i przedsiębiorczości legionistów.

Za podatkiem dochodowym (argumenty ogłoszone przez dowództwo w prasie – ogłoszenie płatne):

a) W przypadku wzrostu dochodów legionistów rosnąć będą też dochody dowództwa, przez co dowództwo będzie zainteresowane stwarzaniem warunków do tego by dochody legionistów stale rosły (np. będzie zainteresowane wzrostem żołdu).

b) Podatek dochodowy jest sprawiedliwy – bogatsi są w stanie więcej płacić na utrzymanie dowództwa.

Sprytne argumenty dowództwa nie znalazły zrozumienia u legionistów i „wołą ludu” zdecydowano się na podatek pogłówny. Pod koniec obozu w wyniku ogólnego wzrostu dobrobytu podatek ten zwiększono do dwóch

sestercji dziennie. Również i ta debata musiała dostarczyć chłopcom bogatego materiału do przemyśleń.

Niebezpieczeństwa

Pierwszym poważnym zagrożeniem jakie ujawniło się po wprowadzeniu systemu walutowego, była skłonność do chodzenia na łatwiznę w zdobywaniu pieniędzy. Pierwszym procederem, który nie mógł być akceptowany przez komendanta była praktyka handlowania wartami. Po ujawnieniu takiego przypadku centurion wydał kategoryczny zakaz kupowania sobie zastępstwa w obozowej służbie wartowniczej i kuchennej.

Drugim niebezpieczeństwem było powstanie czarnego rynku wymiany sestercji na złotówki. Z punktu widzenia poznawczego, było to zjawisko ciekawe. Przypomnijmy, że wprowadzając system walutowy zastosowano kurs 1: 5 w stosunku do złotówki. Kurs ten wynikał z konieczności połączenia skali punktacji obozowej (i wynikającej z tego wysokości żołdu) z wartością rynkową sprzedawanych w kantynie towarów. Później kiedy ceny towarów i usług dostępnych za sesterce, zaczęły kształtować się zgodnie z regułami rynku i podlegały wahaniom, zdarzały się momenty, że bardziej opłacało się kupować za złotówki niż za walutę obozową – chłopcy potrafili liczyć. Ponieważ jednak w kantynie nie można było płacić złotówkami, co bardziej spragnieni radzili sobie odkupywaniem sestercji za złotówki, od tych którzy mniej łaknęli dostępnych w kantynie łakoci. Prawdziwy sens tej operacji sprowadzał się do tego, że część harcerzy pochłoniętych zabawą po prostu odsprzedawała swój podwieczorek za prawdziwe pieniądze. Ponieważ Rada Obozu uznała, że nie wszyscy rodzice mogliby być tym zachwyceni, zdecydowano się delegalizację proceduru. Tak do końca, chyba to się jednak nie udało, bo jak głosi wieść gminna w latrynie często można było usłyszeć „change money? ” A więc istniało też zjawisko 'czarnego rynku'.

Zdarzył się też autentyczny napad na bank gdzie zrabowano cały zapas nie wprowadzonych jeszcze do obiegu monet. Wyglądało to na poważny problem wychowawczy. Okazało się jednak, że sprawcy nie zrobili tego z chęci zysku tylko dla 'jaj' i po krótkich pertraktacjach całą sumę zwrócono.

Był też przypadek próby podrobienia pieniędzy. Jeden z harcerzy wysłał do domu jedną sestercję na wzór, prosząc ojca o kupienie w Castoramie i przysłanie na obóz tysiąca identycznych podkładek służących za prowizoryczne monety. Na szczęście i to się nie powiodło. Warto jednak o tym pamiętać i tak przygotować pieniądze przed obozem, żeby trudno je było podrobić.

Większe możliwości

Oboz Szesnastki był obozem jednej drużyny, stąd jej obozowy system walutowy, był całkowicie zamknięty. Większość obozów ZHR to zgrupowania kilku drużyn. Wyobraźmy sobie jak zwiększyłyby się edukacyjne możliwości tej zabawy, gdyby w ramach zgrupowania każda drużyna wprowadziła na podobnych zasadach swoją własną walutę. Jak ukształtowałyby się kursy wymiany walut? Od czego zależałby poziom takiego kursu? Czy powstałyby kantory wymiany, a może regularna giełda?

Czy byłaby taka potrzeba? Wyobraźmy sobie, że chłopcy chcieliby mile spędzić czas w kawiarence prowadzonej przez harcerki, a te z kolei miałyby ochotę na przejażdżkę lektyką noszoną przez chłopców. Strefa wolnego handlu? Czemu nie! Tylko jak za to wszystko zapłacić skoro chłopcy mają swoje 'talary', a dziewczęta 'paciorki'. W każdym obozie istnieje inny system punktacji, a więc inna jest wysokość wyplat, a to z kolei skutkuje innym poziomem cen. Ciekawe czy ktoś to sprawdzi!

Jak zakończyć?

Kiedy obóz zacznie zbliżać się do końca, rolą komendy będzie stworzenie warunków do ściągnięcia pieniędzy z rynku. Chodzi oto aby wysiłek harcerzy skierowany na zarobienie obozowych pieniędzy nie został zmarnowany. A tak stałoby się wtedy gdyby nie mieli ich na co wydać. Ich waluta z chwilą zakończenia obozu straciłaby całkowicie na wartości. Toteż pod koniec obozu należy umożliwić wszystkim wydanie ich pieniędzy. Kantyna jest najgorszym z możliwych pomysłów. Towar trzeba bowiem kupić za prawdziwe pieniądze, a te ograniczone są wielkością prawdziwego obozowego budżetu. W tej sytuacji

najbardziej rozsądne wydaje się zwiększenie puli usług i przywilejów obozowych oraz pewne, podniesienie ich ceny. A może jakaś inwestycja? Może roczna lokata w banku drużyny do następnego obozu na uczciwy procent? Wszak za rok zabawę można powtórzyć, a wtedy niektórzy nie będą już startować od zera. Dobrze jest zaczynać nowy obóz z choćby skromnym kapitałem, a może nawet z pokaznym majątkiem. Może po kilku latach w drużynie wytworzy się klasa średnia grupująca tych co są przedsiębiorczy, nie boją się pracy i wolą inwestować niż balować.

Na koniec

Zabawa w 'walutę obozową' prowadzona była równoległe do normalnych zajęć obozowych. W niczym z nimi nie kolidowała, a wręcz przeciwnie, uatrakcyjniała życie obozowe, wzmacniała siłę oddziaływania wszystkich zastosowanych środków. Czy warto tego spróbować? Moim zdaniem tak. Choć gwarancji powodzenia dać nie mogę. Wiele tu zależy od fantazji i chęci do zabawy przejawianej przez harcerzy i kadrę obozu. Wiem jedno. Sam wiele się nauczyłem. Ale najważniejsze, że na własne uszy słyszałem jak chłopaki między sobą

dyskutowali na tematy ekonomiczne, jak próbowali zrozumieć mechanizm kształtowania się cen, jak kalkulowali czy planowany przez nich biznes się opłaca, jak przeprowadzali badanie rynku szukając odpowiedzi czy będzie zapotrzebowanie na placki ziemniaczane i jaką cenę da się uzyskać za ich porcję. Widziałem ich zaangażowanie w dyskusji o inflacji, podaży pieniądza, podatkach. Ciekawe czy ta lekcja zaowocuje w przyszłości zainteresowaniem i lepszym zrozumieniem mechanizmów kształtujących życie społeczne w państwie. Przecież jednym z ważnych celów wychowania harcerskiego jest przysporzenie Polsce większej liczby świadomych i aktywnych obywateli.

Opisana tu zabawa (w pewnym momencie to już przestała być tylko zabawa) została przetestowana na obozie mojej drużyny. Naturalnie, opisując ją na łamach Pobudki trochę podkolorowałem fakty w celu rozbudzenia wyobraźni czytelnika. Nie mniej wszystkie opisane zjawiska i mechanizmy zafunkcjonowały na prawdę. Gdyby ktoś z czytelników zdecydował się na wprowadzenie na swoim obozie tego lub podobnego pomysłu, redakcja Pobudki byłaby bardzo zainteresowana opisem zdobytych w ten sposób doświadczeń.

PHM. AGNIESZKA LEŚNY

Obrzędowość na obozie

Na szczęście obrzędowości nie da się ująć w regulaminach, zamknąć w schematach i napisać dziesięć reguł dobrej obrzędowości. Dlatego nie ma uniwersalnych zasad i gotowych obrzędowości, które da się stosować tak samo u wodniaków, harcerek, wędrowników. Do tematu podchodzę więc całkowicie autorsko.

Elementy obrzędowości to te, które po latach najlepiej pamiętamy. Wszyscy zapominają gdzie był obóz i w którym właściwie roku – za to wszyscy wiedzą, że wtedy nazywaliśmy się „Mieszkańcy Olimpu” i biegaliśmy w togach rzucając się winogronami.

Dla drużynowego obrzędowość na obozie scala poszczególne elementy, tworzy fabułę i podsuwa nowe pomysły. Poprzez obrzędowość łatwiej jest przekazać wiedzę, która trochę „nie pasuje” do lasu. Często pomagają rozwiązywać na bieżąco problemy na obozie. Dla harcerki jest uatrakcyjnieniem obozowego życia i fajną zabawą. Często nie zdają sobie sprawy jak wiele się z obrzędowości uczą.

W co się bawimy?

Leśniacy. Są tacy, którzy uważają, że obrzędowość obozowa musi być jak najbardziej leśna, harcerska. Argumentują, że harcer-

stwo samo w sobie jest atrakcyjne, ponad to bez sensu w środku lasu bawić się w zdobywców pustyni... Tacy instruktorzy wybierają obrzędowości oparte na opowieściach dziejących się w lesie ('Lato leśnych ludzi', 'Czarne stopy'), bądź wydarzeniach związanych bezpośrednio z historią harcerstwa i skautingu ('Mafeking', 'Kamienie na szaniec').

Książkowcy bajkowcy. W tej grupie odnajdziemy tych, którzy fabułę obozową opierają o dobre książki, nie zawsze związane z puszczaniem czy harcerstwem. Przez swój obóz chcą zapoznać podopiecznych z jakimiś fundamentalnymi dziełami lub fabularnie przekazać głębokie wartości jakie kryją w sobie książki czy baśnie. Takie obozy to np. Kraina Narni ('Opowieści z Narni'), Dzikie Pola (trylogia Sienkiewicza), Planeta Małego Księcia ('Mały Książę') ale też Stworzenie Świata (Biblia) itd.

Motywowcy. Na ich obozach odgrywamy pierwszych Piastów, chrzest Polski, bawimy się w bogów greckich, Indian, rycerzy, wikingów, jamboree, wiedźminów, państwa UE. Do tej grupy zaliczyłabym też twórców obrzędowości opartych o specyfikę miejsca w którym jest obóz np. Wieś Kaszubska itd.

Wymyśliciele – to twórcy własnych opowieści czy motywów na podstawie których tworzą obóz. Wymyślają własną legendę, bądź zasadę, która będzie rządziła obrzędowo-

ścią na obozie np. Wehikuł Czasu – i podróże po epokach, Nieznana Kraina – inny świat, rządzący się własnymi zasadami itd.

Elementy obrzędowości

Obrzędowość nie może być przeładowana. Nie powinniśmy tworzyć w tym lesie jakiegoś zupełnie innego świata – dlatego np. osobiście jestem wrogiem nadawania na czas obozowy innych imion. Przydomki tak, ale imiona? Dlaczego mamy stawiać się kimś innym? To nie teatr i rola bohatera literackiego do odegrania tylko my-bawiący się 'w coś'. Dlatego planując obrzędowość zadbajcie żeby zawsze była dodatkiem do obozu, sposobem realizacji celów, a nie celem samym w sobie. Najbardziej popularne elementy obrzędowości:

- motyw przewodni obozu (historia, książka czytana co wieczór na ognisku, legenda przewodnia)
- stroje obrzędowe
- pionierka stylizowana
- obozówka (flaga/proporzec nawiązujący do obrzędowości)
- przydomki (obrzędowe imiona)
- szyfry
- nazwy zastępów
- okrzyki
- stylizowana musztra
- punktacja
- piosenka obozu
- stylizowane gry, próby (np. biskopta)

Jeśli wciąż szukacie praktycznych rozwiązań na zastosowanie poszczególnych elementów obrzędowości polecam wam nieśmiertelny 'Obrzędowy piec' autorstwa Marka Kudasiewicza (do kupienia w składnicach harcerskich).

Druhno – konkret!

Jesteś drużynową sporej drużyny harcerki. Dziewczyny to wygi i wcale nie cieszą się z perspektywy kolejnych 3 tygodni w lesie. Widzisz, że nie chce im się przygotować sprzętu, a projekty pionierki robią na odciętym. Masz też inne problemy; twoje harcerki są w wieku w którym z małych dziewczynek stają się kobietami. Musisz przyznać, że różnie im to wychodzi. Widujesz je w szkole z koszmarnym makijażem, zaniedbaną cerą. Ich partnerzy to też żadna rewelacja. Dodatkowo oklapły harcersko; na pytanie skąd się wzięło harcerstwo odpowiadają, że z Powstania Warszawskiego. Gdzieś się w tym wszystkim pogubiły. Oczywiście głównym Twoim celem na ten obóz jest obudzenie w nich entuzjazmu do odkrywania harcerstwa i siebie samych. Chcesz poprawić atmosferę, podciągnąć dziewczyny z technik i coś zrobić z tym szuraniem buciorami i paskudną cerą twoich podopiecznych. Podejmujesz decyzję; w tym roku naszą obrzędowością będzie Zamek Książąt Mazowieckich. Świetnie się składa, geograficznie pasuje. Wertujesz podręcznik do historii i szukasz jakiegoś ciekawego okresu, który nadawałby się na obóz. XIV wiek – idealnie, konflikty zbrojne, bogata kultura ale jeszcze bez prze-

sytu. W wolniejszy wieczór siadasz i piszesz rzetelną opowieść o rycerzach mieszkających na zamku, którzy musieli wyruszyć by ratować zagrożone wojska. Na zamku zostają damy, dwórki i służki, które muszą radzić sobie same.

Już wiesz, że;

- będziecie miały wystrzałową pionierkę, bo przecież niełatwo jest zbudować fosę, blanki i mosty zwodzone

- twoje dziewczyny przejdą szybki kurs kobiecości bo jak damy to przecież suknie (jak najbardziej tradycyjne i przypominające oryginały z epoki), misternie wiązane warkocze, znajomość ziół i dworskich tańców. Nie zabraknie też wyszywania (może wreszcie skończycie porzeczec drużyny...) i modłów po łacinie

- nauczycie się czegoś o historii swojego kraju, może na rajd wybierzeć się do ruin w Czersku? Przed obozem zastępy będą musiały wybrać sobie godło któryś z herbów mazowieckich i czegoś się o nim dowiedzieć itd.

- pomożesz im odkryć, że harcerstwo czerpie z głębszych źródeł- nie tylko z czasów wojny i okupacji. W nazewnictwie obrzędowym wyjdą wam przecież hufce, drużyny i chorągwie – w innym znaczeniu, nawiązującym do bogatej tradycji w kulturze polskiej

- będziesz mogła zorganizować zupełnie nowe zajęcia, a w nich zamaskowane techniki harcerskie np. zorganizujecie dworską ucztę, a wszystkie potrawy ugotujecie w kociołkach nad ogniskami. Dwórki

muszą przecież coś robić czekając na swoich rycerzy więc zaimprovizujecie turniej rycerski, a poranna gimnastyka będzie zawierała elementy pracy z mieczem i włócznią.

- wieczorami, czytając dziewczynom tradycyjne romanse rycerskie, zainicjujesz dyskusję o miłości, partnerstwie, oczekiwaniach wobec chłopaków...Opowiesz im o królowej Bonie...

To tylko przykład jak dostosowywać obrzędowość do potrzeb harcerki (no i harcerzy!), unikać infantyilizacji i przesady w fabule. Na obozie przede wszystkim jesteście harcerkami i nawet jeśli pół dnia będziecie biegać w sukniach to apel zawsze powinien być w mundurach, a na maszt powinniście wciągać WSPÓŁCZESNĄ flagę polski, a nie mazowieckie orły...To co? Może opiszecie nam wasze obozowe obrzędowości?

PS Pozdrawiam wszystkie moje damy z Kamelot, tymczasowo przeniesione do ślicznego lasu w Momotach...



pfm. Agnieszka Leśny

Szczepowa Czwórki Warszawskiej im. Andrzeja Romockiego „Morro”, Zastępca Komendanta Okręgu Mazowieckiego HOPR, zaangażowana w zespół ds. harcerki przy GKH-ek, referat harcerki Mazowieckiej Chorągwi Harcerki „Krajkę”, Komisję Wirtualną „Matrix” i w kilka innych szalonych rzeczy. Prywatnie żeglarka, fotograf-amator, studentka pedagogiki i kulturoznawstwa na UW



Siedem zasad Bushido

Bushido, droga samuraja, wyrosła z połączeni buddyzmu i shintoizmu.

Można go zawrzeć w siedmiu regułach:

1. **Gi:** właściwa decyzja, powzięta ze spokojem, właściwym nastawieniem, prawdą. Kiedy musimy umrzeć, musimy umrzeć. Prawość.
2. **Yu:** dzielność, bohaterstwo.
3. **Jin:** uniwersalna miłość, życzliwość do ludzkości; współczucie.
4. **Rei:** uprzejmość.
5. **Makoto:** zupełna szczerość; prawdomówność.
6. **Melyo:** honor i sława.
7. **Chugo:** oddanie, lojalność.

To jedna z wielu wersji kodeksu samurajów Busido spisane dopiero tak naprawdę w XIX w. lecz kulturowanego i wyznawanego przez japońskich rycerzy od wielu stuleci. Jako kodeks ludzi honoru stał się dla Baden-Powella jedną z inspiracji przy tworzeniu Prawa Skautowego.

JANEK PASTWA HO



Fikcyjny tytuł o Białej Służbie

Artkuł ten nie będzie prasową relacją: byłem tylko na jednym, skromnym odcinku i nie czuję się kompetentny opisywać tego co działo się w trzech miastach w kilku rodzajach służb. Nie będzie też tutaj wywiadów i zdjęć. Celem jaki sobie stawiam jest próba ewaluacji – czyli próba podsumowania zalet i wad imprezy, która byłaby pomocna organizatorom kolejnej Białej Służby. Oczywiście takiej ewaluacji powinny przede wszystkim dokonać organizatorzy, ale myślę że nie zaszkodzi jeśli korzystając z gościnnych łamów (albo plików) Pobudki wesprze ewaluację punktem widzenia szarego (albo raczej zielonego uczestnika).

Przed czyli kiepskie lepsze początki

Pierwsza spotkanie z Białą Służbą nastąpiło w moim przypadku w internecie, wraz z otrzymaniem maila z pierwszymi informacjami o BS. Zapowiedź internetowych zapisów i informacji, ucieszyła moje informatyczne serce, ale rzeczywistość okazała się nieco trudniejsza. Zapisy były internetowe, ale biuro nie do końca panowało nad ilością osób pragnących wsiąść udział w BSie, czego efektem było między innymi magiczne zniknięcie mojej drużyny ze spisów BSu. Dzięki ofiarności i (co warto podkreślić) internetowej dostępności członków sztabu BS, udało nam się powrócić do grona żywych i uczestniczących w BSie za co serdecznie dziękujemy. To na co szczególnie chciałem zwrócić uwagę w tym podsumowaniu to wymagania dotyczące uczestników służby. W materiałach informacyjnych i ogłoszeniach były jasno podane granice wiekowe do poszczególnych służb. Z bólem serca musiałem wykreślić ze zgłoszeń tę część mojej drużyny która ich nie spełniała. Jednak w nieoficjalnych doniesieniach pojawiały się informacje o tym że ograniczenie wieku „to taka ściema”. Jak się okazało na miejscu rzeczywistość nikt ograniczeń nie sprawdzał, dzięki czemu mogłem błyskawicznie sprowadzić młodszą część drużyny. Nie otrzymali oni jednak drukowanych identyfikatorów, co stanowiło dla nich cios większy niż jedynka z matmy. Tu wniosek na przyszłość: jeżeli stawiamy ograniczenia, przestrzegajmy ich, bo tym razem powstała sytuacja, w której premii byli ci którzy mimo zakazu wzięli na BS młodsze osoby. Bardzo trudną dla biura kwestią było także na pewno podzielenie wszystkich chętnych na patrole. Pojawiały się problemy z ogólnym rozdzielaniem drużyn i brakiem opiekunów. Patrole tworzone przy pomocy popularnych poleceń kopiuj i wklej, często rozdzielały drużyny i zastępy oraz powodowały brak kontroli i kontaktu prawnych opiekunów (drużynowych) z ich podopiecznymi. Przyszłościowo, proponowałbym jednak pozostawienie jednostek razem – tak będzie bezpieczniej i lepiej ze względu na sprawność działania patroli. Podsumowując:

- + internetowa obsługa BS
 - + e-mailowa dostępność informacji i członków sztabu (prawdziwa ofiarność: odpowiadać na niezliczone maile)
 - nieradzące sobie ze zgłoszeniami biuro
 - fikcyjne ograniczenia wiekowe
 - podział drużyn i zastępów
- Cytat z radia podczas BSu
„-Marek widziałem Benedyktyka!
-Gdzie? W telewizorze?'

W trakcie czyli na służbie

Rozpoczęciem służby w Warszawie było czuwanie w kościele św. Jacka. Dla mnie osobiście było dość interesujące i pozwoliło zwrócić uwagę na duchowy aspekt tej służby, natomiast wiem że gdyby pojawili się na nim młodszy harcerze (ze względu na szkołę, umówiliśmy się na poranny apel następnego dnia) 3 h modlitwy zakończone mszą byłoby ponad ich siły. Myślę że w przyszłości warto zadbać o większą różnorodność form niezbędnego przecież przygotowania duchowego. Apel na Polu Mokotowskim był przyjemny, natomiast zwrócił uwagę na gigantyczną ilość służb. Z początku robiło to dobre

wrażenie. Jednak brak przydziału, który potem odczuliśmy na własnej skórze, pokazał że służb jest jednak za dużo. Szwankowała też łączność między służbami – o tym co mamy robić dowiadaliśmy się po powrocie do bazy, co zmuszało do ciągłych kursów na trasie baza-służba. Bazy było dobrze dobrane (bliskość do placu) natomiast wydaje mi się że organizacja bazy była znacznie lepiej przygotowana w Krakowie – tam na bazie przez cały czas był ktoś ze sztabu, kto zajmował się uczestnikami i dbał o przekazywanie informacji między patrolami. Zauważyłem jednocześnie że służba którą pełniłem – służba informacyjna – była bardzo potrzebna i to nawet w miejscach, w których bym się tego zupełnie nie spodziewał (Dworzec Centralny w Warszawie o północy). Mam jednak przeświadczenie że takiej satysfakcji nie mieli np. pełniący służbę wodną na placu Piłsudskiego. To kolejny minus – pogoda – ale o to mogliśmy się tylko modlić. Pozytywnie zaskoczył mnie pomysł pociągu BSowego, niestety jednak zawiedliśmy i pociąg jechał prawie pusty. W Krakowie bardzo dużym plusem była według mnie organizacja: transport do bazy, organizacja posiłków i patroli. Samodzielny podział na patrole okazał się znacznie efektywniejszy niż inne metody doboru. Udało mi się być w najbardziej mieszanym patrolu tego BSu więc atmosfera była isticie ekumeniczna co dobrze wpłynęło także na służbę. Nawet zdecydowanie zbyt wielka ilość służb (nie tylko harcerskich) na krakowskich Błoniach, przez co było mało pracy, nie wpłynęła na harcerską atmosferę w naszym krakowsko-lódzko-warszawskim patrolu.

Podsumowując:

- + czuwanie dla starszych
- + organizacja baz w Krakowie
- + pomysł pociągu
- późne ogłoszenie wymagań na sprawność BS'06
- liczba ZHR w pociągu
- pogoda
- brak innej formy duchowego przygotowania dla młodszych
- zbyt duża liczba służb brak przydziału

Po czyli wspomnienie

Ten tekst pisze długo i niezbyt dokładnie, ponieważ cały czas nie odespałem do końca tej wspaniałej przygody jaką była Biała Służba. Wiele zdarzy się jeszcze, trzeba zrealizować wymagania, przyznać sprawności. Ważne jest to co zostało z tej służby w nas i naszych harcerzach. W mojej drużynie zostało bardzo wiele... i z tego jestem najbardziej zadowolony.



pwd. Janek Pastwa HO
drużynowy 301 WDH „Knieja”,
członek Kregu Matrix



Obchody rocznicy wybuchu Czerwca 1956

Organizatorzy zwrócili się do nas z prośbą o pomoc w zabezpieczeniu medycznym podczas wydarzeń w mieście, potrzebni są także ratownicy podczas naszych gier i zajęć zlotowych. Proszę o zgłoszenia wszystkich członków HOPR, którzy chcą przyjechać do Poznania. Szczegółowe informacje znajdziecie poniżej a również na www.czerwiec56.pl. Zgłaszajcie się poprzez formularz na www i równoległe patrolami przysyłajcie informacje zawierające wasz numer ewidencyjny HOPR, oraz numer patrolu na adres ewa.terakowska@zhr.pl. Odpowiem także na wszelkie pytania.)

Czuwaj!

phm. Ewa Terakowska HR

Komendantka Okręgu Wielkopolskiego HOPR

Za dwa tygodnie się w Poznaniu na Zlocie z okazji 50 rocznicy wybuchu Powstania Poznańskiego Czerwca 1956 roku. Wspólnie poświęciliśmy rok na przygotowanie się do tego niezwykłego wydarzenia, do tej rocznicy, która, mimo iż przez lata było zapomniana to jednak odegrała niezwykłą rolę w historii naszego kraju. Poznański Czerwiec – robotniczy bunt roku 1956 był pierwszą cegłą wyjętą z komunistycznego muru. Dał zaczątek do kolejnych wystąpień przeciwko władzy, a w konsekwencji wraz z Marcem '68, Grudniem '70, Czerwcem '76, Sierpniem '80 i wieloma innymi wydarzeniami doprowadził do porozumień Okrągłego Stołu, demokratycznych wyborów, a ostatecznie do wolnej Ojczyzny.

Dlatego nie może zabraknąć Ciebie i Twojej Drużyny w Poznaniu na Zlocie z okazji 50 rocznicy Poznańskiego Czerwca '56!

Informacje kwatermistrzowskie:

1. Zgłoszenia:

- formularz zgłoszeniowy dostępny jest na stronie www.czerwiec56.pl
- prosimy o zgłoszenia do dnia 15.06.2006

2. Miejsce zakwaterowania:

- Szkoły na terenie Poznania – każda drużyna po przesłaniu zgłoszenia zostanie poinformowana o miejscu zakwaterowania

3. Ekwipunek:

- Wyposażenie biwakowe
- Ubezpieczenie NW – do okazania na Zlocie

4. Przyjazd na Zlot 25.06 od godziny 17: 00, wyjazd ze Zlotu 29.06 do godziny 12: 00

5. Koszt dla jednego uczestnika:

- 10 zł w przypadku zgłoszenia terminowego
- 20 zł w przypadku zgłoszenia po terminie

6. Koszt podróży na Zlot: warunkiem zwrotu kosztów podróży jest terminowe zgłoszenie i dokładna informacja o środku transportu, z którego będzie korzystała grupa. Dla osób przyjeżdżających pociągiem zostaną przygotowane zniżki i przesłane na adres opiekuna grupy. Prosimy jednocześnie o wybranie możliwie najtańszego środka transportu!

7. Organizatorzy gwarantują pełne wyżywienie, zakwaterowanie i wyposażenie zlotowe.

8. Wszelkie pytania prosimy kierować na adres: biuro@czerwiec56.pl
Informacje programowe:

1. Szczegóły programu dostępne są na stronie zlotowej www.czerwiec56.pl, na którą serdecznie zapraszamy

2. Zadania przedzlotowe – pochwalcie się koniecznie swoimi osiągnięciami na tym polu. W tym celu opiszcie wszystkie wykonane zadania i niezwłocznie (do 10 czerwca) prześlijcie je na jeden z podanych poniżej adresów. Oprócz tego prosimy abyście na koniec podsumowali wszystkie wasze działania i stworzyli (w formie multimedialne lub tradycyjnej) Waszą Kronikę Przygotowań do Zlotu (również do 10 czerwca). Harcerki i zuchy prosimy również o niezwłoczne nadesłanie plakatów o wolności!!!

Zadania oraz Kronikę można wysłać na adresy:

HARCERKI: tylko na adres mailowy zlot1956@wp.pl lub na adres: „Czerwiec

56” ul. Swarozycza 5a, 61-615 Poznań

HARCERZE: adres mailowy rf83@wp.pl lub pocztą na adres: „Czerwiec 56”

ul. Owidiusza 32/8 60-461 Poznań.

Czuwaj!

Sztab Zlotu Poznański Czerwiec'56 – ZHR Poznań

Szef Sztabu

phm. Przemysław Stawicki

Komendantka

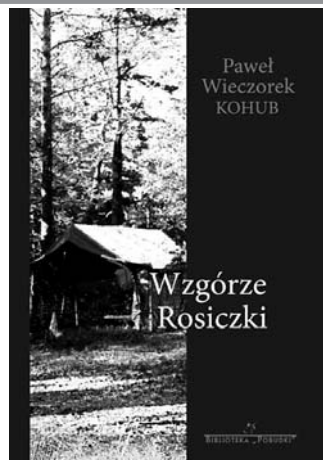
Wielkopolskiej Chorągwi Harcerek

phm. Monika Rudnicka

Komendant

Wielkopolskiej Chorągwi Harcerzy

phm. Maciej Martinek



Jak pisaliśmy we wcześniejszych numerach jest już w sprzedaży pierwszy tom Biblioteki Pobudki, książka KOHUBA „Wzgórze Rosiczki”. Książka zawiera przygodę, refleksję o trudnej historii Polski, spory i bijatyki o pryncypia i zupełne głupoty, zgrabnie opakowany w fabułę ładunek metodyki ale także – i tu nowość – element magii, czarów, coś z atmosfery horroru. Nie brakuje oczywiście wątku miłosnego z całym jego powariowanym sztafazem i, jakże by inaczej, trudów walki ze zorganizowaną przestępczością. Jeśli dodamy, że autor dość bezkompromisowo traktuje nasze organizacyjne słabości, włącza się w nurt dyskusji o dniu dzisiejszym i przyszłości ruchu harcerskiego, otrzymujemy dość piorunującą mieszankę tematów, stylów, form i treści. Jak to na porządnym, wystarczająco zdziżałym obozie niebanalnych drużyn ZHR bywa...

Cena pojedynczego egz. 18 zł,

od 10 egz. – 15 zł, od 20 egz. 14 zł, przy większych zamówieniach do uzgodnienia.

Książka NIE JEST dostępna w Biurze Naczelnictwa ZHR, gdyż, jak nas poinformował GenSek „miejsca w magazynie nie ma, a poza tym mamy już inne książki“.

Do czasu zrobienia porządków w magazynie Naczelnictwa zamówienia prosimy kierować na mail: jbloniarz@tlen.pl

„POBUDKA” – portal instruktorski ZHR (wydanie drukowane)

Zespół Redakcyjny: hm. Paweł Wieczorek – redaktor naczelny, hm. Marek Gajdziński, hm. Krzysztof Stanowski, hm. Tomasz Maracewicz, hm. Jarosław Błoniarczyk, phm. Aga Leśny, hm. Marek Kamecki, Marta Gawinek.

Kontakt: pobudka@zhr.pl

www.pobudka.zhr.pl